



Tessa Radley



Przybysz z Hiszpanii

Ród Saxonów 02

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rafaelo, markiz de Las Carreras, kipiał z wściekłości. Rozsądni ludzie, znając jego gorący hiszpański temperament, schodzili mu wówczas z drogi i czekali, aż ochłonie i powróci do swoich nienaganych manier.

Rafaelo miał prawo być zły. Planował lecieć z Hiszpanii do Auckland w Nowej Zelandii przez Londyn i Los Angeles, a w Londynie przetrzymano pasażerów przez sześć godzin na lotnisku z powodu alarmu bombowego i przez to stracił połączenie do Stanów.

W kolejnym samolocie nie było już biletów na pierwszą klasę i z powodu poważnego opóźnienia był bardzo zatłoczony. Rafaelo siedział wciśnięty pomiędzy grubego dilerka samochodów a matkę z płaczącym dzieckiem. Nie poprawiło mu to nastroju.

Kiedy wreszcie wylądował w Auckland, osiemnaście godzin później, niż planował, okazało się, że jego luksusowy bagaż z logo Louisa Vuittona gdzieś przepadł, a na domiar złego nie czekał na niego zamówiony uprzednio porsche; ktoś inny wypożyczył samochód, skoro on nie stawił się o umówionej godzinie.

Nie pomogły czeki podróżne, platynowa karta bankowa ani dolary amerykańskie o wysokich nominałach. Wypożyczalnie samochodów tłumaczyły brak aut rozgrywającymi się właśnie międzynarodowymi zawodami sportowymi.

Markiz de Las Carreras nie był przyzwyczajony do tłumaczeń i przeprosin, a tym bardziej ze strony obojętnej kobiety w średnim wieku, która, rozmawiając z nim, piłowała paznokcie i nie zwracała uwagi ani na jego czarujący uśmiech, ani na groźny ton głosu.

Jeszcze nigdy nie został tak źle potraktowany. Jego nazwisko zawsze gwarantowało mu to co najlepsze - najlepsze miejsca na korridzie, najlepszy stół w restauracji, najpiękniejszą kobietę w zasięgu wzroku. A teraz powinien mieć najlepszy samochód z wypożyczalni. Obecna sytuacja wydawała mu się nierealna.

Wreszcie udało mu się wypożyczyć coś, co bardziej przypominało wrak niż samochód, mimo tego jednak kosztowało masę pieniędzy. Został haniebnie wykorzystany, miał za sobą bardzo długą podróż, bezsenną noc, był brudny i miał pogniecione ubranie, a teraz siedział za kierownicą rozlatującego się gruchota.

Po dwudziestu minutach przyhamował na widok drewnianego znaku, zapraszającego gości do wytwórni win rodziny Saxonów. Skręcił w okoloną drzewami prywatną drogę, prowadzącą do okazałej rezydencji. Kiedy się przed nią zatrzymał, stwierdził, że wygląda dokładnie tak, jak mu ją opisywała matka: biały dwupiętrowy wiktoriański budynek, poręcze balkonów z kutego żelaza. Już wiedział, co ma zrobić.

Zaparkował samochód w cieniu olbrzymiego dębu i zorientował się, że hamulec ręczny nie działa. Musiał poszukać wystarczająco dużego kamienia, żeby podeprzeć nim tylne koło, przy czym cały się ubrudził.

- *Madre de Dios* - mruknął ze złością i udał się na poszukiwanie Phillipa Saxona. I swojego przeznaczenia.

Caitlyn Ross zauważyła obcego przybysza na dziedzińcu wytwórni win, gdzie odbywała się uroczystość żałobna w intencji Rolanda Saxona. Zawsze lubiła spoglądać w stronę winnic, teraz jednak nie potrafiła oderwać wzroku od tego mężczyzny.

Jej uwagę przykuł nie tylko jego wzrost, przydługie czarne włosy i czarne oczy. Heath i Joshua Saxonowie też byli czarnowłosi i czarnoocy. W oczach tego przybysza palił się dziwny ogień, kiedy tak stał wyprostowany z tyłu zgromadzonego tłumu.

Nie miała pojęcia, kim on mógł być i co go mogło łączyć z rodziną Saxonów. To było dziwne. Caitlyn pracowała tu od chwili ukończenia studiów i należała do ścisłego kręgu rodziny. Ten mężczyzna był tu obcy.

Kiedy Phillip Saxon skończył przemawiać, Caitlyn skupiła się ponownie na odbywającej się tu ceremonii. Teraz głos zabrała Alyssa Blake, siostra Rolanda. Do niedawna nikt nie wiedział, że był on adoptowanym dzieckiem. Heath, Joshua i Megan zawsze wierzyli, że Roland jest ich rodzonym bratem.

Znów rzuciła okiem na przybysza. Przesuwał wzrokiem od jednej osoby do drugiej, jakby oceniając każdego z osobna.

Kim on jest?

Nie wyglądał na dziennikarza ani na paparazzi, który dziwnym trafem przedostał się do strzeżonej strefy, by zakłócić rodzinną uroczystość. Z lekka przybrudzony garnitur przylegał mu do ciała, nie mógł więc mieć ukrytej kamery. Może był szkolnym kolegą Rolanda?

Caitlyn przesunęła się w tłumie i stanęła obok nieznanego. Rzeczywiście był bardzo wysoki. Ona miała przeszło metr osiemdziesiąt wzrostu, a on był od niej wyższy o co najmniej osiem centymetrów.

- My się jeszcze nie znamy - szepnęła.

Spojrzenie jego czarnych oczu przeszło ją dziwnym dreszczem, jakiego od dawna nie doświadczała.

- Jestem Rafaelo Carreras. - Miał uroczy obcy akcent.

Na pewno nie pochodził z Nowej Zelandii. Caitlyn poczuła, że wzbiera w niej fala gorąca, co w jej wypadku było niezwykłym odczuciem. Zwykle nie zwracała uwagi na mężczyzn. Był co prawda jeden wyjątek, ale on należał do sfery niespełnionych marzeń.

- Czy znał pan Rolanda? - spytała, chcąc ponownie usłyszeć jego głos.

Chyba nie był jego szkolnym kolegą, ale Roland był dyrektorem do spraw marketingu, podróżował po całym świecie i spotykał wielu ludzi.

- Nie.

Było jasne, że nie udzieli jej więcej informacji. Caitlyn zaczęła podejrzewać, że jednak jest dziennikarzem, który przyjechał, by zdobyć sensacyjny materiał i wykorzystać tragedię rodziny, która już wystarczająco dużo przeszła.

- Więc co pan tu robi? - spytała ostrym tonem.

Oszacował ją wzrokiem. Popatrzył na jej czarne buty, które nosiła już od dziesięciu lat, na nieopalone gołe łydki i niemodną spódnicę. Caitlyn nie cierpiała robienia zakupów i nie zwracała uwagi na stroje. Do pracy wystarczył jej podkoszulek i džinsy. Nie potrzebowała modnej spódnicy. Miała jeden bardziej elegancki strój, który wkładała przy okazjach uroczystych degustacji win. Nieznajomy podniósł wzrok na zakiet, który kosztował ją majątek, a do jego kupna zmusiła ją Megan. Jej jasna cera i rudawoblond włosy świetnie współgrały z brzoskwiowym lnianym zakietem, choć może kolor nie był zbyt odpowiedni na dzisiejszą uroczystość.

Wreszcie podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Nie było w nich najmniejszej oznaki aprobaty dla tego, co zobaczył.

- Należy pani do rodziny Saxonów? - spytał, unosząc brwi.

- Nie, ale...

- Więc nie powinno pani obchodzić, dlaczego tutaj jestem.

Caitlyn oniemiała. Nie była przyzwyczajona do takiego grubiaństwa. Spojrzała w stronę ochroniarza. Pita był wielki i silny i mógł zawołać innych. Od kilku tygodni, od czasu, kiedy jacyś chłopcy weszli do stajni, ochrona w wytwórni win została wzmocniona. W razie potrzeby wyrzucą tego człowieka za bramę.

Teraz ona oszacowała go wzrokiem. Nie tak łatwo będzie go pokonać. Był szczupły, ale muskularny i świetnie zbudowany. Taki człowiek nie cofnie się przed walką.

- Jednak mnie to obchodzi. - Caitlyn wytrzymała jego spojrzenie.

- To niech przestanie.

Zacisnął wargi, a ona poczuła ucisk w żołądku. Pita był w zasięgu głosu. Zawałała się. Czy ma go wezwać? Kazać mu wyprowadzić tego mężczyznę?

Caitlyn zastanowiła się przez chwilę. Czy ma prawo zakłócić smutną uroczystość rodzinną? Wywołać zamieszanie? Rozejrzała się dookoła. Alyssa przemawiała załamującym się głosem, wspominając Rolanda, opowiadając, czego się o nim dowiedziała od jego przybranej matki i jego rodzeństwa. Nie, Saxonowie nie potrzebowali skandalu.

A może ten mężczyzna jest ważnym interesantem, a ona próbuje go wyrzucić? Musi go zostawić w spokoju. Przynajmniej na razie.

Rozległ się szmer. Alyssa schodziła z podium, wycierając załzawione oczy. Joshua Saxon podszedł do niej i objął ją ramieniem. Byli zaręczeni. Mimo tego, co się działo w ostatnim miesiącu, potrafili znaleźć... miłość.

Caitlyn ogarnęło jakieś nieprzyjemne uczucie. Było w nim trochę zazdrości. Nie o Joshuę, bo nigdy nie myślała o nim w romantycznych kategoriach, lecz o ich szczęście.

Ona też chciała znaleźć miłość.

Nie chciała już dłużej być tą Caitlyn Ross, szefową wytwórni win rodziny Saxonów, najlepszą studentką ostatniego roku, którą wszyscy koledzy traktowali jak chłopaka. W końcu sama pogodziła się z tą rolą. Nie miała pieniędzy na stroje ani czasu na życie towarzyskie. Musiała się pilnie uczyć, by móc osiągnąć swój wymarzony cel.

Chciała mieć to, co mieli inni.

Miłość. Bycie z kimś. Życie.

Wiedziała jednak, że ma na to małe szanse. Zresztą nie narzekała. Jej życie było w porządku. Kochała to miejsce i swoją pracę. Wprawdzie kiedyś miała nadzieję, że ona i Heath Saxon mogliby... Jednak teraz nie było to już możliwe. Zresztą Heath traktował ją zawsze jak dobrą kumpelkę. Znow była jednym z chłopaków.

Choć kiedy ten obcy mężczyzna taksował ją wzrokiem, wcale nie czuła się chłopakiem. Miała ochotę znów na niego spojrzeć, ale się powstrzymała. Jego spojrzenie było aroganckie, jednak patrzył na nią jak na kobietę. Od dawna żaden mężczyzna nie zwrócił na nią uwagi. Uległa pokusie i zerknęła w bok. Chciała wiedzieć, na co on teraz patrzy.

Ale już go nie było.

Rafaelo znalazł tego, kogo szukał.

Ruszył w kierunku wysokiego mężczyzny o siwiejących skroniach. To był Phillip Saxon. Stał za nim, czekając na koniec uroczystości. Wcześniej telefoniował i dowiedział się od agentki do spraw sprzedaży wina, że Saxon nikogo teraz nie przyjmuje, lecz nie zważając na jej protesty, zapowiedział swoją wizytę. Nie powiedział, dlaczego chce się spotkać z Saxonem, ujawnił tylko, że jest właścicielem znanej hiszpańskiej winnicy. Nie przewidział jednak, że to spotkanie odbędzie się wśród tylu ludzi.

Obejrzał się. Przez rozstępujący się tłum szła wysoka, szczupła blondynka, ta sama, która parę minut wcześniej tak ostro go potraktowała.

Rafaelo zmarszczył brwi i zacisnął wargi.

Trudno było nazwać ją piękną, brakowało jej świadomości własnej urody. Ponadto okropnie się ubierała. Mimo wszystko było w niej coś, co przyciągało uwagę.

W jej pięknych niebieskich oczach zauważył wyraz determinacji. Szybko odwrócił wzrok. Ta dziewczyna nie przeszkodzi mu w realizacji planu, z jakim przyjechał do Nowej Zelandii. Nie pozwoli też, by rozpraszała jego uwagę ukierunkowaną na jeden cel.

Ludzie zaczęli się przemieszczać. Wysoki, czarnowłosy mężczyzna stał na skraju dziedzińca przy młodej winorośli i pięknym krzewie różanym.

- Posadziliśmy go na znak pamięci o moim bracie Rolandzie. Oby zawsze żył w naszych sercach - powiedział.

Rafaelo zauważył, że kobiety wyciągają chusteczki. Zgromadzeni rozmawiali szeptem, a on usłyszał jedynie słowa: „moim bracie Rolandzie”. Więc Roland Saxon nie żyje. A ten mężczyzna to albo Joshua, albo Heath Saxon. Poczł dziwny ucisk w klatce piersiowej.

Obrócił się, by popatrzeć na Phillipa Saxona, i już wiedział, co oznaczał ten ucisk. To była wściekłość. Ceremonia właśnie dobiegła końca.

Teraz.

Rafaelo dotknął ramienia Phillipa.

- *Disculpe.*

Tamten szybko się obrócił.

Zapanowała cisza. Rafaelo patrzył na twarz starszego mężczyzny, na jego cienki nos, wysokie czoło, czarne włosy i czarne oczy - tak bardzo podobne do jego oczu.

- Nie - wybuchnął Saxon.

Patrzyli na siebie przez chwilę. Rafaelo czekał cierpliwie.

- To niemożliwe. - Mężczyzna potrząsnął głową.

- Phillipie - rozległ się głos rudawej blondynki. - Wszystko w porządku?

W niebieskich oczach dziewczyny Rafaelo zauważył podejrzliwość oraz wrogość. Pozbądź się jej, powiedział sobie w duchu. W młodości wychodził cało z walk z bykami tylko dlatego, że robił to, co podpowiadał mu instynkt. Teraz też otrzymał ostrzeżenie.

- Chcielibyśmy porozmawiać bez świadków - wycedził, obrzucając ją lodowatym spojrzeniem, jakiego używał, gdy oblegali go paparazzi.

Phillip wyglądał na przerażonego.

- Czy mam odejść? - spytała Saxona, nie odrywając wzroku od Rafaela.

- Nie, zostań.

Rafaelo szybko przemyślał całą sprawę. Ona jest ważniejsza, niż przypuszczał. Głupio zrobił, tak ją traktując. Popatrzył na nią zwężonymi oczami. To nie mogła być Megan, którą kiedyś poznał we Francji. Ta kobieta była zbyt wysoka, zbyt jasna, poza tym sama powiedziała, że nie należy do rodziny.

Kim więc była, u diabła? Ponownie otaksował ją wzrokiem. Na pewno nie należała do grupy ludzi, w której obracali się Saxonowie. Brak jej było towarzyskiego wyrobienia, jej włosów nie układał fryzjer i nie nosiła markowych ubrań. To oznaczało, że była kimś z personelu. I impertinentką.

- Chce pan, żeby ona została? - Rafaelo zwrócił się do Saxona. - Nie sądziłem, że nasza rozmowa będzie podana do publicznej wiadomości. Przynajmniej dopóki nie dojdziemy do porozumienia.

Saxon już wszystko zrozumiał. Wyprostował się, a w jego oczach pojawił się wyraz ulgi połączony z pogardą. Sądził, że uda mu się przekupić Rafaela.

- Caitlyn, może jednak zostaw nas samych. Caitlyn?

A więc ta dziewczyna to Caitlyn Ross. Rafaelo był zdumiony. To ona zastąpiła z tego, że tak doskonale nadzorowała produkcję wina w wytwórni Saxonów. Myślał, że będzie starsza, bardziej obyta. A ona miała zaledwie dwadzieścia kilka lat. Kiedy zdążyła aż tyle osiągnąć? A miał dowody, że jej osiągnięcia są bezsporne.

- Nie zostawię cię z nim samego. - Caitlyn potrząsnęła głową. - To, co powiedział, brzmiało jak groźba. Zostaję.

Odważna, ale głupio odważna, pomyślał Rafaelo.

- Powinna się pani trzymać z dala od spraw, które jej nie dotyczą - poradził.

- Grozi mi pan? - Caitlyn zaczerwieniła się nagle.

- Doradzam, nie grożę. To duża różnica - powiedział ironicznym tonem. - To sprawa rodzinna... - Tym razem to nie była ironia, tylko wyraźna drwina. - Pani nie ma z tym nic wspólnego.

- Sprawy rodzinne również są moimi sprawami - odparowała.

- Caitlyn jest dla nas jak rodzina - stwierdził Phillip.

Spojrzała z wdzięcznością na Saxona, co zirytowało Rafaela. Włożył ręce do kieszeni i obrzucił ich wrogim spojrzeniem.

Phillip z trudem przełknął ślinę, a Rafaelo patrzył z zadowoleniem, jak usiłuje znaleźć słowa, które zmusiłyby go do odejścia. Nie znajdzie ich.

Po raz pierwszy od czasu, kiedy poznał prawdę, Rafaelo zaczął się bawić tą sytuacją. Saxon był w pułapce, jednak ta jasnowłosa, o mlecznej cerze kobieta stanowiła wyzwanie, którego nie przewidział.

- Caitlyn, kochanie, czy powiedziałaś ludziom z cateringu, żeby zaczęli podawać jedzenie? - Kay Saxon stanęła obok nich.

Zanim Caitlyn zdążyła odpowiedzieć, Rafaelo wysunął się do przodu.

- Proszę nas sobie przedstawić - zażądał.

Phillip Saxon zbladł, spojrzał przerażonym wzrokiem na żonę.

- Ja... Kay, to jest...

Rafaelo czekał w milczeniu.

- Przykro mi - wykrztusił wreszcie Phillip. - Nie znam pana nazwiska.

Rafaelo uśmiechnął się, choć przyszło mu to z trudem. Był wściekły.

- Nazywam się Rafaelo Carreras.

- Miło mi, panie Carreras. - Żona Phillipa z uprzejmym uśmiechem podała mu rękę.

A więc nie miała o niczym pojęcia i myślała, że jest partnerem w interesach.

- Podanie ręki to angielski zwyczaj, a na pewno zdążymy się jeszcze dobrze poznać. - Rafaelo podszedł do niej i hiszpańskim zwyczajem musnął wargami jej policzki.

Popatrzył przez ramię i zobaczył przerażenie w oczach Phillipa Saxona. Jego twarz była twarzą człowieka przywiązanego do torów kolejowych i widzącego nadjeżdżający pociąg. Wiedział, że katastrofa jest nieunikniona.

To dobrze, że tak bardzo się bał. Phillip Saxon czuł, że Rafaelo mógłby zniszczyć jego idealny świat i to wszystko, co było mu drogie.

- Jeśli chce pan wszystkich poznać, to my również... - Caitlyn wyciągnęła do niego rękę.

Zignorował wyciągniętą do niego dłoń i Caitlyn umilkła w połowie zdania. Rafaelo położył ręce na jej ramionach i nachylił się nad nią. Poczł subtelną zapach dzikich kwiatów.

- *Encantado de conocerte*. Miło mi panią poznać. - Kiedy musnął wargami jej policzek, Caitlyn gwałtownie chwyciła oddech. Pocałował ją w drugi policzek, a ten pocałunek nie był już formalnym gestem. Przesunął wargami po jej delikatnej skórze, by po chwili szepnąć jej do ucha: - Cała przyjemność po mojej stronie, panno Ross.

- Pan zna moje nazwisko?

Była zbyt skromna. To oczywiste, że znał jej nazwisko. Przecież była wschodzącą gwiazdą, przed dwoma laty zdobyła srebrny medal na światowym konkursie winiarskim. A w ostatnim roku razem z Saxonem zdobyli złoty medal.

- Ja bardzo dużo wiem - uśmiechnął się Rafaelo.

Phillip gwałtownie złapał oddech.

- Caitlyn, Kay, może powinienem porozmawiać z panem Carrerasem na osobności - zasugerował.

- Dlaczego? - Kay ściągnęła brwi.

- Może są sprawy, o których mąż nigdy pani nie mówił, pani Saxon - wtrącił Rafaelo.

- Mąż wszystko mi mówi - odparła Kay.

- Może jednak nie. - Rafaelo wydał wargi.

- Jest pan impertynentem.

Tych słów nie wypowiedziała Kay Saxon. Rafaelo obrócił się w stronę blondynki. Jeśli ktoś tu był impertynencki, to właśnie ona. On był markizem de Las Carreras. Jego nazwisko zawsze wywoływało szacunek. A teraz...

- Uważaj - szepnął.

- Bo co? - spytała gniewnie Caitlyn. - Czym pan mi grozi? To jest posiadłość Saxonów. Jest tu ochrona. - Wskazała gestem na mężczyznę w mundurze.

- Caitlyn. - Phillip położył ręce na jej ramionach.

- Zawołaj Pitę. - Caitlyn nie chciała się poddać. - On nie może wejść sobie tutaj i ci grozić, Phillipie.

- Nikomu nie grożę. - Rafaelo obrzucił ją ostrym spojrzeniem. - Nie pozwolę, by mnie stąd usunięto. Ale jestem pewien, że on... - spojrzał na Phillipa - wolałby rozmawiać ze mną na osobności.

- Caitlyn, myślę, że on ma rację - szepnął Phillip.

- Chciałabym usłyszeć, co ten człowiek ma do powiedzenia, o czym niby miałabym nie wiedzieć - wtrąciła Kay Saxon. - Caitlyn ma słuszość, on jest impertynentem.

Rafaelo zawrzał gniewem. Jego ból i wściekłość wymknęły się spod kontroli.

- Czy daleka podróż do Nowej Zelandii, by móc poznać swojego ojca, może być potraktowana jak impertynencja? - spytał.

Phillip ujął głowę w obie dłonie i jęknął głucho.

- Pana ojca? - Caitlyn była zdumiona. - A co to ma wspólnego z...?

- To nie ma nic wspólnego z panią. - Rafaelo obrzucił ją wściekłym spojrzeniem. - Ale proszę mi wierzyć: Phillip Saxon jest moim ojcem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wierzyć mu?

Nigdy. Caitlyn szybko zdołała się opanować. Kłótnia z tym aroganckim Hiszpanem nie zmieni już faktu, że Kay usłyszała tak wstrząsającą wiadomość. Gdyby go nie prowokowała, nie walczyła z nim, sprawy mogłyby przybrać zupełnie inny obrót.

- Jakie pan wymienił nazwisko? - spytała Kay.

Była bardzo blada.

- Rafaelo Carreras.

- Nie znam nikogo o takim nazwisku. - Kay potrząsnęła głową.

- On kłamie - rzuciła Caitlyn, stając desperacko w obronie Kay.

- Kay...

- Zaczekaj. - Kay zwróciła się do męża. - To hiszpańskie nazwisko, prawda?

- Kay, kochanie, musimy już iść. Wszyscy na nas czekają. - Phillip objął Kay ramieniem.

Ale ona nie ruszyła się z miejsca.

- Madam - powiedział Rafaelo, biorąc się pod boki, gotów do walki. - Moje pełne nazwisko brzmi Rafaelo Lopez Carreras.

- Lopez? Przypominam sobie młodą kobietę. - Kay ściągnęła brwi. - Nazywała się Maria Lopez. Poszukiwała rodziny. Jej ojciec, a może stryj, zginął podczas trzęsienia ziemi. Tak, teraz sobie to wszystko przypominam.

- Moja matka ma na imię Maria - powiedział Rafaelo, przeszywając wzrokiem Phillipa.

Na widok wyrazu twarzy Kay, Caitlyn poczuła ucisk w żołądku. Chyba Kay nie wierzy, że to wszystko prawda?

Phillip wyjął chustkę z kieszeni i otarł pot z czoła.

- Nie zaprzeczysz temu, prawda? - Kay zwróciła się do męża. Po czym spytała Rafaela: - Ile pan ma lat?

- Trzydzieści pięć.

- Tyle lat co Roland - zauważyła. - Kiedy się pan urodził?

Rafaelo powiedział jej.

- Więc jest pan najstarszym synem Phillipa. - Przez twarz Kay przemknął wyraz bólu. - Nawet gdyby Roland, nasz... mój pierwszy syn żył. - Spojrzała z wyrzutem na Phillipa.

- Kay, przykro mi. Ja nigdy... - Phillip wziął ją za rękę.

- Nigdy nie chciałeś, żebym się dowiedziała? - Wyrwała mu rękę i odeszła.

Po chwili Phillip poszedł za nią.

Caitlyn zakryła usta drżącą dłonią. Okazało się, że Rafaelo nie kłamał. Zerknęła w jego stronę. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Dlaczego to zrobił? Dlaczego przejechał pół świata, żeby zniszczyć spokój rodziny Saxonów?

- Okazuje się, że nie jestem kłamcą. - Spojrzał na nią beznamiętnym wzrokiem.

Odwrócił się od niej i odszedł z wysoko podniesioną głową.

Caitlyn patrzyła za nim, nie wiedząc, jak się zachować.

- Co pan chciał przez to osiągnąć? - zawołała za nim po chwili.

Zatrzymał się i obrócił do niej. Caitlyn rozejrzała się dookoła. Kilka osób przyglądało się im ciekawie.

- Tu jest za dużo ludzi, a chciałabym z panem porozmawiać. Proszę iść za mną - rzuciła.

Nie wyglądał na człowieka, który się stosuje do poleceń. Spodziewała się, że jej nie posłucha. Obeszła dom, nie rzuciwszy nawet okiem na winnicę, tak była zdenerwowana.

Zwykle była opanowana i z nikim się nie kłóciła, lecz Rafaelo Carreras doprowadził ją do szału. Obejrzała się przez ramię. Szedł za nią. Doszli do stajen.

Widok wyglądających z boksów koni i zapach siana uspokoił ją trochę. Z jednego, dobrze zabezpieczonego boksu dochodził łomot. To Zabójca kopał w drzwi. Tu nie było gości, którzy przybyli na uroczystość, i nikt ich nie podsłucha.

- Czy pan wie, jaką ceremonię pan zakłócił? - zwróciła się ze złością do Rafaela.

- Telefonowałem do wytwórni. Byłem umówiony.

- Wątpię w to. - Caitlyn uniosła brwi. - Na pewno nie na dzisiaj, kiedy Kay i Phillip odsłaniali tablicę pamiątkową na cześć swojego syna.

- Nie. Umówiony byłem na wczoraj. Ale nastąpiła zwłoka w podróży. - Rafaelo przeczesał dłonią włosy.

Przyjrzała mu się uważnie. Jego ubranie, choć trochę wygniecione i zakurzone, zrobiło na niej ogromne wrażenie. Chyba było szyte na miarę, jeszcze nigdy nie widziała podobnego garnituru.

- Alarm bombowy w Londynie? Podawali to w wiadomościach. Jednak Phillip i Kay przez ostatnie kilka dni nie przyjmowali nikogo.

- Kobieta, która przyjęła telefon, coś o tym mówiła, ale nie słuchałem. - Rafaelo był nieco speszony.

Więc nie kłamał. Poznała to po jego oczach.

- Na pewno rozmawiał pan z Amy, narzeczoną Rolanda. - Biedna Amy, pomyślała Caitlyn, była bliska załamania i na pewno zapomniała powtórzyć Phillipowi o tym telefonie. - Przykro mi, ale Phillip prawdopodobnie nie otrzymał tej wiadomości. - Nie tłumaczyło to jednak aroganckiego zachowania Rafaela. - Kiedy się pan zorientował, że odbywa się taka uroczystość, dlaczego pan nie odjechał?

- Więc to była uroczystość dla upamiętnienia Rolanda? Najstarszego syna? - Na twarzy Rafaela pojawił się dziwny wyraz.

- Tak. Roland zginął w wypadku samochodowym, kilka tygodni temu. W wieczór dorocznego balu maskowego w wytwórni. To była okropna tragedia.

- Wyraży współczucia. - Skinął głową. - Odbyłem długą podróż. Przyjechałem w określonym celu. Byłem umówiony. Nie wiedziałem, że Saxon nie jest tego świadom. Nie mam też zamiaru odjechać, dopóki tego celu nie osiągnę.

- Tylko tyle ma pan do powiedzenia? - Caitlyn była zdumiona. - Po tej wymuszonej przez pana konfrontacji?

- Nie miałem zamiaru niczego wymuszać. To pani sprowokowała tę konfrontację. - Obrzucił ją niechętnym spojrzeniem.

Caitlyn chciała coś powiedzieć, ale szybko zrezygnowała. Dlaczego nie potrafiła się trzymać od tego z daleka? Wiedziała jednak, że to nie było możliwe. Kiedy usłyszała, jak ten człowiek traktuje jej pracodawcę, musiała biec mu na pomoc. Phillip był dla niej kimś więcej niż tylko pracodawcą, był jej nauczycielem i drogim przyjacielem.

- Musi pan zrozumieć, że Saxonowie są dla mnie jak rodzina. Nie mogłam pozwolić, by pan dręczył Phillipa.

- Nie dręczyłem go. Jestem człowiekiem honoru, a pani pracodawca nim nie jest. Nie zostawiłbym młodej ciężarnej kobiety na pastwę losu. - Krew uderzyła mu do głowy.

Caitlyn przeraziła emanująca z niego siła. Cofnęła się, ale on podszedł bliżej.

- Chciałem skonfrontować tego tchórza, mojego ojca, z faktem, że ma syna, którego nigdy nie uznał, i że jest kobieta, którą porzucił, nie dając jej ani emocjonalnego, ani finansowego wsparcia.

Rafaelo zrobił jeszcze krok do przodu i Caitlyn została przyparta do ściany stajni.

- Może nie wiedział - wykrztusiła.

- Wiedział! - Rafaelo oparł dłonie o ścianę z obu stron jej głowy. - Moja matka napisała do niego, kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży.

- Może... - Urwała, kiedy zobaczyła jego zaciśnięte wargi i wściekłość w oczach. Co ją podkusiło, żeby go przyprowadzić w miejsce, gdzie nikogo nie było. W końcu odzyskała panowanie nad sobą. - Może list zaginął.

- Moja matka napisała do niego ponownie. Była w strasznej sytuacji. Czy to możliwe, żeby zaginęły dwa listy? W końcu Nowa Zelandia to nie Mars.

To, co zobaczyła w jego oczach, wywołało u niej skurcz serca. Już się nie bała o swoje bezpieczeństwo. To rzeczywiście źle wyglądało. Nie wierzyła jednak, by Phillip mógł tak postąpić. Wiedziała, że jest człowiekiem honoru, poważanym w całej okolicy za swój talent do interesów i akcje dobroczynne.

Rafaelo musi to zrozumieć. Ona go przekona.

Odsunęła jego ręce i odeszła od ściany stajni. Teraz mogła swobodnie oddychać.

- Moja matka nawet rozmawiała z nim przez telefon. Phillip Saxon dał jej jasno do zrozumienia, że nie interesuje go dziecko, którego jest ojcem. Powiedział, że nie opuści swojej żony. - W głosie Rafaela zabrzmiała nuta goryczy.

Caitlyn zauważyła w jego oczach wściekłość i ból. Chciała położyć mu dłoń na ramieniu, pocieszyć go. Przypomniła sobie jednak, jak ją przypierał do ściany, i powrócił strach. Szybko opuściła rękę.

- Musiała zajść jakaś pomyłka - wyszeptała wreszcie.

- Nie było żadnej pomyłki. Phillip Saxon porzucił ją.

Pomyślała, jak się musiała wtedy czuć jego matka. Trzydzieści lat temu ludzie inaczej patrzyli na samotne kobiety w ciąży. Poczowała również przyływ współczucia dla Kay. Jakie to wszystko musi być dla niej okropne. Dowiedziała się o zdradzie męża akurat wtedy, gdy opłakiwała stratę syna.

- Nie tylko pan cierpiał - przypomniała Caitlyn. - Phillip niedawno stracił syna. Czy nie mógłby pan być trochę bardziej wyrozumiały?

- Doskonale zdaję sobie sprawę, że wiele osób pogrążonych jest w żałobie.

Stał tak blisko, a jego usta...

Podniosła wzrok i napotkała jego aroganckie spojrzenie. Nie zrozumiał jej.

- Chciałam powiedzieć, że obaj cierpicie. Może mógłby pan okazać mi trochę współczucia.

- Nie mam zamiaru niczego mu okazywać. Nie jestem mu nic winien. *Nada*.

- On jest pana ojcem, właśnie stracił syna. Dlaczego pan... - Caitlyn rozgniewał jego upór.

Rafaelo ściągnął brwi. Dostrzegła jakiś dziwny błysk w jego czarnych oczach.

- Phillip Saxon nie jest moim prawdziwym ojcem. Mój ojciec nie żyje. Mój ojciec nauczył mnie jeździć konno, łowić ryby, pływać i przekazał mi wiedzę o winie. A tym człowiekiem nie jest Saxon.

- Przykro mi - szepnęła Caitlyn.

- Kiedy umierał człowiek, którego przez całe życie uważałem za swojego ojca, powiedział mi, że razem z matką oszukiwali mnie, że jestem jego synem. - Rafaelo westchnął ciężko.

Czuje się zdradzony, pomyślała Caitlyn. Matka nie powinna była ukrywać przed nim prawdy. Lecz jaki miała wybór? Na pewno chciała zapomnieć o istnieniu Phillipa. A teraz Rafaelo jest tutaj, pogrążony w smutku i wściekły na cały świat.

- Kay nie zasługuje... - zaczęła.

- Przyznaję, że zjawiłem się w nieodpowiedniej chwili. - Jego czarne oczy trochę złagodniały. - Nie chciałem sprawić bólu Kay Saxon.

- Tylko Phillipowi - rzuciła Caitlyn. - Chce go pan skrzywdzić. Dlaczego? Bo nie chciał pana, kiedy był pan dzieckiem? Czy obawia się pan, że on teraz też pana nie zaakceptuje?

- Nie jestem dzieckiem. - Na twarzy Rafaela pojawił się gniewny wyraz. - Jestem realistą. Nawet nie znam tego człowieka, który mnie spłodził.

- Ale chce go pan poznać?

- Nie! Nie muszę go poznawać. Nie lubię go. Nie szanuję.

- Więc chce go pan zranić, prawda? - Caitlyn czuła, że miotają nią sprzeczne uczucia. - Co chce pan zrobić, żeby zapłacił za wyrządzoną panu krzywdę?

- Tu nie chodzi o mnie. Chcę, żeby ten drań zapłacił za to, co zrobił mojej matce - wybuchnął Rafaelo.

Zapadła cisza. Był wściekły, ale jak wyczuła Caitlyn, miotają nim również inne emocje. Nie potrafiła ich odczytać, ale wiedziała, że jest tam jeszcze coś poza wściekłością i chęcią zemsty.

Chciała coś powiedzieć, ale wtedy zadzwoniła jej komórka.

- Gdzie jesteś? - usłyszała głos Megan. - Potrzebujemy cię.

- Zaraz wracam - powiedziała.

Dopiero teraz przypomniała sobie, że miała czuwać nad organizacją przyjęcia.

- Muszę iść - zwróciła się do Rafaela. - Pan też powinien odejść. Już sprawił pan dość zamieszania.

- Mam prawo... - W jego oczach błysnął płomień gniewu.

- Nie dzisiaj - stwierdziła Caitlyn. - Powinien pan ochłonąć przed rozmową z ojcem. - Była pewna, że Rafaelo będzie zły, że nazwała Phillipa jego ojcem, ale on się nie odzywał. - Niech pan pozwoli rodzinie Saxonów na godne pożegnanie Rolanda.

- Jutro. - Popatrzył na nią zwięzonymi oczami.

Caitlyn chciała mu podziękować za to, że się zgodził na kompromis, ale on odezwał się pierwszy:

- Wieczorem mam samolot do Hiszpanii. Nie mam czasu, jak to mówicie? Do zgubienia?

- Do stracenia - uśmiechnęła się Caitlyn, ale po chwili zarumieniła się pod jego spojrzeniem.

- Zje pani dziś ze mną kolację? W moim hotelu?

Nagle w jego oczach pojawił się wyraz, który przejął Caitlyn nagłym dreszczem. To było niepożądane uczucie.

- Nie. Nie zjem z panem kolacji. - Nie mogła. Nie śmiała. Nawet gdyby jej się udało złagodzić w nim nienawiść do Saxonów. - Ale chciałabym zasugerować...

- Znów chce mi pani dyktować, co mam robić?

- Nie. Nie dyktować. - Caitlyn odetchnęła głęboko. - Tylko zasugerować coś, co byłoby dobre dla pana i dla Phillipa. I dla waszych stosunków w przyszłości.

- Już to mówiłem. Nie mam z nim żadnych stosunków. - W oczach Rafaela błyskał gniew, nie było już śladu tego ciepła, które przejęło Caitlyn niespodziewanym dreszczem.

Ta jego hiszpańska wyniosłość, pomyślała z żalem.

- Myślę, że chce pan jednak nawiązać stosunki z ojcem, bo inaczej po co by pan tu przyjeżdżał?

- Ponieważ... To nie pani sprawa.

- Bo nie należę do rodziny, prawda?

Patrzył na nią tak długo, że poczuła, jak ciarki przebiegają jej po plecach.

- Sugeruję - powiedziała szybko, żeby zapomnieć o tym, jak on na nią działa - by spędził pan wieczór, myśląc o nawiązaniu stosunków z ojcem. Uważam, że powinien pan jutro zadzwonić do Phillipa i zawiadomić go, kiedy pan przyjedzie i o czym chce pan z nim rozmawiać.

Rafaelo wygiął wargi w ironicznym uśmiechu. Wiedziała, że on nie przyjmie żadnej rady. Ani od niej, ani od nikogo innego. Rafaelo Carreras zrobi to, co sam zechce.

- Nigdy nie daję przeciwnikowi szansy, by się mógł przygotować na atak - odparł.

Do diabła, złościły ją jego manieri, jego doskonale uszyty garnitur i jego nieustępliwość oraz fakt, że jego piękne usta mówiły tak okropne rzeczy.

- On jest pana ojcem, a nie przeciwnikiem.

Nachmurzył się i już otworzył usta, by jej odpowiedzieć.

- W porządku. Nie musi pan tego mówić. - Caitlyn starała się opanować.

- Czego?

- Że on nie jest pana ojcem.

Rafaelo zacisnął wargi i jego twarz przybrała groźny wyraz.

- Phillip Saxon nie zrobił nic, żeby zasłużyć na miano ojca. Jest moim wrogiem.

Caitlyn oderwała wzrok od jego ust i spojrzała mu w oczy, w których palił się płomień nienawiści. Ścisnęło jej się serce z powodu Rafaela i rodziny Saxonów.

Postanowiła odprowadzić go do samej bramy, żeby nie miał okazji spotkać się z kimś z rodziny Saxonów. Już dość wprowadził zamieszania. Megan będzie na nią wściekła, ale tę sprawę uznała za ważniejszą.

Kiedy szli od stajni w stronę wytwórni, usłyszała głos Heatha.

- Caitlyn, nie wiesz, co się stało mamie? Strasznie płacze.

- Kay płacze?

Caitlyn zatrzymała się. Rafaelo stanął obok niej. Wyczuwała jego niezwykle napięcie. Kay nie płakała po śmierci Rolanda. To było nienaturalne i wszyscy się tym martwili. Jednak nie było w tym nic dziwnego, że wreszcie się poddała.

- Przykro mi, że powiedziałem coś, co wyprowadziło z równowagi pana matkę - zwrócił się do Heatha. Caitlyn pomyślała, że przypomina teraz jaguara, szczupły, zwinny i bardzo niebezpieczny. - Nie miałem takiego zamiaru.

Popatrzyła na obu mężczyzn - przyrodnich braci. Poznawszy już prawdę, dostrzegła, że są do siebie podobni. Heath był młodszy, ale te ciemne oczy, wysokie kości policzkowe i zdecydowany zarys szczęki zdradzały ich pokrewieństwo. Czy Heath to zauważy?

- Co on takiego powiedział?

Heath zwracał się tylko do Caitlyn. Nie raczył nawet spojrzeć na Hiszpana. Caitlyn przeraził zdecydowany wyraz jego twarzy. Czowała, że ta nieszczęsna sprawa nabiera niepożądanego tempa.

A to wszystko działo się z jej winy.

Nie zdążyła jeszcze odpowiedzieć, kiedy wtrącił się Rafaelo.

- Jestem tu i może się pan zwracać do mnie. Nazywam się Rafaelo Carreras.

- Czy pan coś mówił? - Heath obrzucił go pogardliwym spojrzeniem.

Caitlyn zmartwiała. Jednak Rafaelo nie podjął wyzwania.

- Nazywam się Rafaelo Carreras.

- Nie obchodzi mnie, jak się pan nazywa - przerwał mu Heath. - Chcę wiedzieć, jakie słowa wytrąciły z równowagi moją matkę.

Tego już było za wiele. To było nie tylko nieuprzejme, ale w najwyższym stopniu obraźliwe. Caitlyn stanęła pomiędzy mężczyznami.

- Heath. - Położyła mu ręce na ramionach.

Trudno jej było patrzeć, jak Heath i Rafaelo okazują sobie wrogość. Ich profile były tak podobne, tak klasyczne jak dwie strony starożytnej monety.

- Heath, Caitlyn, Megan prosiła mnie, żebym was odszukał. Nie wróćcie do gości? - Joshua Saxon zbliżał się do nich.

- Chcę najpierw usłyszeć, co on... Heath pogardliwym gestem głowy wskazał Rafaela - powiedział, co doprowadziło matkę do łez.

- Matka płacze? - Joshua uniósł brwi.

- Tak. I to jego wina.

Caitlyn czuła się okropnie. Gdyby się nie wtrąciła, Rafaelo i Phillip rozmawialiby sam na sam, nie pojawiłaby się tam Kay i wszystko przybrałoby inny obrót.

- Heath - wtrąciła Caitlyn. - To nie jego wina, że Kay płacze, tylko...

- On nie musiał tego zrobić celowo - przerwał jej Heath. - Ale zrobił. - Ruszył do przodu, potrącając Caitlyn, która omal nie upadła. Podtrzymał ją i zaczął przeproszać.

Rafaelo błyskawicznie zareagował na ten incydent.

- Uważaj - warknął w stronę Heatha, a potem obrócił się do Caitlyn. - Wszystko w porządku?

- Tak. Byłam trochę niezdarna - uśmiechnęła się do niego, zadowolona, że jej potknięcie powstrzymało agresję Heatha.

Rafaelo patrzył na rękę Heatha, która spoczywała na ramieniu Caitlyn, a ona szybko się odsunęła, mając niejasne poczucie winy.

- Nie powiedział mi pan jeszcze o rozmowie z moją matką. - Heath przeczesał palcami włosy.

Caitlyn zauważyła wyraźne oznaki agresji w szczupłej sylwetce Heatha. Wiedziała, że często wszczywał bójki, nawet na uniwersytecie. To byłoby okropne, gdyby uderzył Rafaela. Po raz pierwszy nie była pewna, czy Heath zwyciężyłby w tej bójce. Rafaelo był spięty, gotów do odparcia ciosu. Podejrzewała, że jest groźnym i doświadczonym przeciwnikiem. Urodzonym do walki. Czyżby stała po jego stronie?

- Przyjechałem tu - odezwał się Rafaelo - ponieważ przed sześcioma miesiącami dowiedziałem się, że przez całe życie ukrywano przede mną pewną tajemnicę. Człowiek, którego uważałem za ojca, nie był nim, natomiast jest nim człowiek mieszkający po drugiej stronie świata.

Caitlyn odetchnęła z ulgą. Mimo wrogiego nastawienia Heatha Rafaelo zachowywał spokój. Może jeszcze nie wszystko stracone.

- Co to ma wspólnego z...

- Pan jest Heath, tak? - spytał Rafaelo.

- Dlaczego pan pyta?

- A pan jest Joshua - Rafaelo zwrócił się do drugiego Saxona.

Joshua skinął głową, nie podnosząc wzroku.

- Ja jestem Rafaelo - wyciągnął dłoń - pana przyrodni brat.

Heath gwałtownie wciągnął powietrze.

- Nie sędzę. Uważam, że jesteś oszustem.

- To nie jest oszustwo. - Rafaelo opuścił rękę i zacisnął ją w pięść. - Myślisz, że to jest dla mnie łatwe?

- Chcesz, żebyśmy uwierzyli w to, czego się dowiedziałeś pół roku temu? I dopiero teraz przyjechałeś, by opowiedzieć nam tę śmiechu wartą historię?

- Miałem obowiązki. Musiałem pochować człowieka, którego uważałem za ojca - wyjaśnił spokojnie Rafaelo. - Musiałem być przy matce i zająć się sprawą spadku. Przyjechałem zaraz po tym, jak się z tym uporałem.

Caitlyn wstrzymała oddech. W powietrzu wisiała groźba. Rafaelo stał z boku, dłonie miał wciąż zaciśnięte w pięści. Heath i Joshua stali blisko siebie, brat obok brata, patrząc na niego uważnie.

Zdecydowana, by nie dopuścić do bójki, Caitlyn stanęła obok Rafaela i położyła mu rękę na ramieniu.

- Rafaelo właśnie odchodzi - oznajmiła.

- Naprawdę? - Spojrzał na nią ironicznym wzrokiem.

Mocniej zacisnęła dłoń na jego ramieniu. Poprzez cienką wełnę ciemnego garnituru wyczuła jego twarde mięśnie. Oblała ją fala gorąca.

- Tak - stwierdziła. - Właśnie odprowadzam pana do samochodu.

- Brawo, Cait! - zawołał Heath. - A ty, koleś, rób to, co ona ci każe, dobrze na tym wyjdiesz.

- Nie jestem mięczakiem. - Rafaelo zmierzył Heatha lekceważącym spojrzeniem. - Nie pozwalam na to, by kobieta występowała w mojej obronie. Robię to, co chcę. - Spojrzał na Caitlyn z pogardą. - To pani rozgrywa za niego wszystkie bitwy?

Natychmiast zapomniała o uczuciu, jakie wzbudził w niej dotyk jego ramienia. Ogarnął ją strach. Nie bała się o Rafaela. Dobrze mu robi, jeśli Heath poturbuje mu tę wyniosłą hiszpańską twarz. Bała się o Heatha... o Saxonów. Jak czułaby się Kay, gdyby jej syn wdał się w bójkę dlatego, że zobaczył, jak ona płacze?

Czy Rafaelo nie zdawał sobie sprawy, że zachowuje się prowokująco? A może dążył do bójki z powodu jakiejś niewytłumaczalnej męskiej dumy?

To ją jeszcze bardziej przygniotło. Nie będzie bójki, jeśli tylko potrafi jej zapobiec.

- Czasem mała kobietka może mieć rację. - Caitlyn podeszła do Rafaela i z uwodzicielskim uśmiechem zaczęła strzepywać niewidoczne pyłki z kłapy jego marynarki. Zrobiłaby wszystko, by powstrzymać Heatha od zadania pierwszego ciosu. Jednak po chwili pożałowała swojej lekkomyślności. Jego bliskość, napięcie, jakie wyczuwała w jego ciele, to wszystko zanadto na nią wpływało.

- Cait uwodzicielka. To wspaniale - roześmiał się Heath.

To zaboląło. Miała łzy w oczach. Odsunęła się od Rafaela. Wściekła na Heatha za to stwierdzenie, że brakuje jej kobiecości, wściekła na Rafaela, że swoim pojawieniem się sprowokował taką sytuacją, oraz na Joshuę, że nie próbował zakończyć tej kłótni, odwróciła się nagle od trzech mężczyzn.

- W porządku. Róbcie, co chcecie. Odchodzę. Możecie sobie teraz rozwalać głowy. Nic mnie to nie obchodzi.

- Chwileczkę, *querida*. - Rafaelo chwycił ją za rękę.

Pod jego dotykiem znów poczuła, jak przebiega ją dreszcz. Popatrzyła na niego. Przesuwał wzrok od niej do Heatha, po chwili puścił ją, a w jego oczach dostrzegła chłodną ocenę sytuacji.

Wiedziała już, że zobaczył to, czego nikt inny nie dostrzegł - żałosne pozostałości po jej beznadziejnym zadurzeniu w Heacie.

Caitlyn była przerażona. Czy on coś o tym powie?

Na pewno to zrobi. Przecież jej nie lubi. Od początku wchodziła mu w drogę. Dlaczego nie miałby jej teraz upokorzyć?

- Caitlyn pójdzie ze mną - powiedział Rafaelo. - Odchodzę. Ale powrócę.

Odczuła ogromną ulgę. Nie była jednak pewna, czy dlatego, że nie doszło do bójki, czy też dlatego, że tajemnica jej serca nie wyszła na jaw.

Tak czy inaczej była przepelniona wdzięcznością dla Rafaela.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka, kiedy Rafaelo wchodził do recepcji wytwórni win, natknął się na chłopaka w bejsbolówce.

- *Buenos días* - powiedział. - Szukam Phillipa Saxona.

Chłopak obrócił się. Miał znajome jasnoniebieskie oczy. Tak niezwykle oczy miała tylko jedna osoba... Caitlyn Ross.

Miała na sobie wypłowiałe džinsy i zbyt dużą bluzę, która otulała jej szczupłą postać, a bejsbolówka zakrywała jasne włosy. Wszelkie oznaki kobiecości, jakie były widoczne jeszcze wczoraj, całkowicie zniknęły.

Z wyjątkiem oczu.

One się nie zmieniły. Jej spojrzenie przyprawiło go o silniejsze bicie serca.

- Czy zawiadomił pan Phillipa o swojej wizycie?

Te słowa stłumiły jego budzące się zainteresowanie jej kobiecością. Zirykowała go.

- Czy pani jest zawsze taka... - przez chwilę szukał odpowiedniego słowa - apodyktyczna?

- Nie jestem apodyktyczna. Nie chcę tylko, żeby pan narobił Saxonom nowych kłopotów.

Wyraziła się jasno. Rafaelo poszedł za nią do wytwórni. Otoczył go dobrze znany zapach francuskiego dębu. Dwa rzędy beczek stały w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Poczował jeszcze inny zapach. Dzikich kwiatów. Zapach Caitlyn.

Subtelny, pociągający, bardzo delikatny.

- Sądzi pani, że jestem dużym złym wilkiem, który przyszedł pożreć pani owieczki? - spytał.

- Nie nazwałabym owieczkami Phillipa ani jego synów.

- A może oni są wilkami, a ja owieczką?

- Zabawne! - Uśmiechnęła się do niego szeroko, ujawniając dołek w policzku.

- Na pewno nie. Pan jest wilkiem, który udaje owcę.

Poczuł nagły przypływ pożądania. Miał też ochotę się roześmiać. Po raz pierwszy od chwili, kiedy się dowiedział, że jego ojcem nie jest mężczyzna, którego zawsze nazywał papą, ale jakiś obcy człowiek, który nigdy nie chciał go widzieć - ani jego matki - ciężar, jaki uciskał mu serce, trochę zelżał.

- Po matce noszę też nazwisko Lopez, więc jestem trochę wilkiem. Proszę uważać i traktować mnie z należnym szacunkiem. - Uśmiechnął się do niej, a kiedy Caitlyn wybuchnęła śmiechem, zrobiło mu się jeszcze lżej na sercu.

- Lopez? Och tak, *lupus*. Niewątpliwie jest pan wilkiem.

Znów zatrzymała wzrok na jego ustach, a Rafaela zalała nowa fala pożądania.

- Ma pan ostre zęby - zażartowała.

- Czy to zaproszenie dla wilka, by zaczął gryźć? - Nachylił się nad nią, ośmielony figlarnymi ognikami w jej oczach. Poczuł silniejszy zapach dzikich kwiatów. Zaprzagnął chwycić ją w ramiona i całować do utraty tchu. - Zaproszenie do polowania?

Caitlyn zaczerwieniła się i szybko się od niego odsunęła. Uśmiech zamarł jej na ustach.

- Nie... nie.

Patrzyła na niego przerażonym wzrokiem, ale zanim zdążył spytać, co wywołało jej nagły strach, zaczęła się oddalać.

- Muszę już iść. Znajdzie pan Phillipa w jego biurze. Na lewo, na końcu korytarza.

Odeszła szybkim krokiem, nie chcąc go nawet zaprowadzić do biura ojca. Rafaelo patrzył ze zdziwieniem na niknącą mu z oczu wysoką, szczupłą sylwetkę. Co się stało? W jednej chwili śmiała się i przekomarzała z nim, a w następnej uciekła.

Co ją tak wystraszyło? On?

Dios, on nie stanowił żadnego zagrożenia, przynajmniej dla niej.

Nie mogąc jeszcze dojść do siebie po tym, jak ogarnęła ją żenująca fala pożądania, a potem nagły strach, gdy spojrzała mu w oczy, Caitlyn przeszła obok dwóch ogromnych stalowych kadzi na wino, kierując się w stronę pomieszczenia do degustacji. Kątem oka dostrzegła jakiś srebrny błysk.

Heath.

Zatrzymała się. Przez długi czas była wyczulona na każdy jego ruch. Widok tego srebrnego lamborghini zawsze wyzwał w niej uczucie tęsknoty, by mogło ich łączyć coś więcej niż dotychczasowe koleżeńskie stosunki. Jednak dzisiaj było inaczej. Zmarszczyła tylko brwi. Przyjazd Heatha, kiedy jest tu Rafaelo, może przysporzyć nowych kłopotów.

Heath rzadko się pojawiał w godzinach pracy. Przy doglądaniu produkcji wina nie zgadzali się z Phillipem w tak wielu kwestiach, że przed trzema laty Heath rzucił pracę w wytwórni.

Uniosła rękę i pomachała Heathowi, a on odpowiedział jej tym samym. Podeszła do jego samochodu, zaparkowanego obok wypożyczonego grata Rafaela.

- Co tu robisz? - spytała.

- Tata dzwonił. Chciał mnie widzieć na zebraniu.

- Phillip cię wezwał? - Caitlyn była zdumiona.

Phillip i jego najmłodszy syn bezustannie się kłócili.

- Tak. Zanim zaczniesz rozmyślać, jak nas pogodzić, chcę ci powiedzieć, że wezwał też Joshuę. Nic nie zagraża twojemu stanowisku, koteczku - zażartował Heath, burząc jej włosy pod bejsbolówką.

Caitlyn zdjęła czapkę i odsunęła się od niego.

- Nie martwię się tym, że będziesz chciał mi zabrać stanowisko. Sam mnie na nim umieściłeś, pamiętasz?

- Oczywiście, że pamiętam, mysi ogonku. - Heath pociągnął ją za związane w kucyk włosy.

Zamiast beznadziejnej tęsknoty, jaka zawsze ją ogarniała, kiedy robił sobie z niej żarty, tym razem zachowanie Heatha rozdrażniło ją. Była zła na siebie, że zmarnowała tyle czasu dla mężczyzny, który zdołał zauważyć tylko tyle, że była studentką pierwszego roku, kiedy on pisał już doktorat. Caitlyn była jedną z wielu dziewczyn na wydziale zdominowanym przez mężczyzn i postanowiła zostać jednym z nich - to było jedyne rozsądne rozwiązanie.

Przypomniała sobie, jak patrzył na nią Rafaelo, kiedy byli razem w wytwórni. Żałowała teraz, że miała na sobie poplamione džinsy i stare tenisówki.

Potem zaczęli rozmawiać o wilkach i polowaniu, a ona spanikowała i uciekła. Tacy mężczyźni zawsze napawali ją przerażeniem. Jednak szybko zapomniała o Rafaelu i skoncentrowała się na bieżącej sytuacji.

- Więc Joshua też został wezwany?

- Tak, ojciec chce, żebyśmy kogoś poznali.

Rafaelo.

Musiało o niego chodzić.

Phillip nie mógł wiedzieć, że Joshua i Heath już go spotkali i że omal nie doszło do bójki. A może już wiedział?

- Heath, czy mówiłeś rodzicom o spotkaniu z Rafaelem?

- Rafaelem? - Zadzwoiła komórka Heatha, więc sięgnął do kieszeni džinsów.

- Z tym Hiszpanem - wyjaśniła.

- Dobrze wiem, kim jest Rafaelo, i nie widzę powodu, dla którego miałbym rozmawiać z ojcem o jego szalonych roszczeniach. - Tak, tato. - Heath odebrał wreszcie telefon. - Jestem tu, skąd ten pośpiech? - Spoważniał po chwili. - Zaraz będę.

- O co chodzi? - spytała przerażona Caitlyn, widząc wyraz jego twarzy.

- Wygląda na to, że tata ma mały problem.

- Problem?

- Chodzi o tego drania. Ale zrobimy z nim porządek - odparł Heath z zaciętym wyrazem twarzy.

Ruszył szybkim krokiem w stronę wytwórni, a Caitlyn pobiegła za nim.

Zapowiadała się ostra walka. Rafaelo był nieprzejednany, nie mówił o Phillipie, używając jego imienia, nie wypowiedział słów „mój ojciec”. Był wściekły na Phillipa za to, jak potraktował jego matkę.

Caitlyn wpadła do gabinetu Phillipa zaraz za Heathem. Okna tego pokoju wychodziły na winnice, stało tam biurko Phillipa i stół z czterema krzesłami. Trzy krzesła były już zajęte przez Phillipa, Joshuę i Rafaela. W gabinecie panowała napięta atmosfera.

- Chodzi o niego? - Joshua wskazał gestem Rafaela i zajął ostatnie krzesło.

- Tak - odrzekł Phillip.

Caitlyn zatrzymała się w drzwiach. Nie należała przecież do rodziny i czuła się tu nie na miejscu. Nagle Rafaelo podniósł się z krzesła.

- Caitlyn - powiedział, a jej imię nabrało w jego ustach jakiegoś egzotycznego kolorytu - proszę zająć moje miejsce.

- Nie, dziękuję.

- Nalegam. - Rafaelo odszedł od stołu i usiadł na parapecie okna.

- Proszę usiąść, Caitlyn.

- Dziękuję - bąknęła, uśmiechając się do Phillipa, ale on zignorował jej uśmiech. Miał poszarzałą twarz i sińce pod oczami. Chyba nie spał tej nocy.

Wszyscy siedzący przy stole musieli obracać głowy, żeby móc popatrzeć na Rafaela. Siedział tyłem do okna i jego twarz była w cieniu, trudno było odczytać jej wyraz. Caitlyn pomyślała, że Rafaelo mógł celowo wybrać to miejsce, poza rodzinnym kręgiem.

Ale w rodzinnym kręgu jeszcze kogoś brakowało.

- Gdzie jest Megan? - spytała Caitlyn.

- Już jedzie - odrzekł Josh.

- A mama? - To pytanie zadał Heath.

- Pracuje razem z Alyssą nad komunikatem dla prasy. Wolała tu nie przychodzić - wyjaśnił z wahaniem Phillip.

- Ale mama zawsze jest obecna na rodzinnych zebraniach - upierał się Heath.

- Jak widać, nie na tym - odparł Phillip.

Do pokoju wpadła zdyszana Megan.

- Siadaj tu. - Caitlyn zerwała się z miejsca.

Rafaelo miał rację, to nie była jej sprawa, to nie zebranie w interesach wytwórni. Chociaż uważała rodzinę Saxonów prawie za własną, nie powinno jej tu być.

- Siedź - powstrzymała ją Megan. - Wezmę biurowe krzesło taty.

Heath zerwał się, by jej pomóc.

- O co chodzi? - spytała wreszcie Megan.

Caitlyn zerknęła w stronę Rafaela. Była ciekawa, jak on to wszystko rozegra. Mimo że temu zaprzeczał, była przekonana, że przyjechał po to, by nawiązać relacje z ojcem i z rodzeństwem.

- Domagam się swojego udziału w wytwórni - oświadczył Rafaelo.

- Twojego udziału? - Heath zerwał się od stołu.

- Siadaj, Heath - nakazał mu Phillip.

- Tak, mojego udziału. - Rafaelo mówił spokojnym tonem, tym razem z wyraźnym hiszpańskim akcentem. Caitlyn zauważyła jednak groźne błyski w jego oczach. - Prawa, z którego zostałem ograbiony, kiedy on... - wskazał gestem Phillipa - porzucił moją matkę, gdy była w ciąży.

- Mamy tylko twoje słowo na dowód, że nasz ojciec jest też twoim ojcem - oburzył się Heath.

- Nawet wasza matka przyznała, że moja mieszkała w sąsiedztwie. Nawet ona uznała to za prawdopodobne. - Rafaelo obrzucił Heatha pogardliwym spojrzeniem.

- Prawdopodobne? - zadrwił Heath.

- Heath - odezwał się Joshua, patrząc na brata, a potem na Rafaela.

- Co? - rzucił się Heath. - On nas oszukuje.

- Nie byłbym tego taki pewny. - Joshua położył dłoń na ramieniu Heatha. - Kiedy patrzę na was dwóch, to jakbym widział wasze twarze w lustrze. Jesteście do siebie podobni, ale oczywiście też się różnicie.

- On mówi, że jest synem taty? - Heath nie mógł się uspokoić.

- Tak. - Rafaelo wskazał gestem Phillipa. - On może to potwierdzić.

- To jest bardzo możliwe - stwierdził Joshua. - On wygląda na jednego z nas.

Nie ma więc sensu rozprawiać teraz o ojcostwie. Na pewno tata też będzie chciał przeprowadzić testy DNA.

- Więc co to wszystko oznacza? - spytała Megan.

- To oznacza, że mamy problem - stwierdził Joshua. - Rafaelo czuje się uprawniony do udziału w wytwórni win. Jak mamy to rozwiązać? - Rzucił okiem w stronę Rafaela.

- Chcę dostać to, co mi się należy.

Płomień gorejący w oczach Rafaela, który tak przyciągał Caitlyn, już dawno zgasł. Jego czarne oczy nie wyrażały żadnych emocji. Nie było w nich gniewu ani nienawiści. Nie było w nich niczego.

- A co z odpowiedzialnością pana matki w tej sprawie? Nawet w tamtych czasach kobiety zdawały sobie sprawę z tego, czym grozi seks bez zabezpieczenia.

- Megan wzruszyła ramionami. - Współczuję pana matce, ale nie powinna się była zadawać z żonatym mężczyzną.

- Nie wiedziała, że jest żonaty. - Choć Rafaelo nie podniósł głosu, nagle dało się odczuć atmosferę zagrożenia, zbliżającego się niebezpieczeństwa. - Okłamał ją.

Wszystkie dzieci spojrzały na swojego ojca.

- Czy to prawda? - spytała Megan.

- Nie pamiętam...

- To jest następne kłamstwo. - Głos Rafaela miał wyraźny odcień pogardy.

- Tak, to prawda. - Phillip podparł głowę rękami. - Ale później dowiedziała się, że jestem żonaty, i nie zerwała ze mną.

- Kochała pana - stwierdził Rafaelo. - Myślała, że zostawi pan żonę i ożeni się z nią.

- Nigdy jej tego nie obiecywałem. - Phillip uniósł głowę.

- Niech im pan powie, ile miała lat. - Rafaelo popatrzył na Phillipa z obrzydzeniem.

- Nie pamiętam. - Phillip potrząsnął głową.

- Miała osiemnaście lat. Niedawno przestała być dzieckiem. A pan wykorzystał jej brak doświadczenia.

- A matka? - Megan zwróciła się do Rafaela. - Czy ona o tym wiedziała?

- Dowiedziała się dopiero wczoraj. Maria wyjechała i nigdy tu nie wróciła.

- Ale próbowała się z panem skontaktować. - Rafaelo popatrzył na Phillipa. - Moja matka po raz pierwszy przyjechała do Nowej Zelandii, by odwiedzić grób swojego stryjecznego dziadka, Fernanda, mnicha, który przybył tu ze swojego hiszpańskiego klasztoru i zginął podczas trzęsienia ziemi w tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym roku. Matce udało się odzyskać jego rękopisy przechowywane w tutejszym towarzystwie historycznym. Popełniła błąd, pokazując je swojemu kochankowi, który ukradł te przepisy doprowadzone przez Fernanda do perfekcji.

Rękopisy? Caitlyn poczuła ucisk w żołądku.

- Nie mam żadnych rękopisów. - Phillip pochylił głowę i wpatrywał się w stół.

Caitlyn była zdumiona. Znała te rękopisy. Trzy tomy oprawne w czarną skórę. Pismo uczonego mnicha. Prawdopodobnie tego mnicha, o którym mówił Rafaelo.

Otworzyła usta, ale nie odezwała się. Zmroziło ją spojrzenie Phillipa.

Teraz te tomy leżały w szufladzie jej nocnej szafki. Dlaczego Phillip tak się zachowywał? Czy to możliwe, że Phillip Saxon ukradł te rękopisy młodej, zakochanej kobiecie? Tylko dlatego ją uwiódł?

Caitlyn wołała o tym nie myśleć. Pasją Phillipa było stworzenie wzmocnionego wina, które mogłoby zdobywać nagrody na międzynarodowych konkursach winiarskich. To on zaszczepił tę pasję Caitlyn, kiedy się pojawiła w winiarni zaraz po studiach.

- Jeśli twój udział... - głos Heatha wyrwał Caitlyn ze smutnych rozmyślań - ma być częścią fortuny, którą rzekomo zarobiliśmy na produkcji sherry, to muszę cię rozczarować. Podatki od wzmocnionych win tak wzrosły, że nie ma się czym dzielić. Zawsze się sprzeciwiałem tej pasji mojego ojca.

Caitlyn zaś podzielała te marzenia Phillipa. Rozmawiali nawet o kupnie ziemi w Hiszpanii, w regionie Jerez, by móc tam wytwarzać sherry.

- A może wymyśliłeś plan, jak się szybko wzbogacić? - atakował Heath.

- Nie muszę się bogacić. - Hiszpan obrzucił go lodowatym spojrzeniem. - Jestem markizem de Las Carreras.

- Markizem de Las Carreras? - Megan aż się zachłysnęła. - To pan mówił w Paryżu o manzanilla sherry.

- Tak, spotkaliśmy się tam - potwierdził Rafaelo.

- Gratulowałam panu wtedy srebrnych medali, które otrzymała pana wytwórnia za manzanilla sherry.

- Niestety, nie była aż tak dobra jak ta z wytwórni rodziny Saxonów.

- Jeśli nie chodzi ci o pieniądze, to czego właściwie chcesz? - spytał Joshua.

- Chcę, żeby on... - Rafaelo wskazał gestem Phillipa - zapłacił za to, co zrobił mojej matce i mnie. - Wstał z parapetu. - Chcę dostać proporcjonalny udział w wytwórni. A jako najstarszy syn chcę dodatkowego udziału. I zwrotu rękopisów Fernanda.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jest pan bezlitosny. - Caitlyn dogoniła Rafaela na dziedzińcu.

Jeszcze drżała na wspomnienie tego, co się działo, kiedy Rafaelo zgłosił swoje żądania. Ale jego to nie poruszyło. Powiedział tylko, że jego prawnicy skontaktują się z rodziną i wyszedł.

- Jeśli chodzi panu o zemstę - mówiła dalej Caitlyn - to najwięcej straci na tym pan.

- Co mogę stracić? Po tym, co ten łajdak zrobił mojej matce, mam prawo do zemsty. Dostanę swoje udziały w wytwórni Saxonów, a potem je sprzedam.

- Sprzeda je pan?

- Tak.

- Nie może pan tego zrobić. - Caitlyn była w szoku.

Wybrał odpowiednią chwilę, by zniszczyć rodzinę Saxonów, która teraz, po śmierci Rolanda, potrzebowała czasu na zmianę strategii. I nie będzie go miała, jeśli Rafaelo spełni swoją groźbę.

- Nie pozwolę panu na to.

- Niczego innego się nie spodziewałem z pani strony, panno Ross. Pani jest po ich stronie. - Rafaelo popatrzył na nią chłodnym wzrokiem.

Widział, że Caitlyn stara się opanować. Pierś jej wznosiła się w szybkim oddechu, a zbyt wielka bluza uwydatniała jej szczupłą, kobiecą sylwetkę, zarys jej szyi i delikatne nadgarstki.

- Nie ma pani nic do powiedzenia?

- Bardzo wiele, ale postanowiłam się powstrzymać.

- Dlaczego? - Rafaelo uniósł brwi. - Do tej pory mówiła pani bardzo szczerze.

- I do czego to doprowadziło? Tylko pogorszyłam sprawy i zraniłam Kay.

- I tak by się dowiedziała. Trudno jest ukryć obecność nieślubnego syna. Proszę jednak powiedzieć, co pani miała na myśli. Może mógłbym coś dla pani zrobić?
- dodał.

Większość kobiet czegoś od niego chciała - małżeństwa, tytułu, jego bogactwa. Życia w luksusie markizy de Las Carreras. Nawet te, które rezygnowały z żądania małżeństwa i zadowalały się jego łóżkiem, oczekiwały luksusowych podarunków, biżuterii, ubrań i wszelkich, należnych jego kochankom rozrywek.

To się stało nudne.

Jak dawno zrezygnował z nadziei, że znajdzie kobietę, która go pokocha za to, kim jest?

- Mógłby pan coś dla mnie zrobić - odezwała się Caitlyn, patrząc mu prosto w oczy. - Czy mógłby pan przemyśleć swoją decyzję?

- Zrezygnować z udziałów, które mi się słusznie należą? - Patrzył w jej świetliste, niebieskie oczy.

- Oczywiście, że nie. Rozumiem, że chce pan dostać swoje udziały i jestem pewna, że dojdzie pan do porozumienia z rodziną Saxonów. Lecz niech pan ich nie sprzedaje. Niech pan zostanie. Pozna całą rodzinę.

- Jestem bardzo zajęty. Nie mam na to czasu.

- Miesiąc to niewiele, mogą być nawet dwa tygodnie. Przecież oni są pana rodziną, Rafaelo. A jeśli nie potrafi pan tego zrobić, nie może pan zapomnieć o zemście, to niech pan wsiada do najbliższego samolotu.

Czy rzucała mu wyzwanie? Nie, nie była do tego zdolna. Po prostu nie rozumiała, kim on jest. Nie wiedziała o jego ogromnej posiadłości, Torres Carreras, w Hiszpanii. Nie wiedziała, jak ogromną ma władzę. Widziała w nim tylko zagrożenie dla swoich ukochanych Saxonów.

Jeszcze nigdy nie spotkał takiej kobiety.

Nie czekała na pierścionek zaręczynowy, na luksusowe prezenty. Podejrzywał, że gdyby nagle rozpląnął się w powietrzu, odczułaby ulgę.

Rafaelo był zszokowany. Zdażył się już przyzwyczaić, że każdy, z kim się zetknął, liczył na to, że osiągnie jakiś zysk z tego spotkania. A ona chciała tylko, żeby się zaprzyjaźnił ze swoim ojcem i przyrodnim rodzeństwem albo wyjechał.

Nie robiła tego dla siebie, tylko dla Saxonów. Nie mógł tego zrobić, ale ona nie musiała o tym wiedzieć.

- Nie wyjeżdżam dziś wieczór. Zmieniłem rezerwację - powiedział.

Nie zmylił jej tym. Wiedziała, że zostaje, by dostać swoje udziały, choć wcale ich nie potrzebował. Chciał tym sposobem zadośćuczynić krzywdzie, jaka spotkała jego matkę, złożyć hołd pamięci mnicha Fernanda.

Rafaelo podejrzewał, że Caitlyn wiedziała, że zależy mu na tym, by zobaczyć wyraz twarzy Phillipa, kiedy mu powie, że sprzedaje swoje udziały pierwszemu chętnemu. Ona widziała to, czego inni nie potrafili zauważyć. Jego pragnienie zemsty.

- Jeśli przedłużę swój pobyt o kilka dni, a nawet o dwa tygodnie, czy zje pani ze mną kolację? - zapytał niespodziewanie dla siebie samego.

- To nie fair.

- Dlaczego? Jeśli zostanę, to zrobię to, czego pani chce, choć sam tego nie chcę.

- To nie znaczy, że nie chcę zjeść z panem kolacji. Ja... nie spotykam się z mężczyznami. - Oczy Caitlyn zmieniły wyraz. Nie było w nich już gniewu, były przezroczyste, nie wyrażały żadnych emocji.

Rafaelo był zdumiony. Jego duma została zraniona. Kobiety nigdy nie odrzucały jego zaproszeń. Zwykle same mu się narzucały. „Co tylko chcesz, Rafaelo”. „Kiedy tylko zechcesz, Rafaelo”. A Caitlyn się wycofuje. O co jej chodzi?

- Nie spotyka się pani z mężczyznami? - Otaksował ją wzrokiem. - Jest pani przecież atrakcyjną młodą kobietą.

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- Czy to z powodu Heatha? - Tego kretyna, dodał w myśli.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - Caitlyn obrzuciła go przerażonym spojrzeniem. - To nie ma nic wspólnego z Heathem - dodała po chwili. - Pana brat ledwie zauważa moje istnienie.

- Przyrodni brat - poprawił ją. - To głupiec, a pani marnuje na niego czas. *Madre de Dios*, czy to już długo trwa?

- To wszystko jest bardzo skomplikowane. - Caitlyn bezradnie rozłożyła ręce.

- Zostanę - oznajmił Rafaelo, który był znany z podejmowania nagłych decyzji. - Na dwa tygodnie. Przedłużę swój pobyt w hotelu.

- Nie! Na terenie posiadłości są trzy gościnne domki. Może pan zamieszkać w jednym z nich.

- Dobrze.

Oczy jej błyszczały jak kryształki lodu w słońcu, wyrażały radość. Coraz silniej był pod jej urokiem.

- Niech się pani zbyt wiele po tym nie spodziewa - powiedział jednak.

- Rozumiem. Nadal chce pan sprzedać swoje udziały w firmie.

- Nie sędzę, żeby pani zdołała mnie od tego odwieść.

Kilka dni później Caitlyn z trudem pokonywała łagodne wzniesienie, które oddzielało wytwórnię od stajni, gdzie mieszkała na mansardzie. Była bardzo zmęczona po wyjątkowo ciężkim dniu w wytwórni. Zatrzymała się na chwilę i rozejrzała dookoła. Popołudniowe słońce oświetlało bielone ściany stajni, odbijało się w zderzaku landrovera Joshui, który przechadzał się po winnicach, i rzucało ciepłe blaski na łąkę, gdzie pasły się konie.

Caitlyn marzyła o odpoczynku. Przypomniała sobie jednak, że jest czwartek, dzień wspólnego obiadu całej rodziny Saxonów i ich bliskich współpracowników. Nawet zrozpaczona po śmierci Rolanda Amy tam będzie. A ponieważ Kay zgodziła się, by Rafaelo zamieszkał w jednym z gościnnych domków, on też mógł dostać zaproszenie. Będzie im potrzebna.

Nagle usłyszała ciche gwizdanie. Rozejrzała się. Rafaelo leżał na kępie trawy przy padoku, w pobliżu małego, ogrodzonego pastwiska, i cicho gwizdał. Jego czarne włosy błyszczały w słońcu, które łagodziło ostre rysy jego twarzy. Serce zabiło jej mocniej.

Zabójca stał blisko niego, strzygąc uszami, niezadowolony, że ktoś wszedł na jego terytorium.

- Niech pani tu usiądzie - powiedział cichym głosem.

- Myślałam, że pan śpi - wymamrotała, czując, jak krew pulsuje jej w skroniach.

- Chciałem, by ten ogier tak to widział.

- On nienawidzi ludzi. - Caitlyn podeszła bliżej i oparła się o ogrodzenie.

Na dźwięk jej głosu koń położył uszy po sobie.

Rafaelo nadal cicho gwizdał. Zabójca stał w miejscu, nie pał się, był cały spięty.

- Niech pani usiądzie - szepnął Hiszpan. - Stojąc tu, jest pani dla niego zagrożeniem.

- Ja? Jestem dla niego zagrożeniem? - Caitlyn nie wierzyła własnym uszom, ale przeszła pod ogrodzeniem i usiadła obok Rafaela.

Nawet na nią nie spojrział. Leżał z przymkniętymi oczami, więc miała okazję, by się przyjrzeć jego ostrym rysom, zmysłowym wargom, oliwkowej cerze i wysokim kościom policzkowym. Był bardzo męski.

Po chwili znalazła właściwe słowo.

Macho.

- On wcale nie jest taki groźny, jak się wydaje. - Słowa Rafaela skierowały jej uwagę na konia.

- Niech pan temu nie wierzy. Nie bez powodu nazwano go Zabójcą.

- On nie jest zabójcą. To koń andaluzyjski. W Hiszpanii cenimy je bardzo wysoko. Dbamy, by miały odpowiedni trening, nie dopuszczamy do tego, by stały się dzikie i nieufne jak ten.

- Nikt nie zanieczyścił tego konia - zaprotestowała Caitlyn. - Roland kupił go cztery miesiące przed śmiercią. Ale ten koń jest trudny. Roland pracował w winiarni i nie miał dla niego zbyt wiele czasu. A potem zginął.

- Ktoś powinien się nim zająć.

- Nikt nie ma na to czasu.

- I nikogo on nie interesuje. Porozmawiam z ojcem. Ktoś musi poświęcić temu zwierzęciu swój czas.

Caitlyn była zdumiona. Rafaelo po raz pierwszy nazwał Phillipa swoim ojcem. Saxon będzie zadowolony, kiedy Rafaelo przestanie się kręcić po wytwórni win.

- To strata czasu - powiedziała jednak. - Nikt nie śmie dotknąć tego konia. Wypuszczają go rano na padok, zostawiają mu siano w żłobie, a wieczorem on sam wraca do stajni. Ma swoje oddzielne pastwisko. Kiedyś Jim, pomocnik z wytwórni, wszedł do jego boksu, a ten przyparł go do ściany i omal nie zabił. Były jeszcze inne incydenty.

- Pani jeździ konno? - spytał niespodziewanie.

- Tak, na klaczy Megan, kiedy ona wyjeżdża. Co pan zdoła osiągnąć z tym ogierem w dwa tygodnie?

- Nauczę go, że może mi zaufać.

- To się nie uda. Ten koń nie ufa nikomu.

- On już wie, że ja nie zrobię mu krzywdy.

- Zrobić mu krzywdę? - Caitlyn roześmiała się. - Od robienia krzywdy jest tylko ta dzika bestia.

- On nie jest dziką bestią. On się boi.

Popatrzyła na niego, zdumiona.

- Kiedy po raz pierwszy uniosłem rękę - tłumaczył Rafaelo - wyrzucił kopyta do góry i chciał mnie dostać. Teraz kładzie tylko uszy po sobie. Ktoś bił tego konia po głowie. - W głosie Rafaela brzmiała wściekłość.

- To na pewno nikt z Saxonów. - Caitlyn rzuciła się do obrony rodziny. - Był już trudny, kiedy Roland go kupił.

- Nie podejrzewam pani drogocennych Saxonów. Ale wścieka mnie myśl, że czyjś niekontrolowany wybuch gniewu tak zmienił to szlachetne zwierzę.

Caitlyn milczała. Poczwała szacunek dla niego. Był silny i władczy, ale potrafił być również łagodny.

- Zawrzyjmy układ - odezwał się nagle Rafaelo. - Kolacja w mieście, jeśli po tygodniu całkowicie obłaskawię tego konia.

- Przegrany płaci? - roześmiała się Caitlyn. Nie miał szans na zbliżenie się do tego konia. - Niech pan nie zapomni wziąć portfela.

- Nie mam zamiaru przegrać. - Rzucił jej spojrzenie, po którym poczuła skurcz w brzuchu, a jego szeroki uśmiech przejął ją rozkosznym dreszczem. - Zrobię to - powiedział - a więc jesteśmy umówieni na randkę.

Zbyt późno się zorientowała, że wpadła w pułapkę. Czy wygra, czy przegra, musi z nim iść na kolację. A przecież ona nie chodzi na randki!

ROZDZIAŁ PIĄTY

W godzinę później, odświeżona i przebrana, Caitlyn weszła do salonu. Zobaczyła Phillipa i Rafaela, którzy patrzyli na siebie wrogim wzrokiem. Podeszła do nich i by rozładować atmosferę, zaczęła opowiadać o Zabójcy. Phillip chętnie podtrzymał ten temat, a nawet zaczął dyskusję z Rafaelem, czy ten ogier może się stać koniem wierzchowym.

Jednak Caitlyn nie ufała Rafaelowi. Niepokoiło ją, że dyskretnie rozgląda się po salonie, patrzy na wspaniałe perski dywan, cenne obrazy na ścianach i stylowe meble.

Czyżby obliczał wartość swojego udziału w tym bogatym wiktoriańskim domu?

- Bądź ostrożny - mówił Phillip. - Ten cholerny koń miesiąc temu omal nie zabił Alyssy.

- O mnie mowa? - spytała Alyssa, wchodząc wraz z Joshuą do salonu. Miała na sobie elegancką suknię o bursztynowym odcieniu, która podkreślała kolor jej wspaniałych kasztanowych włosów.

Patrząc na nią, Caitlyn, w swoich spłowiałych dżinsach, tenisówkach i czarnym topie, poczuła się niewłaściwie ubrana. Co prawda Joshua też nosił dżinsy. Na rodzinne obiady nie wymagano formalnego stroju.

- Rozmawiamy o twoim upadku - wtrąciła Caitlyn.

Nie zapomniała jeszcze widoku bladej, nieruchomej Alyssy, która leżała przed stajnią, a przy niej klęczał przerażony Joshua. Przez chwilę myślała, że Alyssa nie żyje. Tak też sądził zrozpaczony Joshua.

- Powinienem był zastrzelić tego ogiera - powiedział Joshua, przyciągając Alysę do siebie.

- To nie była jego wina - zaprotestowała Alyssa.

- Alyssa jeździła na nim? - spytał zdumiony Rafaelo.

- Nie - powiedziała Caitlyn. - Jechała na Breeze, a za drzewami padoku były jakieś dzieci. Zabójca...

- Nie lubię tego imienia - wtrącił Rafaelo. - To brzmi, jakby ten koń był mordercą.

- Omal nie zabił Alyssy.

- To nieprawda, Josh. - Alyssa uśmiechnęła się do niego, a on wtulił twarz w jej włosy.

Caitlyn zawsze marzyła o takiej miłości. Myślała, że znajdzie ją... któregoś dnia. Ale chyba na próżno.

- To diabeł, nie koń - stwierdził Joshua.

- To nazwijcie go Diablo. To lepsze imię niż Zabójca - zasugerował Rafaelo.

- Kiedy Joshua i Alyssa wrócili z przejażdżki - kontynuowała Caitlyn - Zabójca... Diablo - poprawiła się szybko pod twardym spojrzeniem Rafaela - był podenerwowany tym, że jakieś dzieciaki zbliżyły się do jego padoku. A Breeze na ryk motocykla rzuciła się w bok i Alyssa spadła.

- Chłopaka, który przynosił mu siano, przygniótł do ściany - dodał Phillip. - Jeszcze jedna taka sprawa, a trzeba go będzie zabić.

- Spróbuję sobie z nim poradzić - powiedział Rafaelo.

Phillip popatrzył na wysoką sylwetkę syna i jego szerokie ramiona.

- Jeśli potrafisz go ujarzmić, to możesz go sobie wziąć - rzucił.

Rafaelo nie zdążył zareagować na tę ofertę, bo w tym momencie Kay weszła do salonu.

- Obiad podadzą za piętnaście minut - oznajmiła. - Wydaje się, że już wszyscy są.

Wyglądała na spiętą i przygnębioną. Nawet nie raczyła spojrzeć na męża.

- Amy nie czuje się dobrze i nie przyjdzie - wyjaśniła.

- A Heath spóźnia się jak zwykle - mruknął Phillip. - Może napijemy się czegoś przed obiadem? - zaproponował.

Wszyscy usiedli na kanapach, Rafaelo zajął miejsce obok Caitlyn.

- Powinien pan spróbować *Flores fino* - odezwała się ze sztucznym ożywieniem. - To nasze ulubione wino.

- Wezmę inne wino. *Flores fino* nazywa się u was sherry, prawda?

- Na nalepce nie ma nazwy sherry - Caitlyn ostrożnie dobierała słowa. - Jest tylko *Flores fino*. Produkuje my hiszpańskie *fino*, w oparciu o...

- W oparciu o...?

Recepturę jego stryjecznego pradziadka.

Caitlyn wiedziała, że Rafaelo przyjechał tu nie tylko w poszukiwaniu zemsty; podejrzewał Phillipa o kradzież zapisków mnicha Fernanda. Po spotkaniu z Rafaelem w swoim gabinecie Phillip powiedział jej, że kupił te rękopisy od Marii, i kazał jej przysiąc, że go nie wyda. Nie chciał, by Rafaelo poznał zawarte w nich magiczne receptury.

Rafaelo upił łyk wina, a Caitlyn była szczęśliwa, że nie drażył już tego tematu.

- To jest *Flores fino*, prawda?

Skinęła tylko głową.

- Kiedy po raz pierwszy spróbowałem *Flores fino* - powiedział Rafaelo - byłem oszołomiony. Przez lata starałem się osiągnąć taką doskonałość. Matka opowiadała mi o sherry, które produkował mój stryjeczny pradziadek. Starła się przypomnieć sobie jego zapiski. - Rzucił Phillipowi oskarżycielskie spojrzenie. - Robiła nawet notatki, ale ona studiowała historię, a nie produkcję win. Jednak z pomocą mojego oj... to znaczy markiza rozpocząłem swoją działalność. Chciałem produkować właśnie takie *fino* sherry, z którego Fernando mógłby być dumny. Spróbowałem waszego wina we Francji. Wszyscy byli zachwyceni jego doskonałym smakiem i aromatem. Zainteresowałem się producentami, Ross i Saxon, podziwiałem ich talent.

Caitlyn wiedziała, co teraz nastąpi, ale on mówił dalej.

- Ale oni nie byli aż tak utalentowani, prawda? Kiedy mój ojciec, markiz, powiedział, że jestem synem Phillipa Saxona, wiedziałem już wszystko. To wino produkowano według receptury, która częściowo była opisana w notatkach mojej matki. - Przenosząc wzrok od Caitlyn do Phillipa, spytał ostrym tonem: - Kto jest tym słynnym ekspertem od sherry?

Caitlyn była zafascynowana tymi oprawnymi w skórę tomami. Przeczytała je od deski do deski. I ujrzała nowe możliwości.

- Zawsze produkowałem sherry - wtrącił Phillip. - Początkowo pracowała ze mną Caitlyn, ale po odejściu Heatha miała zbyt wiele innej pracy.

Odbierał jej tytuł naczelnego producenta wzmocnionych win. Widziała błyski wściekłości w oczach Rafaela, który wiedział, że Phillip czerpał swoją wiedzę z rękopisów ukradzionych jego matce. W ten sposób Phillip jeszcze bardziej antagonizował swojego najstarszego syna.

- Phillip zawsze był moim mistrzem. - Caitlyn postanowiła pójść na kompromis. - Jednak prawdą jest, że od czasu, kiedy Heath kupił posiadłość ojca Amy i przestał pracować dla rodziny, nie miałam zbyt wiele czasu na dogłębne oglądanie produkcji sherry.

- Mieliśmy zbyt wielką różnicę zdań, tato. - Heath stanął w drzwiach. - Spóźniłem się, bo wstąpiłem do Amy i bezskutecznie namawiałem ją, żeby przyszła na kolację.

Rafaelo chciał postawić swój kieliszek na stole, ale Caitlyn dotknęła jego dłoni.

- Niech pan tego nie robi.

Jej dotyk zelektryzował go. Caitlyn chciała cofnąć rękę, ale się powstrzymała. Była przecież szanowaną producentką win. Nie cofnie się przed dotykiem nagiej skóry tego mężczyzny jak jakaś wystraszona panienka. Spojrzeli sobie w oczy, a ona poczuła, że zapada się w ich czarną otchłań.

- Zaczynam się już przyzwyczajać do robienia tego, co mi pani powie - szepnął z uśmiechem.

- Przepraszam. - Zaczerwieniła się nagle. - Nie chciałam. Ten stół od wieków był w rodzinie Kay. Nie powinno być na nim śladów od kieliszków.

- Dziwi mnie, że Kay stawia stół w miejscu, gdzie łatwo może być narażony na zniszczenie - zauważył Rafaelo.

- Ona lubi się otaczać przedmiotami, które mają dla niej osobistą wartość. Nie sądzę, by ją zdenerwował odcisk kieliszka. To należałoby według niej do historii tego stołu.

- Pani ją chroni?

- Tak. Rodzina Saxonów była dla mnie bardzo dobra. Teraz moja kolej, by ich wspierać. Nie robiłby pan tego samego, będąc na moim miejscu? - Ich oczy się spotkały.

- Jak ci smakuje sherry, Heath? - usłyszeli nagle głos Phillipa.

- Bardzo dobra.

- Jest więcej niż dobra. Otrzymała złoty medal. Jesteś pewien, że nie chcesz spróbować, Rafaelo?

- Tak, jestem pewien. - Mówił spokojnym, wyważonym głosem, ale wyraz jego twarzy przeraził Caitlyn.

Spojrzała na Phillipa. Znów usiłował przekonywać Heatha, nie zdając sobie sprawy, że sherry jest zarzewiem walki, jaką prowadzi z nim Rafaelo. Że tu chodzi o jego matkę, o jej stryjecznego dziadka i o człowieka, którego Rafaelo uważał za ojca i był wobec niego lojalny. Czy Phillip nie może się przestać chwalić?

- W tej kwestii różnimy się z ojcem - Heath zwrócił się do Rafaela. - Nie ubiegam się o nagrody. Po prostu robię dobre wina stołowe.

- Nie słuchaj go - wtrącił Joshua. - On robi doskonałe wino.

- Powinien pan spróbować. Są wspaniałe - dodała Caitlyn.

- Dziękuję za wsparcie, kociaku - powiedział Heath.

- Kociaku? - Rafaelo wydał wargi. - Kociaku?

- To moje przezwisko - pospieszyła z wyjaśnieniem Caitlyn.

Mimo pozornie miłej atmosfery, w salonie rosło napięcie. Wyczuwał je nawet zwykle obojętny na panującą atmosferę Joshua, patrząc na zebranych przymrużonymi oczami. Kay zagryzła wargi, spoglądając to na męża, to na przybysza z Hiszpanii, to na swojego młodszego syna.

A obok Caitlyn siedział Rafaelo, gotów wybuchnąć w każdej chwili.

W blasku świec Rafaelo patrzył na jasny kolor wina w kieliszku francuskiej marki Baccarat, potem obrzucił wzrokiem siedzącą obok niego Caitlyn.

Kociak!

Ona nie była kociakiem. Jego przyrodni brat wcale jej nie znał. Przypominała raczej wilczycę.

Caitlyn odwróciła głowę. Spojrzał jej w oczy i ogarnęła go fala pożądania.

- Co pan na to?

Co on na to? *Madre de Dios*, on w ogóle nie był zdolny do myślenia. Nie wtedy, kiedy patrzyły na niego te jasne, przejrzyste oczy.

- Może wolałby pan czerwone?

To pytanie przywołało go do rzeczywistości. Więc ona mówiła o winie. Rozejrzał się dookoła. Wyczuwał niechęć swojego przyrodniego rodzeństwa i nie dziwił się temu. Jego gniew skierowany był przeciwko Phillipowi, który proponował wszystkim sherry, chwalił się nagrodami, a przecież tajemnicę produkcji ukradł młodej, zakochanej w nim kobiecie. A Caitlyn? Jej nazwisko też figurowało na etykiecie.

- Przepraszam. - Wstał od stołu i wyszedł do ogrodu.

Czuł, że Caitlyn podążyła za nim.

- Potrzebowałem trochę świeżego powietrza - wyjaśnił.

Uśmiechnęła się do niego, a wtedy niechęć, jaką do niej odczuwał, zniknęła. W końcu była tylko pracownikiem Phillipa Saxona i robiła to, co on jej kazał.

- Jak znalazła pani pracę w wytwórni Saxonów? - spytał po chwili.

- Na studiach zaprzyjaźniłam się z Heathem, który załatwił mi praktyki wakacyjne u Saxonów, a oni potem zaproponowali mi pracę. Jestem bardzo wdzięczna Heathowi. Nikt przedtem nie zwracał na mnie uwagi. Nikt się mną nie interesował.

Nigdy nie czuła się prawdziwą kobietą, pomyślał Rafaelo.

- Heath już wtedy pracował w wytwórni - wyjaśniła mu Caitlyn. - Przejął obowiązki Phillipa, który postanowił trochę odpuścić i zaczął się wycofywać. Joshua zajmował się winnicami, a Roland marketingiem.

- To musiało być wtedy, kiedy on... - Rafaelo nie chciał wymawiać imienia Phillipa - postanowił przekazać swoim synom udziały w winiarni, równe udziałom jego żony, zostawiwszy jednak sobie ich największą część. - Synom z prawego łóża, dodał w myśli.

Caitlyn spojrzała na niego, zdumiona.

- Dowiedziałem się już wielu interesujących rzeczy. - Spojrzał na nią drwiąco.

- Nie wiem tylko, czy Megan też dostała swój udział?

- Tak, ale dopiero kiedy skończyła studia.

- Dlaczego Heath zrezygnował z pracy w winiarni Saxonów? - Rafaelo chciał poznać odpowiedź również na to pytanie.

- Okropnie pokłócił się z ojcem. Ja byłam wtedy asystentką przy produkcji, a Heath chciał, żeby mi dali stanowisko głównego eksperta, co było moim skrytym marzeniem.

- I zrealizowała je pani dzięki temu, że Heath darzył panią niezwykłą sympatią.

- To nieprawda! - Caitlyn była wzburzona. - Heath zawsze był dla mnie dobry, dodawał mi odwagi. Ja... I tak pan tego nie zrozumie.

Ale on rozumiał więcej, niż myślała. Caitlyn uwierzyła, że kocha się w Heacie Saxonie.

Widząc jego nachmurzoną twarz, wróciła do jadalni. Po chwili Rafaelo podszedł w jej ślady.

Kiedy wszyscy już wstali od stołu i zbierali się do wyjścia, Caitlyn zatrzymała się nagle. W tym momencie zrozumiała, że nie kocha się w Heacie Saxonie. To romantyczne wyobrażenie było tylko pretekstem, by unikać mężczyzn. Nie potrafiła zapomnieć o tamtej okropnej przygodzie. Teraz otworzyły się przed nią nowe perspektywy, mogła już sobie pozwolić na miłość.

Zerknęła na Rafaela, który zaraz do niej podszedł.

- Odprowadzę panią do domu - powiedział.

- Nie, dziękuję. - Spojrzała na stojącego obok Heatha. - Zawsze wracam sama.

- Ja też muszę przejść koło stajni - nalegał Rafaelo.

- W takim razie chodźmy razem - zgodziła się.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Szli oświetloną promieniami księżycy ścieżką pomiędzy wysokimi drzewami. Caitlyn była rozdrażniona.

- To, co pan sugerował w związku z Heathem...

- Był pani przyjacielem, załatwił pani pracę. Pani się w nim ko...

- Proszę tego nie mówić. - Zakryła uszy rękami.

- Dobrze. Ale niech się pani nie oszukuje i spyta siebie, dlaczego w ten sposób marnuje swoje życie. Jest pani młoda, zdolna i piękna. Po co ma pani wzdychać do Heatha Saxona, który nazywa panią kociakiem? Ten facet w ogóle pani nie zna. Powinna pani znaleźć sobie kogoś, kto potrafi panią docenić.

- Czy namawia mnie pan, bym porzuciła rodzinę Saxonów? Będę zawsze wdzięczna Heathowi za to, że nauczył mnie tylu rzeczy i zaoferował mi wymarzoną pracę.

- A w zamian oddała mu pani swoje serce. - Rafaelo poczuł ukłucie zazdrości.

- I co jeszcze? Była pani bardzo młoda, on był starszy, bardziej doświadczony. Czy oddała mu pani swoje dziewictwo w zamian za naukę?

- Rafaelo! - wykrzyknęła Caitlyn, zatrzymując się w miejscu. - W twoich ustach to brzmi jak transakcja handlowa. - Była tak wzburzona, że zapomniała o tym, że postanowiła nie zwracać się do niego po imieniu. - To wcale tak nie było.

- Więc oddałaś mu swoje dziewictwo? - Rafaelo chętnie zrezygnował z wszelkich formalności.

- Był moim nauczycielem, a nie moim chłopakiem.

Rafaelo przyjął to wyznanie z wyraźną ulgą. W tym momencie nie przyszło mu do głowy, że mogli być jeszcze inni. Jego uwaga skoncentrowana była wyłącznie na przyrodnim bracie.

- Nie spałaś z nim?

- Byliśmy tylko przyjaciółmi. Heath nie domyślał się nawet, że coś do niego czułam.

- Nigdy go nie dotykałaś tak, jak dotknęłaś przedtem mojej ręki? I nigdy nie poczułaś przebiegającego między wami prądu?

- Nie! - Caitlyn odwróciła głowę. - Nie powinieneś zadawać mi takich pytań. Moje życie erotyczne nie powinno cię obchodzić.

Rafaelo ujął ją pod brodę.

- Spójrz na mnie! Jak możesz mówić, że nie powinno mnie to obchodzić? Czy nie czujesz tego, co jest między nami?

- Nie. - Caitlyn potrząsnęła głową. - Między nami niczego takiego nie ma.

- Nie kłam.

- Puść mnie. - Caitlyn zaczęła się bać.

Zamknęła oczy. Może ktoś będzie tu przechodził i usłyszy, kiedy zaczniesz krzyczeć.

- Caitlyn, spójrz na mnie, *querida*.

Kiedy otworzyła oczy, Rafaelo natychmiast ją puścił i cofnął się. Patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Dobrze się czujesz? Może powinienem kogoś zawołać, Megan albo Kay.

Dlaczego chciał kogoś wołać?

- Chodź, zaprowadzę cię do domu. Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała zemdleć.

Caitlyn nie ruszyła się z miejsca. Rafaelo wyjął komórkę z kieszeni. Ale ona nie odczuwała już strachu. Wziął ją pod rękę i doprowadził do zewnętrznych schodów, które prowadziły do mansardy. Usiadła na stopniu. Wiedziała już, że on jej nie skrzywdzi. Już nie panikowała.

- Jesteś bardzo blada. Czy już kiedyś miałaś takie sensacje?

Tak, miała. Ale nie będzie mu o tym opowiadać.

- Pójdę na górę i zrobię sobie coś ciepłego do picia. - Caitlyn niepewnie wstała. - Już się dobrze czuję.
- Może zawieźć cię do lekarza?
- Nie, nie trzeba. Nic mi nie jest.
- Zaprowadzę cię na górę.
- Nie. - Szybko szła po schodach, czując, że ponownie ogarnia ją panika.

Następnego dnia była dziwnie poirytowana. Wszystko ją drażniło. Wyszła z winiarni i usiadła na dziedzińcu. Rafaelo musiał ją wziąć za wariatkę. Jak ona teraz spojrzy mu w twarz? Chciał ją pocałować, a ją ogarnęła panika. Zachowała się jak mały, głupi kociak.

Kociak. To żartobliwe przezwisko symbolizowało to wszystko, z czego powinna się wreszcie otrząsnąć. Nic dziwnego, że Heath nigdy nie widział w niej kobiety. Rafaelo miał rację, mówiąc, że jej zadurzenie w Heacie było stratą czasu. Musiała się wreszcie obudzić. Co prawda nie żyła w stanie śpiączki, ale jakby zamrożenia. Jednak czy powinna była pozwolić Rafaelowi na to, by ją pocałował? On by jej nie skrzywdził...

Lecz zaraz przyszła chwila zastanowienia. Przecież ledwie go знаła. Praktycznie znała tylko zewnętrzne oblicze tego przystojnego macho. Chyba powinna być ostrożna. On już niedługo wyjedzie. A ona musi utrzymać na wodzy swoją budzącą się namiętność do tego mężczyzny. Zresztą on i tak spędza większość czasu z tym dzikim ogierem, który nienawidzi ludzi.

A gdyby koń zrobił krzywdę Rafaelowi? Nie mogła znieść takiej myśli. Po lunchu, udając sama przed sobą, że chce wstąpić do swojej mansardy, a nie z powodu obawy o tego wyniosłego Hiszpana, poszła w kierunku stajni.

Musiała sprawdzić, czy nic mu się nie stało. Zaniepokoiła się, nie widząc go w okolicy. Przyspieszyła kroku. Leżał na trawie z kapeluszem na twarzy, a obok niego stał ogier z wyciągniętą szyją, szybko poruszając nozdrzami.

To był człowiek, o którego się tak bardzo niepokoiła?

Była głodna, więc poszła do budynku gospodarczego, by zjeść kanapkę i napić się czegoś. Potem włożyła do przenośnej lodówki kanapkę dla Rafaela, napój i brzoskwinie.

Teraz ogier pał się tuż obok nieruchomej, szczupłej sylwetki Rafaela. Podeszła do ogrodzenia. Na jej widok Diabło parsknął groźnie, ale Rafaelo się nie poruszył. Postawiła lodówkę za barierką ogrodzenia i przypatrywała się przez chwilę jego długim nogom w dżinsach, szerokim ramionom i zmysłowym ustom, które widać było spod kapelusza.

Wróciła do winiarni, próbując zapomnieć o tym pociągającym Hiszpanie.

Szybko uporała się ze swoimi zajęciami, pragnąc jak najszybciej powrócić do stajni. Tłumaczyła sobie, że chce tylko sprawdzić, jakie postępy zrobił Rafaelo z ogierem.

Stał przed boksem Diabła, trzymając w ręku kubek z owsem. Podawał go Diablowi na dłoni, ale koń nie chciał go tknąć.

Kay, Megan i Jim, pomocnik z winiarni, którego Diabło przyparł kiedyś do ściany, obserwowali to wszystko uważnie.

- Chyba pod koniec tygodnia on już będzie jeździł na tym koniu - odezwała się Megan.

- Diabło przywykł do Rolanda dopiero po upływie miesiąca. - Caitlyn potrząsnęła głową. - Kiedy chciał go dosiąść, musiał go trzymać twój ojciec i Jim.

- Rafaelo jest bardzo cierpliwy. Uspokoi tego konia bez niczyjej pomocy. Ale dlaczego nazywasz go Diabło? - spytała Megan.

- Tak go nazywa Rafaelo. - Caitlyn zaczerwieniła się z lekka.

Megan obrzuciła krytycznym spojrzeniem poplamione dżinsy Caitlyn.

- Czas się wybrać na zakupy - stwierdziła.

Caitlyn nienawidziła zakupów. Nigdy nie wiedziała co wybrać. Była wysoka, bardzo szczupła, miała chłopcę figurę, krępował ją badawczy wzrok sprzedawczyń i była szczęśliwa, kiedy Megan jej asystowała.

- Caitlyn i tak dobrze wygląda - wtrącił Jim. - Po co jej eleganckie stroje do pracy?

Jim miał rację. Miała dwa zestawy elegantszych ubrań, które wkładała na oficjalne degustacje win, a poza tym nosiła tylko podkoszulki i dżinsy. Były poplamione, ale co z tego. Nowe też się szybko poplamiają.

- Nie potrzebuję nowych ubrań - prychnęła Caitlyn.

- Pomyśl o Rafaelu. Nie uważasz, że on jest sexy? - spytała Megan.

- Pochlebiasz mi - odezwał się Rafaelo. - Dziękuję za lunch - zwrócił się do Caitlyn.

- Zrobiłaś mu lunch? - Megan uniosła brwi.

- Skąd wiedziałeś, że to ja? Przecież spałeś. - Zażenowana Caitlyn odwróciła głowę.

- Tylko udawałem, żeby nie spłoszyć Diabla.

Caitlyn przypomniała sobie, jak mu się przypatrywała przechylona przez ogrodzenie, jak podziwiała jego wspaniałą, męską sylwetkę, jak jakaś zwariowana nastolatka. Czy on o tym wiedział? Podejrzewała, że tak.

- Nie powinieneś dać teraz Diablowi owsa? - spytała, by skierować rozmowę na inne tory.

- Ma dosyć siana. - Rafaelo potrząsnął głową.

- Ile zjadł ci z ręki? - Caitlyn zrobiło się żal konia.

- Dwie garstki.

- Megan mówi, że jesteś cierpliwy, a ja uważam, że jesteś okrutny.

- Nic mu nie będzie.

- Mam nadzieję. Czy tak samo traktujesz kobiety?

- Caitlyn, co za pytanie? - roześmiała się Megan. - Muszę już lecieć - dodała, zostawiając ich samych z tą nierozstrzygniętą kwestią.

- To zależy - odparł, patrząc na nią przymrużonymi oczami.

- Od czego?

- To zależy od kobiety. Doświadczona kobieta nie wymaga wiele cierpliwości. A jeśli nie ma doświadczenia, to trzeba ją traktować delikatnie.

- Delikatnie? - zdenerwowała się Caitlyn. Zła była na siebie, że spowodowała rozmowę, która dawała jej wyobraźni zbyt duże pole do popisu. - Nie możesz postępować z kobietą jak z koniem.

- Gdybym się starał o względy jakiejś kobiety, to chciałbym ją zauroczyć słowami, pocałunkami...

- Dlaczego mi o tym mówisz?

- Bo to cię interesuje. - Zmysłowe wargi Rafaela wygięły się w uśmiechu, a Caitlyn oblała falą gorąca.

- Chyba nie opierasz swoich domysłów na tym, co usłyszałeś, kiedy rozmawiałam z Megan?

- Na tym, jak mówiłaś, że jestem sexy?

- Ja tego nie powiedziałam. - Oblała się rumieńcem.

- Ale bardzo chcesz, żebym cię pocałował. - Patrzył na nią z szerokim uśmiechem.

Caitlyn osłupiała, zaskoczona jego arogancką pewnością siebie.

- Nie jesteś przypadkiem zbyt próżny?

- Nie jestem próżny. - Zbliżył się do niej. - Ja po prostu rozumiem kobiety. - Położył ręce na jej ramionach. - Naprawdę.

Kiedy ich ciała się zetknęły, Caitlyn poczuła gwałtowne łomotanie serca. Cofała się, dopóki nie poczuła za plecami ogrodzenia padoku. Znalazła się w pułapce. To nie był już niewinny flirt, robiło się groźnie. Byli sami na pustym dziedzińcu.

Ogarnął ją paniczny strach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Caitlyn zeszywniała, spodziewając się najgorszego.

Ale pocałunek był niespodziewanie delikatny. Rafaelo nie próbował rozchyłać jej warg, tylko lekko przesunął po nich ustami, odchylił głowę i poczuła kolejne muśnięcie.

Początkowo myślała ze strachem tylko o tym, jaki on jest muskularny i silny, że nie zdoła mu się wyrwać i że nikt nie przybiegnie jej na pomoc.

Jednak po chwili bliskość jego ciała zaczęła jej sprawiać przyjemność. Przez cienki podkoszulek czuła jego twarde mięśnie, jego ciepło rozgrzewało ją całą. Była zdumiona, że tego właśnie pragnie. Chciała być blisko niego, całować go. Rafaelo nie otoczył jej ramionami, więc nie doznała tego klaustrofobicznego strachu w ograniczonej ruchowo przestrzeni. Czuła jedynie lekki dotyk jego warg. To była kusząca perspektywa.

Jego delikatne pocałunki nie sprawiały jej bólu. Najwidoczniej nie miał zamiaru brutalnie rozchyłać jej warg, wkładać języka do ust.

Powoli strach ustępował.

Wargi Rafaela prowadziły własną, subtelną grę z jej wargami. Wyszeptał kilka hiszpańskich słów.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak cudownie. Wypowiadane w obcym języku słowa brzmiały uspokajająco i czule, a ona jeszcze nigdy nie doznała takich emocji jak teraz. Jego bliskość podniecała ją, a pocałunki upajały. Nie musiała się niczego bać. Przysunęła się do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

Nawet wtedy nie przyciągnął jej brutalnie do siebie, nie przywarł natarczywie biodrami do jej bioder z ewidentnym zamiarem zakończenia tych pocałunków seksem. Zamiast tego nie przestawał szeptać tych miłych, obco brzmiących słów i całować jej w wyrafinowany sposób. To było wspaniałe.

Zaczynała już wszystko rozumieć... W tym nie było niczego odrażającego. To była czysta przyjemność.

Caitlyn nie myślała nawet o tym, żeby się uwolnić. Oparła się o niego całym ciałem i zaczęła mu oddawać pocałunki.

Nagle zadrżała, czując dotyk jego dłoni na przedramieniu, kiedy przesuwając palcami po jej delikatnej skórze. Przywarła do niego. Kiedy poczuła jego ciało na swoim, nie ogarnął jej strach. Ten dotyk wzmógł tylko pożądanie. Zabrakło jej tchu. Teraz przesuwając rękami po jej plecach, by po chwili zatrzymać je na biodrach.

Caitlyn rozchyliła wargi.

Znów ją zaskoczył. Zamiast zdusić jej usta zaborczym pocałunkiem, Rafaelo przesunął koniuszkiem języka po dolnej wardze. Była to ledwie zauważalna pieszczota, zostawiająca niedosyt i pragnienie czegoś więcej.

Kiedy jego język obrysowywał kontury jej górnej wargi, Caitlyn nieśmiało wysunęła swój. Ten pocałunek spowodował, że poczuła, jak twardnieją jej sutki. Zapragnęła zatracić się w tym pocałunku.

Czuła, jak bije mu serce, z jakim trudem przychodzi mu opanowanie targającej nim namiętności.

- *Dios.* - Rafaelo podniósł nagle głowę.

Caitlyn oprzytomniała. Szybko rozejrzała się dookoła, ale na szczęście nikogo nie było w pobliżu. Słyszała tylko, jak konie jedzą w swoich boksach.

Spojrzała na Rafaela.

- Widzisz? - wyszeptał, patrząc na nią pałającym wzrokiem. - Zawsze będę postępować z tobą delikatnie. Nie zrobię niczego wbrew twojej woli. Nigdy.

Czy on się domyślał tego, co się z nią działo?

Nie mogła zapomnieć tego pocałunku. Był tak czysty, a jednocześnie tak bardzo namiętny.

W nocy przypominała sobie wszystko, minuta po minucie, a jej ciało poddawało się łagodnej fali pożądania. Dopóki nie powróciło dawne wspomnienie, zacierając obraz pocałunku Rafaela i przesywając ją przerażeniem.

Ale Rafaelo jest inny.

Czego on chciał? Dlaczego ją pocałował? Czy całowałby ją inaczej, gdyby mu wszystko powiedziała? Ale po co miałyby mu to mówić?

Rafaelo, markiz de Las Carreras, nie zostanie tu długo. Dał to jasno do zrozumienia. Weźmie swoje udziały w winiarni Saxonów, sprzeda je, zniszczy ich i wyjedzie.

To, co się ledwie między nimi zaczęło, szybko zostanie zakończone. Na tym pocałunku nie powinna opierać żadnych nadziei, snuć niemożliwych do spełnienia marzeń.

To było głupotą!

Rafaelo i ona... To byłoby jak połączenie ognia z lodem. Nie mogliby być razem.

Wypadki następnego dnia ukazały wyraźnie, jak bardzo niemożliwe jest, by coś mogło zaistnieć pomiędzy Caitlyn i Rafaelem.

Wróciły właśnie z Megan z porannej konnej przejażdżki, a choć nie było jeszcze ósmej, zobaczyły koło stajni Rafaela w towarzystwie jakiegoś siwego, eleganckiego mężczyzny.

- Co John Bartlett tu robi? - zdziwiła się Megan.

Na widok rzeczoznawcy Caitlyn poczuła ucisk w żołądku. To nie będzie miłe spotkanie.

Kiedy wjechały na dziedziniec, Rafaelo powitał je szerokim uśmiechem.

- Cześć, John. Co cię sprowadza do naszej winiarni o tak wczesnej porze? - spytała Megan.

- Dokonuję wyceny. Rozumiem, że pan Carreras dołączył ostatnio do rodziny.

- Czy mój ojciec został powiadomiony? - Megan ściągnęła cugle klaczy.

Caitlyn nie dosłyszała odpowiedzi. Patrzyła na Rafaela oskarżycielskim wzrokiem. Odwzajemnił się jej chłodnym spojrzeniem.

A ona miała nadzieję...

Liczyła na zbyt wiele. Liczyła na to, że Rafaelo zapomni o zemście, kiedy pozna bliżej rodzinę Saxonów. Liczyła na to, że przebaczy Phillipowi, przestanie się dopominać o swoje udziały tylko po to, by je potem sprzedać. Było oczywiste, że nic takiego nie nastąpi.

Caitlyn zsiadła z konia i odprowadziła go do stajni. Rafaelo właśnie pokazał, ile były warte jej nadzieje, że on dojdzie do porozumienia z rodziną Saxonów. Zorientowała się także, że ten mężczyzna staje się dla niej ważny.

Kiedy wyszła ze stajni, zobaczyła, że pojawił się Phillip, który rozmawiał z Johnem Bartlettem, a milczący Rafaelo stał z boku.

Caitlyn wahała się przez chwilę, ale szybko podjęła decyzję. Saxonowie nie tylko dawali jej pracę, ale byli dla niej jak bliscy krewni. Chciała być wobec nich lojalna. Nawet jeśli miałyby się to odbyć kosztem Rafaela i przerwać tę cienką nić, która zaczynała ich łączyć.

Podeszła do Saxonów i stanęła pomiędzy Phillipem i Megan, czując na sobie spojrzenie Rafaela. Nie mogła nic wyczytać z jego wzroku. Poczowała nagłą pustkę.

- Zaczynajmy - usłyszała jego głos. - Im szybciej to załatwimy, tym lepiej.

- Czy mama i Joshua są o tym poinformowani? - spytała Megan. - Ja na przykład o niczym nie wiedziałam. Czy to oznacza, że on rzeczywiście ma prawo do udziałów w naszej wytwórni?

- Mama wie, dlaczego John do nas przyjechał. - Głos Phillipa brzmiał głucho. - Jeszcze nic nie zostało sfinalizowane. Ty i twoi bracia nie powinniście snuć żadnych domysłów. Musicie mi zaufać. Jutro rano Rafaelo, ja i wasza matka odbędziemy spotkanie w obecności naszego prawnika. - Zerknął kątem oka na Rafaela. - Mamy z nim wiele do omówienia.

Caitlyn też na niego popatrzyła. Rafaelo wyglądał teraz jak prawdziwy dumny hiszpański arystokrata. Wyprostowany, o szlachetnych rysach i zaciętych wargach, które przedtem tak cudownie ją całowały. A ona marzyła o tym, żeby zapomniał krzywdy i przebaczył.

Rafaelo nie zrezygnuje ze swoich udziałów w wytwórni win Saxonów. Widząc wyraz jego twarzy, Caitlyn wiedziała już, że nie będzie żadnego kompromisu. A ona nie będzie mogła powstrzymać tego, co nieuniknione.

W poniedziałek rano Rafaelo wyszedł z biura Phillipa Saxona bardzo zadowolony. Wraz ze swoim adwokatem przekonał go, że powinien dostać to, co mu się słusznie należy.

Phillip odmówił jakiegokolwiek wsparcia jego matce i teraz zapłaci za to. Własną krwią, a raczej jej odpowiednikiem - należącą do rodziny ziemią. Obaj prawnicy wyszli trochę wcześniej, a adwokat Phillipa miał naszkicować projekt ugody, by zacząć negocjować szczegóły. Rafaelo został, by dokładnie wypytać Phillipa o finanse wytwórni. Były w bardzo dobrym stanie, ale on i tak miał zamiar sprzedać swoje udziały.

Rafaelo nie musiał patrzeć na idącego obok Phillipa, by wiedzieć, że wcale nie jest zadowolony z wyniku spotkania. Kay nie przyszła, a Phillip wytłumaczył, jej nieobecność nawałem innych zajęć. Na pewno była zła i rozzalona. Jednak fatalny stan małżeństwa Phillipa nie dał Rafaelowi spodziewanej satysfakcji.

Przed wytwórnią zastali Caitlyn zajęta przy ogromnych stalowych kadziach z winem. Rafaelo poczuł dreszcz na wspomnienie jej pocałunków, ale ten obraz przyćmiło wspomnienie zachowania Caitlyn poprzedniego dnia, gdy John Bartlett robił wycenę majątku.

- Nie widziałeś jeszcze procesu produkcji? - spytał go Phillip i zaraz zwrócił się do Caitlyn: - Oprowadź Rafaela po wytwórni, dobrze?

- Naturalnie. Od czego chcesz zacząć? - spytała, nie patrząc na niego.

Nie przejął się tym. Już zdążył przywyknąć do jej zmiennych nastrojów. Poza tym wiedział, że Caitlyn go lubi. Mimo wszystko.

- Wszystko mi jedno. - Wzruszył ramionami. - Nie pokazuj mi tylko beczek z leżakującym sherry.

- Nie zrobię tego. - Zaczniemy więc od miejsca, gdzie grona są pozbawiane gałązek - powiedziała ze sztucznym ożywieniem. Zaczęła go zasypywać wiadomościami.

Tak się wciągnęła w opowiadaną przez siebie historię, że zniknęło jej poprzednie zażenowanie. Oczy jej błyszczały, kiedy pokazywała mu beczki z francuskiego dębu, które uważała za lepsze od innych. Widział jej pasję i zaczął zdawać sobie sprawę z faktu, że jeśli sprzeda swoje udziały, by się zemścić na Phillipie, to skrzywdzi także Caitlyn. Pokazywała mu z dumą piwnice, gdzie przechowywano butelki z każdego zbioru, a na koniec zaprosiła go do miejsca degustacji. Były tam długie lady, na których stały rzędy kieliszków, a na przeciwległej ścianie drewniane stelaże z butelkami wina.

- Tutaj prowadzimy sprzedaż detaliczną - oznajmiła.

- Nikogo tu nie ma.

- Otwieramy dopiero o jedenastej. Pracuje tu Kay z pomocą studentów z lokalnej uczelni. Czasem przychodzi bardzo dużo ludzi.

- Macie też restaurację?

- Jeszcze nie. Mamy tereny piknikowe, które cieszą się dużym powodzeniem. Megan mówi, że powinniśmy zatrudnić francuskiego kucharza i otworzyć restaurację.

- To dobry pomysł.

- Roland gwałtownie się temu sprzeciwiał. Od czasu jego śmierci Megan przestała mówić o restauracji.

- Rozumiem - przyznał Rafaelo. - Chyba ją rozumiem. Tak się dzieje po czyjejś śmierci. Kochałem mojego ojca, przybranego ojca, jeśli to określenie bardziej

ci odpowiada, ale różniliśmy się w bardzo wielu kwestiach. A po jego śmierci wiele rzeczy robię tak jak on. Po części dlatego, że żałuję tych niepotrzebnych kłótni, ale też dlatego, że to mi go przybliża.

- Tak - przyznała Caitlyn. - Można żałować, ale nie odwróci się już tego, co się stało. Powinieneś przemyśleć to, co planujesz zrobić rodzinie Saxonów. Oni na to nie zasługują.

- Phillip Saxon zasługuje.

- Ale nie Kay - stwierdziła Caitlyn po chwili milczenia. - Ani też Joshua, Heath czy Megan. Już dość się ostatnio nacierpieli. Teraz potrzebne jest im wsparcie i współczucie, a nie kolejny cios.

Do pomieszczenia weszła Kay Saxon. Zawahała się na widok Rafaela, a on natychmiast wyczuł, że chciałaby stąd wyjść. Uniósł wysoko głowę. Caitlyn rozbudziła w nim współczucie dla żony ojca, ale nie sięgało ono aż tak daleko, by zrezygnował z prawa przebywania tam, gdzie chciał. To, co się stało w przeszłości, nie było jego winą. Ma prawo do udziałów w wytwórni Saxonów i Kay musi się z tym pogodzić.

Co nie znaczy, że nie może być dla niej miły. Obdarzył więc Kay jednym ze swoich czarujących uśmiechów.

- To wspaniała posiadłość. Właśnie Caitlyn mnie po niej oprowadziła. Łatwo ją pokochać, prawda?

- Ona wszystkich chwyta za serce - powiedziała Kay, a wyraz niechęci szybko zniknął z jej twarzy.

Rafaelo poczuł nagłą więź z tą chłodną, elegancką kobietą, którą poślubił jego ojciec. On też kochał posiadłość, na której się wychował.

- Ja też szybko w to wrosłam - odezwała się Caitlyn.

Przemknęło mu przez myśl, że uczucie, jakie żywiła dla Heatha, mogło być raczej miłością do tego miejsca i tej rodziny.

Wytwórnia win Saxonów była dla niej czymś bardzo ważnym. Ale dla niego też. Osiągnął już jeden cel. Teraz musi odkryć, co się stało z rękopisami, które Phillip ukradł jego matce.

W środę wieczorem Caitlyn stała oparta o rozgrzaną słońcem ścianę stajni i patrzyła, jak Rafaelo zakłada Diablowi uździenicę. Nie wierzyła własnym oczom. Ogier przysiadł na zadzie, a ona była pewna, że za chwilę wpadnie w szal. Wtedy Rafaelo oddalił się na całą długość lonży. Po chwili Diabło ruszył w ślad za Rafaelo, który zwinął lonżę i szedł obok konia.

Chyba zaczarował tego piekielnego ogiera.

Oniemiała ze zdumienia. W dodatku dokonał tego na dzień przed upływem terminu ich zakładu. Kiedy wprowadził konia do boksu i zaczął go szczotkować, cicho gwizdząc, Caitlyn była przekonana, że użył jakiejś magicznej sztuczki.

- Nie przypuszczałam, że to będzie możliwe. - Caitlyn oparła się o drzwi.

- On jest bardzo łagodny.

- Nie wierzę.

- Założę się, że tobie też się to uda - zachęcał, podając jej szczotkę.

Kolejny zakład.

- Jeśli przegrasz, a będę leżała na słomie, z głową rozwaloną kopytem - Caitlyn rzuciła mu ironiczne spojrzenie - to ja też będę przegrana. On chciał to zrobić Jimowi.

Rafaelo już wygrał jeden cholerny zakład, pomyślała Caitlyn. Teraz muszę mu kupić obiad w dobrej restauracji.

To ma być randka.

Zanim spotkała Rafaela, nie myślała, że kiedykolwiek zgodzi się pójść na randkę.

- Nic ci nie zrobi. - Rafaelo otworzył drzwi boksu. - Chodź, pozwól mu się powąchać.

Objął ją w pól i podprowadził do konia.

- Dotknij jego nozdrzy.

Caitlyn posłuchała go. Nozdrza Diabła były miękkie jak welwet. Rafaelo przykrył jej rękę swoją dłonią.

- Teraz - powiedział - pogłaszcz go po pysku.

- Mówiłeś, że ktoś bił go po głowie. Czy on pozwoli mi się dotknąć? - Patrzyła z niepokojem na konia.

- Oczywiście, jeśli będziesz robić to delikatnie. Potem podrap go za uchem.

Diablo przyjmował jej dotyk z widoczną przyjemnością. Lekko chwycił wargami jej podkoszulek i nisko opuszczał łeb.

- Jesteś pewien, że nie jesteś czarownikiem? - spytała stojącego za nią Rafaela.

Roześmiał się głośno i przysunął bliżej. Miała teraz za sobą potężnie zbudowanego mężczyznę, a przed sobą wielkiego ogiera. Jednak nie czuła zagrożenia ani ze strony mężczyzny, ani konia. Teraz już się nie bała szcztokować Diabła.

- Mówiłem ci, że tak będzie. Popatrz, ma przymknięte oczy, a to znaczy, że jest mu dobrze.

- To nie do wiary - stwierdziła Caitlyn. - Postrach wytwórni stał się łagodny jak baranek. To dlatego, że go rozpieszczałeś.

- Chciałabyś być rozpieszczana? - Rafaelo położył ręce na jej ramionach.

- Każda kobieta by chciała - roześmiała się Caitlyn.

- Ty nie jesteś każdą kobietą.

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, poczuła, że ręce Rafaela zsunęły się na jej plecy. Zaczął masować jej stwardniałe po pracy mięśnie. Produkcja wina jest nie tylko sztuką, lecz również ciężką pracą fizyczną.

- Czy to jest przyjemne? - spytał.

- Tak.

To było przyjemne, lecz także niepokojące. Przestała szcztokować konia. Nagle stajnia wydała jej się zbyt ciasna, klaustrofobiczna.

Diablo otworzył oczy i szturchnął ją nosem. Caitlyn odetchnęła głęboko i podjęła przerwane zajęcie.

Nie działo się nic złego. Rafaelo nie wykonywał żadnych niewłaściwych gestów. Po prostu masował jej plecy.

Chciało jej się płakać. Gdyby mogła się wreszcie pozbyć tego dręczącego ją strachu. Gdyby ten koszmarny wieczór z Tommym nie zostawił w niej tak trwałych śladów...

Nagle ogarnął ją gniew. Nie będzie płakać. Tommy Smith już nie będzie miał nad nią władzy, nie będzie niszczył w niej kobiety. Nie pozwoli, by przeszłość zniszczyła jej relacje z Rafaelem.

Rafaelo nie jest Tommym.

Nie jest Tommym, który szarpał ją i rozrywał jej ubranie. Rafaelo jest silny i godny zaufania. Nie musi się uciekać do przemocy. Kobiety same do niego lgnęły.

- Dobrze się czujesz? - Dłonie Rafaela przestały nagle uciskać jej mięśnie.

- Bardzo dobrze. - Caitlyn uśmiechnęła się do niego. - Od dawna się tak dobrze nie czułam.

- Miałaś bardzo twarde mięśnie. Byłaś spięta.

- Jesteś bardzo miły, Rafaelo - powiedziała Caitlyn, całując go w policzek

- Miły? - Roześmiał się głośno.

- Tak, miły. Nie doprowadzisz rodziny Saxonów do ruiny, prawda?

- Skąd ci przyszło do głowy, że zaniecham dążenia do celu? Nie jestem taki miły, jak sądzisz.

- Dlaczego tak mówisz?

- Żebyś nie miała złudzeń, choć Diablo jadł mi z ręki i jest już całkowicie oswojony z ludźmi. Jutro jest czwartek. Wygrałem zakład i będę egzekwować wygraną.

- Wiem. Zrobię rezerwację.
- W eleganckim lokalu. Chcę się tobą pochwalić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Ta będzie dobra - stwierdziła Megan.

Chodziły po sklepach od kilku godzin i Caitlyn straciła już nadzieję, że znajdzie taki strój, który zadowoli Rafaela. W końcu „chciał się nią pochwalić”.

- Tak sądzisz? - spytała, stojąc przed lustrem.

Miała na sobie sukienkę bez rękawów ze srebrzystego materiału, wyszywaną paciorkami. Czuła się w niej wspaniale. Początkowo była przerażona. Nigdy się tym nie interesowała, więc wyobrażała sobie jakieś taftowe bombiaste spódnice i górę z falbankami i kokardkami. A elegancja tej prostej sukni, którą miała na sobie, polegała na doskonałym gatunku materiału, jednolitym, mieniącym się kolorze i koralikach.

- A te będą pasować do sukni. - Sprzedawczyni podała jej baletki.

Caitlyn odetchnęła z ulgą. Nie umiała chodzić na wysokich obcasach.

- Musisz wziąć też to. - Megan podała jej małą torebkę, a Caitlyn wołała nie patrzeć na cenę.

- No to już wszystko! - odetchnęła z ulgą.

Ale Megan zaciągnęła ją jeszcze do modnego butiku, gdzie kupiły dwie pary dżinsów, granatowe i białe, i trzy topy.

- Do tych topów będę musiała kupić sobie stanik - stwierdziła Caitlyn.

- Nie potrzebujesz stanika.

- Wiem, jestem płaska jak deska - przerwała jej Caitlyn.

Sklep, do którego zabrała ją Megan, by kupiła sobie stanik, zupełnie odbiegał od wyobrażenia Caitlyn o bieliznie, która według niej miała być prosta i wygodna, bo przecież była niewidoczna. A tu było zbyt wiele kolorów, fasonów i wzorów.

Oprócz jednobarwnej bielizny widziała komplety w różne wzory: geometryczne, kwiatowe, abstrakcyjne oraz takie, które wydały jej się nieprzyzwoite, ponadto w paski, w kropki, czarne, białe, jasnoróżowe, koronkowe.

Wszystko zbyt filigranowe, zbyt zwiewne.

Udało jej się w końcu wypatrzeć coś odpowiedniego.

- Tu jest coś dla mnie - zwróciła się do Megan.

- Oszalałaś. To sportowa bielizna. Dobra na narty, maratony i tym podobne.

- Taka, jaką lubię. Praktyczna - protestowała Caitlyn.

- Nie ma mowy. - Megan podała jej kilka staników.

Były cudownie miękkie w dotyku. W przymierzalni włożyła brzoskwiniowy. Czowała się wspaniale, ale na pewno był bardzo drogi. Wyglądam w nim kobieco, pomyślała. Obróciła się bokiem do lustra. Była zdumiona, jak ten stanik uwypatnia kształt jej piersi.

- Włóż je - usłyszała nieustępliwy głos Megan i ujrzała jej rękę nad drzwiami przymierzami. - To majtki do tego stanika.

- Ja nie potrzebuję majtek - broniła się Caitlyn.

- Potrzebujesz - stwierdziła Megan.

Caitlyn ponownie spojrzała w lustro. Miała na sobie spłowiałe džinsy i ten ekskluzywny brzoskwiniowy stanik, przy którym jej delikatna skóra wydawała się świecić nowym blaskiem. Jeszcze nigdy nie czuła się tak kobieco i tak... seksownie.

Nigdy nie myślała, że określenie „seksownie” może się kiedykolwiek pojawić w związku z jej osobą. Megan była seksowna stylowo. Alyssa, narzeczona Joshuy, była cholernie seksowna. Caitlyn widziała, jakim wzrokiem patrzyli na nie mężczyźni. Na nią nikt nie patrzył w ten sposób.

Nikt, z wyjątkiem Rafaela.

Na wspomnienie wyrazu jego czarnych oczu, dotyku jego rąk i pocałunków przebiegł ją rozkoszny dreszcz. Ale ona tak długo unikała wszelkiego kontaktu z

mężczyznami, że zachowywała się przy nim jak zwariowana nastolatka. A miała dwadzieścia osiem lat. Była kobietą.

Caitlyn zdjęła dzinsy, włożyła majtki i spojrzała w lustro.

Wyglądała, jakby była nago.

Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok od lustra. Po chwili spojrzała w nie znowu. Szczupła sylwetka, długie nogi. Kobiece ciało.

Majtki było nisko skrojone, odsłaniały jej płaski brzuch. Jeszcze nigdy nie miała na sobie tak głęboko wyciętej bielizny.

- Teraz przymierz to. - Megan podała jej kolejną porcję. - Włożysz ją pod nową suknię, kiedy będziesz szła do restauracji.

Ta bielizna była z szarosrebrzystego jedwabiu. Taki kolor miało padające na ścieżkę światło księżyca, kiedy Rafaelo odprowadzał ją po kolacji u Saxonów. Chciał ją wtedy pocałować, a ona spanikowała i uciekła.

- Megan, ja nie potrzebuję... - Głos uwiązał jej w gardle.

- Przymierz. Zrób to dla mnie - poprosiła Megan.

W końcu to tylko bielizna, tłumaczyła sobie Caitlyn. Dlaczego robi tyle zamieszania na widok jedwabiu i koronek?

Jej opanowanie pierzchło, kiedy się obejrzała w lustrze. Jedwab był tak cienki, że stwardniałe nagle sutkiomal go nie przebiły. A majtki wydawały się półprzezroczyste.

- Nie będę mogła tego włożyć - powiedziała do Megan.

Nawet gdyby Rafaelo się nie domyślał, jaką seksowną bieliznę kryje jej wieczorowa suknia, to ona by o tym pamiętała. Nie śmiałyby podnieść na niego oczu. Przy tym kosmopolitycznym Hiszpanie zachowałyby się jak dziewczynka z głębokiej prowincji,

- Wezmę coś innego - stwierdziła Caitlyn i wybrała komplet koloru lila, który Megan również się spodobał. Rzuciła jeszcze tęskne spojrzenie na szarosrebrzystą bieliznę i wyszła ze sklepu.

Żałowała przez chwilę, że nie może powiedzieć Rafaelowi, jak wielki krok w nieznaną dzisiaj uczyniła.

- Pięknie wyglądasz, *querida*. - Te słowa z ust Rafaela brzmiały zupełnie inaczej, niż kiedy mówiła jej to Megan, która pomagała Caitlyn w toalecie. Ofiarowała jej też komplet srebrzystej, jedwabnej bielizny, który tak bardzo się jej podobał, ale nie potrafiła się wtedy przemóc.

- Jest idealna dla ciebie - stwierdziła, kiedy Caitlyn zaczęła protestować.

Na dźwięk głosu Rafaela Caitlyn poczuła... Nie, nie nazwie tego nawet w myślach. Spaliłaby się ze wstydu.

Kilka minut później Rafaelo zaprowadził Caitlyn do nowego bmw, które wypożyczył na tę okazję.

Caitlyn nie знаła restauracji, w której zarezerwowała stolik. „All That Jazz” było piwnicą z przyciemnionym światłem i orkiestrą jazzową. Ich stolik był we wnętrzu, zbyt odosobniony. Ręce jej drżały, kiedy wzięła grzanekę i smarowała ją tapenadą z czarnych oliwek, kaparów i anchois.

- Nie denerwuj się - odezwał się Rafaelo.

Ale ona poczuła się fatalnie w tym eleganckim klubie, w modnej sukni, którą miała na sobie. To otoczenie bardzo pasowało do Rafaela, ale nie do niej.

- Odpręż się - mówił dalej. - Nie musisz się martwić. Jesteśmy w miejscu publicznym, które sama wybrałaś.

Caitlyn wkrótce się opanowała. Rafaelo miał rację. Byli w miejscu publicznym, nic złego się jej nie stanie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Często tu bywasz? - spytał Rafaelo.

On na pewno wie, że nie chodzę do żadnych lokali, pomyślała Caitlyn.

- Jestem tu pierwszy raz. Megan poleciła mi to miejsce.

- To dobrze. - Uśmiechnął się szeroko.

- Dlaczego?

- Będziemy odkrywać je wspólnie. - Przykrył dłoń Caitlyn swoją dłonią. -

Masz jedwabistą skórę - zauważył.

Pulsowały jej skronie, znów ogarniała ją panika. Rafaelo podniósł jej dłoń i delikatnie przesunął po niej ustami.

To było zdecydowanie zmysłowe doznanie. Chciała wyrwać mu rękę, ale sam ją puścił.

- Ty wybieraj. - Podał jej listę win.

Popatrzyła na siedzącego naprzeciwko niej mężczyznę. Właściwie nic o nim nie wiedziała poza tym, że przyjechał, by skrzywdzić rodzinę, którą ona kochała. Zauważyła jednak inne cechy jego natury, to, że traktował ją z wielką delikatnością, że był miły dla Kay i dobry dla Diabła. To ją uspokoiło.

Sprawił, że poczuła się piękna, a nawet seksowna i wyzbyła się tego panicznego strachu przed mężczyznami.

- Opowiedz mi o swoim domu w Hiszpanii - poprosiła.

- Torres Carreras? Dom stoi na zboczu z widokiem na Atlantyk. Jego nazwa pochodzi od dwóch wież, które podobno wybudowali Maurowie. - Głos Rafaela nabrał szczególnego brzmienia. - Zawsze za nim tęsknię, kiedy wyjeżdżam. A teraz, kiedy wrócę, tata już mnie tam nie powita.

- Twój ojciec, markiz, zmarł w Torres Carreras?

- W łóżku, w którym się urodził. - Rafaelo skinął głową. - W tym samym pokoju dowiedziałem się, że mnie adoptował i że to Phillip Saxon jest moim biolo-

gicznym ojcem, który zrobił ze mnie bękart. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak wiele mój ojczym dla mnie zrobił. Zawsze uważałem Torres Carreras za swój dom. Zaopatrzył hojnie moją matkę, a całą posiadłość zostawił mnie.

- Nie wiedziałeś, że zostałeś adoptowany?

- Nie, dopóki mi o tym nie powiedział. Uznał, że powinienem się dowiedzieć prawdy i móc poznać swojego ojca, zanim umrze. - Twarz Rafaela przybrała twarde wyraz. - Nie rozumiem, jak mógł myśleć, że będę chciał poznać człowieka, który tak brutalnie potraktował moją matkę.

Podano im posiłek, ale Caitlyn była pochłonięta historią Rafaela i nie poświęciła daniom zbyt wiele uwagi.

- A jak zapatrywała się na to twoja matka?

- Bała się, że będę miał do niej żal. Opowiedziała mi tylko o swojej podróży do Nowej Zelandii. Chciała poznać historię swojego stryjecznego dziadka. Powiedziała mi o jego rękopisach, które tam odnalazła. Ja też chcę prześledzić jego drogę. Możesz mi towarzyszyć, jeśli zechcesz.

- Bardzo chętnie. - Dopiero po chwili Caitlyn zorientowała się, że cały dzień w towarzystwie Rafaela kryje w sobie wiele niebezpieczeństw.

- Matka dostała rękopisy Fernanda od miejscowego Towarzystwa Historycznego. Chcę zebrać więcej informacji, a przede wszystkim dowiedzieć się, co się stało z rękopisami po kradzieży.

Caitlyn zeszywniała. Te trzy oprawne w skórę tomy leżały w szufladzie jej nocnego stolika. Powiedz mu. Ale Phillip kazał jej milczeć, a tak wiele zawdzięczała tej rodzinie.

- Moja matka była bardzo szczęśliwa, kiedy dostała zapiski Fernanda. A potem ktoś je ukradł.

Caitlyn już chciała powiedzieć, że jego matka sprzedawała rękopisy, by opłacić sobie podróż powrotną do Europy, ale zmilczała.

- Jak twoja matka poznała Phillipa? - spytała.

- Prezes stowarzyszenia poradził jej, by się z nim skontaktowała. - W oczach Rafaela Caitlyn wyczytała nienawiść. - Rodzina Saxonów zakupiła klasztor, gdzie przedtem mieszkali mnisi, którzy produkowali wino. Sądził, że Phillip Saxon będzie mógł jej więcej o nich powiedzieć. Spotkali się w mieście, a on od razu ją zauroczył. Nie powiedział jej, że jest żonaty. Ona miała osiemnaście lat, była sama, daleko od domu. Uwiódł ją.

- Czy on...? - zaczęła nieśmiało Caitlyn.

- Nie. Nie zgwałcił jej. Ale robił wszystko, by myślała, że się z nią ożeni. Przywiózł ją nawet tutaj, do swojej posiadłości. I ani słowa o żonie i o dziecku, które miał zamiar adoptować.

- Co teraz robi twoja matka?

- Nadzoruje produkcję sherry. W Hiszpanii to wielki biznes. Na pewno by cię polubiła. Powinnaś kiedyś przyjechać do Hiszpanii.

Caitlyn uśmiechnęła się. Wiedziała, że w ustach Rafaela jest to największy komplement.

- Może kiedyś przyjadę. Zawsze fascynowała mnie prowincja Jerez, gdzie produkuje się prawdziwe sherry. A w wytwórni Saxonów sherry...

Caitlyn umilkła nagle i wstrzymała oddech. Przypomniała sobie, jak on gwałtownie reaguje na każdą wzmiankę o sherry Saxonów.

- Czy twoi rodzice też produkują wino? - Zaskoczył ją zmianą tematu.

- Nie. Moja matka pracowała w mleczarni, a ojciec pasł stada krów. Mieli pięcioro dzieci, ja jestem trzecia.

- Jako jedyne dziecko bardzo bogatego człowieka miałem wszystko, czego tylko zapragnąłem. - Rafaelo patrzył na nią uważnie. - Domyślam się, że ty wychowywałaś się w innych warunkach.

- Tak. Ale miałam to szczęście, że mogłam ukończyć studia. Mój starszy brat też. Reszta rodzeństwa pracuje na farmach. Nasi rodzice są teraz na swoim.

- Uczciwa, ciężka praca. Musisz być z nich dumna - powiedział Rafaelo.

Caitlyn była zdumiona. Prawie nigdy nie mówiła o swojej przeszłości. To zrażało ludzi.

A Rafaelo nie potraktował jej rodziny pogardliwie. Wykazał troskę i zainteresowanie. Rozumiał, jak wiele musiała poświęcić, by to wszystko osiągnąć.

Przypomniała sobie długie godziny, które spędzała nad książką, kiedy jej koleżanki bawiły się i chodziły na randki. Ale to jej wtedy nie pociągało. Ważniejsza była nauka, poza tym zadurzyła się w Heacie Saxonie.

Nie była kobietą światową. A teraz miała do czynienia z Rafaelem Carrerasem, kosmopolitą. Zerknęła w stronę orkiestry.

- Zatańczymy? - spytał Rafaelo.

Caitlyn zarumieniła się i skinęła głową.

- Czy twoi rodzice też byli wysocy? - zainteresował się, kiedy znaleźli się już na parkiecie.

- Tak. A moja matka była tak chuda jak ja.

- Nie jesteś chuda, tylko szczupła. - Przesunął dłońmi po jej ciele.

Caitlyn zadrżała. Dopiero teraz przypomniała sobie, że ma na sobie jedwabną bieliznę, którą podarowała jej Megan. Czy palce Rafaela wyczują zarysy tych seksownych majtek pod suknią? Czy pomyśli, że go prowokuje?

Rytm tańca uspokoił ją. Kiedy ostatni raz tak tańczyła? Czy kiedykolwiek tak tańczyła?

Położyła mu ręce na ramionach. Po chwili jej palce głaskały jego szyję.

- Caitlyn. - Rafaelo pochylił głowę.

Poczuła jego gorący oddech.

Przeszył ją nieznany dreszcz rozkoszy, wtuliła się w niego. Poczuła jego wargi na odsłoniętym ramieniu.

- Co robisz?

- Całuję cię.

- Wracajmy do stolika - szepnęła.

Te erotyczne doznania były tak nowe i zaskakujące, że musiała trochę ochłodzić.

Kiedy pojawił się kelner, nie zamówiła kawy ani deseru, tylko poprosiła o rachunek. Chciała jak najszybciej opuścić restaurację. Jeśli tego nie zrobi, to poprosi Rafaela, żeby znów z nią zatańczył, by mogła się zatracić w jego objęciach.

Zobaczyła uniesione brwi Rafaela. Był zdziwiony, ale jej to nie obchodziło. Ona przegrała zakład, ona zaprosiła go do restauracji i ona podejmuje decyzję.

Po tym, co się zdarzyło na parkiecie, nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie czuła.

Nie wiedziała nawet, że jest to możliwe. Z jednej strony bała się tych rozkosznych doznań, które w niej wyzwolił, ale z drugiej kusilo ją, by się im poddać. Ostrzegawczy głos mówił jej jednak, że nie powinna tracić głowy dla tego Hiszpana. Przecież on za kilka dni wyjedzie.

Kiedy przyniesiono rachunek, Rafaelo nie pozwolił jej zapłacić mimo protestów, że przegrała zakład.

- Spełniłaś swój obowiązek, przychodząc na randkę, której wcale nie pragnęłaś - stwierdził.

- Chciałabym wyjść - szepnęła Caitlyn.

Tak to ujęła, ale ona musiała wyjść.

Jej dobry nastrój już uleciał, powróciło natomiast napięcie i to stokrotnie silniejsze niż niegdyś. Wtedy była niewinna, nic nie wiedziała. Była przekonana, że kontroluje sytuację.

Ale na parkiecie, w ramionach Rafaela, już niczego nie kontrolowała. Nie wiedziała nawet, czy będzie miała dość siły, by szybko zakończyć ten wieczór.

Wyszła na zewnątrz. Zaczęła oddychać głęboko.

- Co się stało? - spytał Rafaelo.

- Nic.

Jak miała mu powiedzieć, jakie odczucia w niej wyzwała? A także o strachu, jaki to w niej wzbudza.

- Chcesz wrócić pieszo?

Skinęła tylko głową. Zatrzymali się na chwilę przy podświetlonej fontannie.

- Jest piękna - powiedział, nie odrywając oczu od Caitlyn.

A ją znów opanowało drżenie.

Kiedy dotarli do stajni, Caitlyn miały sprzeczne uczucia. Czy pozwoli mu się pocałować? Czy może mu zaufać, że nie posunie się dalej, kiedy ją ogarnie przerażenie?

Ale Rafaelo wyjeżdża za kilka dni. To co z tego? Przypomniała sobie to, co czuła, będąc w jego ramionach. Czy potrafi sobie z tym poradzić?

Tak. Nie chce już dłużej być wystraszoną małą myszką. Musi znów zacząć żyć... Dlaczego nie zacząć dziś wieczór?

- Nie piliśmy kawy - powiedziała drżącym ze wzruszenia głosem. - Wejdz na górę, to zaparzę.

- Nie, dziękuję. Powinienem już iść.

Nagle zapragnęła, by został. On musi zostać, zanim ona ponownie spanikuje i już nigdy nie zdobędzie się na taką odwagę.

- A może drinka?

- Okej, jednego drinka. - Uśmiechnął się drwiąco. - Na przykład sherry?

- Nie mam sherry. - Caitlyn zaczęła już wchodzić na górę. - Dam ci białe wino.

Kiedy znaleźli się w środku, Rafaelo rozejrzał się po pokoju.

- Ładnie tu - ocenił. - Białe ściany, drewniana podłoga, stare belki w suficie.

Caitlyn wyjęła butelkę białego kanadyjskiego wina i kieliszki.

- Mam stąd widok na winnice.

Rafaelo usiadł na kanapie, Caitlyn na pufie. Pomyślała o rękopisach, które były prawie w zasięgu jego ręki. Ale nie mogła mu o nich powiedzieć, to sprawa

Phillipa. Jednak Rafaelo był tak cierpliwy, tak dla niej dobry, że powinna mu wyjaśnić swoje nagłe zmiany nastroju. Podzielić się z nim swoją tajemnicą.

- Mówiłam ci - zaczęła Caitlyn - że kiedy skończyłam studia, Phillip zaproponował mi pracę w wytwórni, ale...

- Ale? - Rafaelo zauważył, jak jej jasne, czyste oczy zasłonił cień.

- Coś się wydarzyło. W wytwórni był pomocnik. - Była teraz bardzo blada.

Od czasu, kiedy poznał Caitlyn, Rafaelo był przekonany, że Heath był przyczyną jej rezerwy. Teraz się okazało, że jest jeszcze coś innego. Czy ten mężczyzna złamał jej serce?

- *Querida*, nie musisz mi mówić o swoich dawnych miłościach...

- On nie jest moją dawną miłością. Tommy był młody, przystojny, dziewczyny za nim szalały.

- A ty wolałaś Heatha?

- Tak. - Caitlyn odwróciła wzrok. - Choć wiedziałam, że on i tak nigdy na mnie nie spojrzy.

- Dlaczego? Dlaczego nie miałby na ciebie spojrzeć?

- Jestem za wysoka, za jasna, a Heathowi zawsze się podobały drobne brunetki. Poza tym dzieliła nas przepaść.

- Dlatego, że jesteś córką zwykłego pracownika?

- Tak. Saxonowie to lokalna arystokracja.

- Zakochałaś się w takim snobie? - Rafaelo był zdumiony.

- Nie zwracałam uwagi na innych mężczyzn. Chciałam się wykazać w pracy. Nawet gdyby Phillip nie zatrzymał mnie w wytwórni, to dostałabym od niego referencje.

- I co się stało?

- Pewnego wieczoru byłam w wytwórni sama z Tommym i... - Głos jej się załamał.

Rafaelo ujął jej dłonie. Były lodowato zimne.

- Tommy chciał mnie pocałować. Miałam dwadzieścia trzy lata i jeszcze nigdy nie całowałam się z chłopakiem. Byłam ciekawa, ale...

- On nie poprzestał na tym - dopowiedział Rafaelo.

- Nie. Rzucił się na mnie. To było obrzydliwe. Broniałam się, a wtedy on zaczął mnie wyzywać. Mówił okropne rzeczy. - Caitlyn zakryła twarz rękami.

Cała drżała.

- Caitlyn - odezwał się Rafaelo. - Mówił tak, bo chciał cię zastraszyć. Nie pozwól, by tamto doświadczenie niszczyło ci życie.

- Wiem. Ale nie chodzi mi o to, co on mówił, tylko o to, co zrobił.

- Zgwałcił cię?

- Nie. Ale zerwał ze mnie podkoszulek. Uderzył mnie. Zaczęłam krzyczeć. Miałam szczęście, bo Joshua wrócił po swoje kluczyki od samochodu. Natychmiast wyrzucił Tommy'ego z pracy. Prosiłam, by nikomu o tym nie mówił. To było zbyt upokarzające.

- Więc temu Tommy'emu to wszystko uszło na sucho? - Rafaelo czuł, jak wzbiera w nim gniew.

- Nie. Joshua przekonał mnie, żebym wniosła oskarżenie. Został skazany za napaść.

- To dobrze. - Gdyby się tak nie stało, to Rafaelo poszukałby go i sam by mu za to zapłacił.

- Pomimo stwierdzonych przez lekarza obrażeń, Tommy powiedział w sądzie, że to ja go sprowokowałam. Jego adwokat nazwał to przyzwoleniem.

- Tak zawsze mówią obrońcy oskarżonych. - Rafaelo starał się mówić spokojnie, choć wrzał w nim gniew na tego nieznanego Tommy'ego i jego prawnika.

- Teraz martwi mnie...

- Co cię martwi?

- Że inny, przyzwoity mężczyzna mógłby pomyśleć...

- Mógłby pomyśleć, że to była twoja wina? - Rafaelo był wstrząśnięty tym, co ten łajdak zrobił Caitlyn.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Żadnego mężczyznę, który myśli, że to, co się stało, było twoją winą, nie można nazwać przyzwoitym - stwierdził Rafaelo.

- Tak, wiem, ale czasem czuję się... - Caitlyn potrząsnęła głową.

Nie była pewna, czy powinna mu to powiedzieć.

- Winna?

- Tak - cicho szepnęła.

- Caitlyn, *querida*, w tym nie było twojej winy. - Rafaelo pociągnął ją na sofę i posadził obok siebie.

- Myślę też czasami, że Saxonowie dali mi pracę w pełnym wymiarze tylko dlatego, że czują się odpowiedzialni za to, co mi się przydarzyło.

- Nie myśl tak. - Musnął wargami jej ucho. - Mieli szczęście, że cię zatrudnili. Mogłaś pójść do każdej wytwórni win i wszędzie by cię przyjęli z otwartymi ramionami.

- Dziękuję - szepnęła, opierając się o niego.

Objął ją, a ona wtuliła się w jego ramiona. Poczowała się cudownie bezpieczna.

- Chcę cię pocałować.

Po chwili wahania Caitlyn przymknęła oczy i uniosła twarz.

- Otwórz oczy, *querida*. Powinnaś widzieć, kto cię całuje. Albo ty mnie pocałuj. - Wargi Rafaela były bardzo blisko.

Dotknęła jego ust, a on odwzajemnił pocałunek. To było tak cudowne, że kiedy Rafaelo uniósł głowę, prosiła go oczami, żeby nie przestawał.

Teraz jego usta były bardziej zaborcze, a Caitlyn nie odczuwała już dawnego strachu. Sama tego pragnęła. Rozchyliła wargi. Rafaelo pogłębił pocałunek, ale trwał on tylko chwilę. Potem zaczął delikatnie przesuwać ustami po jej policzku.

Oparła dłonie o jego pierś i wyczuła gwałtowne bicie serca. Teraz dopiero zrozumiała, jak wiele go to kosztowało. Był doświadczonym, światowym mężczyzną. Kobiety, z którymi się spotykał, nie były naiwnymi dziewczátkami. A on miał do niej tyle cierpliwości.

Ten nagły przyływ czułości zaskoczył Caitlyn. Rafaelo nie tylko obudził w niej kobietę, ona go naprawdę lubiła.

Palce Rafaela przesuwały się po wycięciu jej sukni, aż w końcu wsunęły się do środka. Caitlyn zadrżała, a serce zabiło jej mocniej. Jego dłoń dotykała jej piersi, potem poczuła, jak językiem dotyka jej warg. Szybko złapała oddech. Po latach zamknięcia we własnej skorupie to erotyczne napięcie było dla niej czymś zaskakującym. A także rozkosz, którą coraz silniej odczuwała.

Teraz dłoń Rafaela przesuwała się po jej nodze, coraz wyżej i wyżej. Wstrząsnął nią dreszcz.

- Przystanę, kiedy mi powiesz - szepnął.

Znów ją całował, doznała szoku, kiedy ich języki się spotkały. A jego dłoń przesuwała się po wewnętrznej stronie jej uda. Caitlyn wstrzymała oddech.

Ręka Rafaela powędrowała w dół, a dłoń na jej piersi zastygła w bezruchu. Uniósł głowę.

- Myślę, że trzeba przestać.

Nie, pomyślała, ale nie mogła wydobyć głosu.

- Przepraszam - wyszeptała po chwili.

- To ja powinienem cię przeprosić za to, że posunąłem się zbyt daleko i wszystko działo się zbyt szybko.

Zbyt daleko? Zbyt szybko?

Był o tym przekonany. Teraz jej zadaniem będzie przekonanie go, że jest inaczej.

Caitlyn nie mogła uwierzyć, że po tym, co zaszło między nimi, Rafaelo pocałował ją tylko w policzek i wyszedł. Rozpalona pożądaniem nie mogła spać tej nocy.

Od tamtego wieczoru Rafaelo nie widział się z Caitlyn. Dopiero po trzech dniach spotkał ją w pawilonie do degustacji. Była tam też Kay. Na jego widok wyraz twarzy dziewczyny nagle się zmienił. Było w nim coś takiego, że oblała go fala gorąca.

- Jutro wyjeżdżam - powiedziała Kay do Caitlyn. - Do mojego brata w Australii.

- Na wakacje? - spytał Rafaelo.

- Tak. Bez Phillipa. Prawdopodobnie zostanę tam dłużej.

- Przykro mi. Nie powinienem był tu przyjeżdżać - odrzekł Rafaelo.

- Dobrze, że pan przyjechał. W innym wypadku Joshua, Heath i Megan nie mieliby pojęcia o pana istnieniu. Przy okazji prawda wyszła na jaw. Proszę mi wierzyć, to nie jest łatwe dla mnie, ale ważne dla pana i moich dzieci, żebyście się mogli poznać. - Kay położyła mu rękę na ramieniu.

Rafaelo poczuł się przytłoczony jej szlachetnością. Stawiała go na jednym poziomie ze swoimi dziećmi. Nie zdradził jej, że poznawanie przyrodniego rodzeństwa mało go interesuje. Natomiast po raz pierwszy pomyślał o tym, co mówiła Caitlyn: że powinien zapomnieć o zemście i pogodzić się z przeszłością.

- Phillip okłamał i mnie, i pana matkę. Dopiero wtedy, gdy pan się pojawił, uświadomiłam sobie, że stan mojego małżeństwa pozostawia wiele do życzenia - mówiła dalej Kay. - Nie będę się spieszyć z rozpoczęciem procedury rozwodowej. Muszę najpierw wszystko przemyśleć.

- Nie przedłużaj zbytnio swojego pobytu w Australii. - Caitlyn objęła Kay.

- *Vaya con Dios* - szepnął Rafaelo. Tak zawsze mówiła jego matka. Jedź z Bogiem.

- Dziękuję wam obojgu - powiedziała Kay. - Rafaelo, pan nie przyszedł tu po to, by słuchać o moich problemach. Co pana sprowadza?

- Wybieram się jutro do Napier i dalej, śladami Fernanda. Myślałem, że Caitlyn mogłaby tam ze mną pojechać.

- Mam dużo pracy. - Caitlyn z wahaniem popatrzyła na Rafaela.

- Za ciężko pracujesz - wtrąciła Kay. - Wczoraj spędziłaś w wytwórni prawie całą noc.

- Tak, ale wino...

- Weź jutro wolny dzień - przerwała jej Kay.

Rafaelo poczuł ogromną sympatię do tej kobiety.

Teraz podwójnie nienawidził ojca, który zdradził również Kay.

- No dobrze, pojedę - zgodziła się Caitlyn.

Był piękny poranek. Wody oceanu błyszcząły w blasku słońca, kiedy Rafaelo i Caitlyn jechali do miasta.

Rafaelo chciał jej najpierw pokazać tę historyczną budowlę, w której po przybyciu do Nowej Zelandii zamieszkał Fernando Lopez wraz z innymi mnichami. Drewniany dom jakimś cudem przetrwał trzęsienie ziemi.

- To paradoksalne - zauważyła Caitlyn - że on przyjechał tu z Europy szukać lepszego życia po pierwszej wojnie światowej i zginął podczas trzęsienia ziemi, a ty, jego potomek, zostałeś wychowany w Hiszpanii i zostałeś markizem w kraju, z którego on wyemigrował.

- Moja matka miała szczęście. - Rafaelo wzruszył ramionami. - Niewielu arystokratów zdecydowałoby się na poślubienie swojej pomocy domowej, kiedy się okazało, że jest w ciąży.

- Musiał ją bardzo kochać.

- Nie mówił jej tego, bo wiedział, że ona wciąż czeka na Phillipa Saxona. Powiedział tylko, że potrzebuje dziedzica i jest za stary na to, by szukać sobie żony. Wyznał jej miłość o wiele później. Matka też go pokochała. Był człowiekiem honoru. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym mieć lepszego ojca.

- Czy markiz pochwaliby teraz twoje postępowanie w stosunku do rodziny Saxonów? - spytała Caitlyn. - On przecież chciał, żebyś poznał swojego biologicznego ojca.

- Nie robię tego dla siebie, tylko dla matki. To powinno stanowić zadośćuczynienie za upokorzenia, jakie Phillip jej zgotował.

Pojechali dalej, by zatrzymać się przy mniejszym klasztorze, który później wybudowali sobie mnisi i gdzie uprawiali winorośle. Na miejscu dawnych winnic kwitły teraz łąki.

- To tutaj sadzili winorośle, które przywieźli ze sobą z Hiszpanii - zauważyła Caitlyn.

- Początkowo robili tylko czerwone wino - wyjaśnił Rafaelo.

Był zamyślony.

- Dopiero później, kiedy się przenieśli tam, gdzie jest teraz wytwórnia Saxonów, zaczęli produkować wzmocnione wino - nieostrożnie wspomniała Caitlyn.

- Fernando i jeszcze inny mnich zaczęli eksperymentować z sherry jeszcze w Hiszpanii. Poznali stare receptury, które były przechowywane w klasztorze. Te rękopisy Phillip ukradł mojej matce.

Wyraz twarzy Rafaela powstrzymał Caitlyn od wystąpienia w obronie Phillipa. Popatrzyła na stojącą w pobliżu zakochaną parę. Pomyślała, że to są jej ostatnie dni z tym mężczyzną, który niedługo wyjedzie.

- Pewnego dnia - odezwał się Rafaelo, jakby odgadując jej myśli - spotkasz kogoś, kto ci pomoże przewyciężyć wszystkie twoje lęki.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak. Będzie miał szczęście. Żałuję, że ja nie mogę być tym mężczyzną.

Po powrocie do domu Caitlyn zaczęła rozpamiętywać miniony dzień. Rafaelo nie pocałował jej na pożegnanie. Podczas wycieczki nie starał się jej dotknąć. Nie flirtował z nią. Czy żałował tamtego wieczoru i doszedł do wniosku, że nie jest warta jego zabiegów?

Czy dlatego, że wyjeżdża?

Powiedział, że mężczyzna, którego ona wybierze, będzie miał szczęście. Jednak po chwili ogarnęło ją przygnębienie. Nawet gdyby Rafaelo został, to jak mógłby ją zaakceptować, gdy ona ukrywała przed nim to, na czym mu najbardziej zależało? Rękopisy Fernanda. Caitlyn źle spała tej nocy.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Caitlyn zbudziła się przy pierwszych dźwiękach syreny alarmowej. Wychowała się na farmie i nie lekceważyła zagrożenia ogniem.

Pociągnęła nosem. Zapach dymu był coraz bardziej wyraźny. Szybko zerwała się z łóżka. Nie zapalając światła, wsunęła tenisówki na bose stopy, sięgnęła po kurtkę i włożyła ją na piżamę. Przed wyjściem z sypialni wyciągnęła z szuflady torbę z manuskryptami Fernanda.

W dziennym pokoju wycie syreny było ogłuszające. Chwyciła torbę, włożyła do niej rękopisy, wzięła telefon komórkowy i wyszła na schody. Zobaczyła blask płomienia.

Konie.

Słyszała już dochodzące z dołu ruchy zaniepokojonych koni. Za chwilę stajnie staną w ogniu. Gdzie się podziewa nocny strażnik?

Szybko nacisnęła przycisk telefonu. Odezwała się zaspana Megan.

- Megan, stajnie się palą. Sprawdź, czy straż została zaalarmowana.

Szybko wybiegła na zewnątrz i sięgnęła po gaśnicę. Płomienie pełzały w miejscu, gdzie składowano siano. Wystarczyło jedno spojrzenie, by się zorientować, że gaśnica na nic się tu nie przyda.

Musiała wyprowadzić konie.

W pierwszym boksie była klacz Megan. Caitlyn wyprowadziła ją, otworzyła bramę i wypuściła na pastwisko. Pozostało jeszcze sześć koni.

Zerknęła w stronę szopy z sianem. Płomienie sięgały już wysoko. Gdzie był ten cholerny strażnik? Sygnalizacja przeciwpożarowa wytwórni miała połączenie z siedzibą straży. Jeśli od razu wysłali wóz, to dotrze tu nie wcześniej niż za trzynaście minut.

Caitlyn pobiegła do drugiego boksu. Stał tam koń Kay, ale był tak przerażony, że na uspokojenie go straciła kilka cennych minut.

Kiedy wypuściła konia, płomienie strawiły już drewniane belki szopy. Słyszała ryk ognia.

Gdzie jest Megan? Dlaczego jej tu nie ma, a także Kay i Phillipa? Nagle przypomniała sobie, że Kay odleciała do Australii. A ona sama nie będzie mogła wyprowadzić wszystkich koni. A kiedy zapali się dach...

Którego teraz? Jak może decydować o tym, który koń ma żyć, a który umrzeć?

Łomot dochodzący z dalszego boksu zmusił ją do działania. Diabło. Pobieгла tam, trzymając w ręku uździenicę. Otworzyła górną część drzwi. Diabło szykował się do skoku.

- Z drogi, Caitlyn - usłyszała głos Rafaela.

- Nie. - Podniosła ręce do góry, by przeszkodzić koniowi w niebezpiecznym dla niego skoku. Diabło cofnął się.

Rafaelo otwierał już dolną część drzwi.

- Z drogi - krzyknął.

Caitlyn odskoczyła na bok, kiedy Diabło wypadł ze stajni.

- Nie wyprowadzaj ich, tylko otwórz im drzwi - krzyczał Rafaelo.

Caitlyn zauważyła, że dach nad pierwszym boksem, w którym stała klacz Megan, zajął się płomieniami. Zobaczyła też, że Megan i Phillip są już na miejscu.

Wszyscy rzucili się do drzwi boksów, a kiedy wypuścili już wszystkie konie, rozległ się dźwięk syreny wozu strażackiego.

Caitlyn odetchnęła z ulgą.

Po godzinie ogień został ugaszony. Za stajniami znaleziono nieprzytomnego strażnika. Wezwano karetkę i policję.

Stajnie były w okropnym stanie. Mieszkanie Caitlyn się nie spaliło, ale podczas akcji zostało zalane wodą.

- Nie możesz tu zostać na noc - stwierdziła Megan. - Chodź ze mną.

- Nie, nie mogę - zaprotestowała Caitlyn, której nagle zrobiło się słabo.

Poczuła, że obejmują ją silne ramiona. Była już bezpieczna.

- W domku gościnnym są trzy sypialnie - usłyszała głos Rafaela. - Zabiorę ją do siebie.

Rafaelo na wpół prowadził, a na wpół niósł Caitlyn do gościnnego domku. Kiedy weszli do środka, położył ją na kanapie w dziennym pokoju.

Znała ten domek, ale rozejrzała się dookoła. Rafaelo zmienił jego atmosferę. Zobaczyła skórzaną marynarkę na oparciu fotela, gazetę na stoliku, a przede wszystkim poczuła zapach jego wody toaletowej. Wyćwiczony nos Caitlyn wychwycił aromaty drzewne, piżmo, cedr, kardamon, goździki, grejpfrut i chyba jeszcze liście figowca. Wdychanie tego zapachu wzbudziło w niej pożądanie.

Zerknęła w jego stronę. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy, ale zauważyła drganie mięśnia szczęki. Wyglądał na przygnębionego.

- Z którego pokoju mogę skorzystać? - spytała.

- Ja zajmuję ten. - Wskazał gestem największą sypialnię.

- Muszę wziąć prysznic. - Nie mogła nawiązać z nim żadnego kontaktu i nie wiedziała, jak się ma zachować.

Wstała z kanapy, a on natychmiast podbiegł do niej.

- Czuję się dobrze - uspokoiła go, a on się odsunął.

Wybrała najbliższą sypialnię. Rzuciła torbę - swój jedyny bagaż - na podwójne łóżko i zdjęła kurtkę.

Usiadła na łóżku. Była tak zmęczona, że nie miała nawet siły płakać. Żałowała teraz, że nie jest w pokoju dziennym razem z nim. Miała brudne, umazane sadzą ręce, cała była brudna. Siłą woli podniosła się z łóżka i poszła do łazienki.

Po gorącym prysznicu poczuła się wspaniale. Zawinięta w ogromny ręcznik kąpielowy wróciła do sypialni. Nagle zorientowała się, że nie ma nic do ubrania poza brudną, przesiąkniętą dymem piżamą, którą rzuciła w łazience na podłogę.

Powrót po ubrania był niemożliwy. Były przemoczone, a poza tym jej mieszkanie nad stajnią wymagało fachowej ekspertyzy. Jego konstrukcja mogła w trakcie pożaru zostać naruszona.

Pomyślała z żalem o nowych strojach, które kupowały z Megan. Jednak najważniejsze było to, co teraz na siebie włoży. Ciasno owinięta ręcznikiem weszła do salonu.

Zanim zdążyła otworzyć usta, Rafaelo spojrzął na nią i uśmiechnął się.

Na widok tego uśmiechu opuściły ją wszystkie troski. Zapomniała o swoich obawach, o jego fizycznej sile. Widziała w nim tylko troskliwego mężczyznę, który chwycił ją za serce.

- Wyglądasz jak biedna sierotka - zauważył.

To rozzłościło Caitlyn. Nie potrzebowała jego litości.

- To przez ten ręcznik. Nie mam żadnego ubrania.

- Dam ci swój szlafrok - zaproponował i nie czekając na odpowiedź, poszedł do swojej sypialni. - Jutro pojedziemy do miasta i kupimy ci ubrania, *querida* - powiedział, podając jej granatowy szlafrok.

- Rano pożyczę coś od Megan - odparła.

Kiedy wróciła do swojej sypialni, zrzuciła ręcznik i włożyła szlafrok. Był za duży, ale to nie stanowiło problemu. Mając na nagim ciele przesiąknięty jego zapachem materiał, poczuła intymną z nim bliskość. Kiedy się już dostatecznie opamięnowała, wróciła do salonu.

- Dziękuję ci za pomoc przy koniach, za użyczenie mi noclegu i za szlafrok - powiedziała oschłym tonem.

Spojrzała mu w oczy. On także jej pożałował, tylko nałożył sobie ograniczenia.

Caitlyn wcale nie była pewna, czy jest z tego powodu zadowolona.

- Usiądź tu. - Rafaelo wskazał Caitlyn stojący obok kanapy fotel. - Nalałem ci wina. Mam też tapas w lodówce. Zjemy coś i powinnaś się zaraz położyć spać.

Zamiast na fotelu, Caitlyn usiadła na kanapie obok Rafaela. Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Była zadowolona, że Rafaelo jednak nie potrafi przewidzieć wszystkiego, co ona chce zrobić.

Upiła łyk wina i podniosła kieliszek do światła.

- To nie jest nasze wino - stwierdziła.

- A powinno być?

- Nie. Masz prawo pić to, co ci się podoba. Heath byłby zadowolony, że pijesz jego wino. Gdyby o tym wiedział, na pewno przysłałby ci całą skrzynkę.

- To nie byłoby potrzebne. Chciałem po prostu spróbować, co ma konkurencja.

- Konkurencja? Przecież Heath jest twoim bratem.

- Przyrodnim bratem. Nie wychowaliśmy się razem. Jesteśmy sobie zupełnie obcy.

- Ale nie musi tak być. Twój ojciec, markiz, chciał, żebyś poznał rodzinę.

- Ja mam rodzinę. Nie potrzebuję innej.

- Masz matkę. - Caitlyn była zła na niego. - Teraz możesz mieć braci i siostrę. A nawet biologicznego ojca.

- Phillip był tylko dawcą nasienia.

Przynajmniej swojego przyrodniego rodzeństwa nie wyrzekał się w tak gwałtowny sposób, w jaki wyrzekał się Phillipa.

- Ja się wychowałam w dużej rodzinie - ciągnęła Caitlyn - i nigdy nie wyrzekałabym się swoich sióstr i braci. Pomyśl o tym, Rafaelo, zanim odbierzesz swoje udziały w wytwórni i je sprzedasz. Pomyśl o tym, ile miłości mogłoby cię otaczać.

- Cicho bądź! Nie potrzebuję wykładu o miłości. A jedyna miłość, jaką uznaję, to ta. - Zanim Caitlyn zdążyła się zorientować, przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

Wiedziała, że zrobił to tylko dlatego, że chciał ją uciszyć. Jak miała go pogodzić z rodziną Saxonów? To była beznadziejna sytuacja. Z drugiej strony nie mogła zaprzeczyć temu, co czuła. Kochała go. Zaczęła oddawać pocałunki.

Nie pozwoli mu jednak odejść, skrzywdzić Saxonów i zapomnieć o wszystkim. Zapomnieć o niej.

Szlafrok rozchylił się, odsłaniając jej nagie ciało. Rafaelo szybko złapał oddech.

- Wybacz mi, Caitlyn - powiedział po chwili. - Nie przypuszczałem, że tak się stanie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie odchodź.

Zatrzymał się. Caitlyn patrzyła na niego wzrokiem, jaki u innej kobiety uznałby za oznakę pożądania. Ale nie u niej.

Walczyła z ogniem. Jej mieszkanie zostało zalane podczas akcji ratunkowej. Przedmioty, które były dla niej cenne, pewnie zostały zniszczone. Musi się czuć zagubiona, szukać opieki.

Myśl, że mogłaby go pożądać, była szalona, znaczyłaby, że postradał zdrowy rozsądek. Wystarczy, że na widok ognia w stajniach odchodził od zmysłów. Gdyby cokolwiek się stało Caitlyn... Nie mógł nawet myśleć o tym.

- Napijesz się herbaty? - spytał.

To ją uspokoi. A on potrzebował czegoś mocniejszego.

- Mam jeszcze wino. - Caitlyn upiła łyk i spojrzała na niego znad kieliszka. - Chcę, żebyś mnie całował.

Chyba była wstawiona. Rafaelo rozumiał, że nie chciała, by odszedł, nie rozumiał jednak jej pragnienia, by ją dalej całował. To musiał spowodować stres, zmęczenie i wino.

- *Querida*, jeśli znów zacznę cię całować, to nie będę mógł przestać - powiedział sztucznie opanowanym tonem.

- Przestałbyś, gdybym o to poprosiła.

Zrobiłby tak? Ona miała do niego ślepe zaufanie. A on na pewno nie chciał przestać.

Odetchnął głęboko.

- Przestałbym.

Nagle padły słowa, których najmniej się spodziewał.

- Rafaelo, ja chcę czegoś więcej, nie tylko pocałunków.

- Co? - Zszokowany tą wypowiedzią odsunął się od niej.

- Chcę poznać to wszystko, czego nigdy nie zaznałam.

- Caitlyn - wydusił zaskoczony. - Nie ma pośpiechu, możemy to robić powoli.

- Nie. Nie chcę już dłużej czekać. Ty niedługo wyjeżdżasz. Mogłam zginąć dzisiejszej nocy. Tak się nie stało, ale to było możliwe. Jutro mogę stracić życie w wypadku samochodowym, jak Roland Saxon. Przez całe lata prześladowała mnie przeszłość. Nie chcę tak dłużej żyć. Chcę być wolna.

Rafaelo usiłował zebrać myśli. Nie chciał nawet myśleć o tym, że ona mogła zginąć podczas pożaru. Nie chciał też myśleć o tym, jak pusty będzie świat bez Caitlyn.

- Caitlyn, przeżyłaś szok - zaczął jej tłumaczyć. - Teraz odreagowujesz. Uwierz mi, że jutro będziesz na to patrzeć inaczej.

- Nie będę. Pragnę cię.

Caitlyn jutro będzie go nienawidzić, jeśli zrobi to, czego ona teraz żąda. Będzie myśleć o nim jak najgorzej, kiedy on wyjedzie do Hiszpanii. Nie mógł się z nią kochać. Musiał ją chronić przed nią samą.

- Nie pragniesz mnie. Pragniesz tylko... - Nie dokończył zdania.

Nie był w stanie, ponieważ Caitlyn zrzuciła szlafrok z ramion i leżała przy nim naga.

- Wierzysz mi teraz?

- Caitlyn! - Miała cudowną, brzoskwińską skórę, włosy opadały jej na ramiona. Ten zmysłowy obraz rozpałał w nim takie pożądanie, że musiał przymknąć oczy, by się mu nie poddać.

- Nie pragniesz mnie?

- Czy cię nie pragnę? - Rafaelo otworzył oczy. - Nie wiesz, o czym mówisz.

Zauważył zażenowanie w jej wzroku, rumieniec, który oblał jej policzki. Wyobrażała sobie, że on jej nie pożąda i dlatego nie chce się z nią kochać. Idiota.

- Oczywiście, że cię pragnę. Ale ze wszystkich sił staram się zachowywać godnie, bronić ciebie.

- Bronić mnie? - W głosie Caitlyn brzmiało niedowierzenie.

- Popatrz - powiedział, wskazując na swoje przyrodzenie. - Czy to oznacza, że cię nie pragnę?

Caitlyn zobaczyła wybrzuszenie w jego czarnych spodniach. Kiedy na niego spojrzała, nie wyczytała w jej oczach zdumienia i obawy, lecz wyczekiwanie.

- Caitlyn - powiedział zduszonym głosem - robisz wszystko, żeby mi utrudnić sytuację.

- Robię to, żeby ta sytuacja stała się dla ciebie nie do zniesienia. - Oparła się o niego, jej długie włosy muskały go po twarzy.

Nie pachniała już dymem, tylko szamponem i polnymi kwiatami.

Była taka pociągająca.

- Chcę, żebyś to był ty. - Jej oczy wyrażały taki ogrom emocji, że zabrakło mu tchu w piersiach. - Wiem, że będziesz delikatny... i cierpliwy.

Madre de Dios. Rafaelo potrząsnął głową. Został mu jeszcze tylko jeden argument, by ją zniechęcić.

- Nie mogę być tego pewny.

- Ale ja wiem - upierała się Caitlyn. - Byłeś taki cierpliwy przy Diablu.

- Diabło jest koniem. Tu nie ma żadnego przełożenia. - Cicho zaklął po hiszpańsku.

Miał ochotę roześmiać się głośno. Jeszcze żadna kobieta nie prosiła go, by się z nią kochał tylko dlatego, że umiał postępować z koniem. Przeważnie chodziło im o jego arystokratyczne nazwisko i o jego fortunę.

Tylko Caitlyn nie dbała o te rzeczy, których tak bardzo pragnęły inne kobiety. Jedynie ona znalazła drogę do jego serca dzięki temu, że była szczera i uczciwa. I stała się całym jego światem.

- Tego dnia, kiedy mnie namówiłeś, bym dotknęła Diabła - ciągnęła Caitlyn - i położyłeś swoją dłoń na mojej dłoni i uspokajałeś go łagodnym szeptem, przypomniałam sobie, jak się starałeś, żebym się wyzbyła moich własnych lęków. Ja ci wierzę, Rafaelo. Wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził.

A on jeszcze usiłuje się opierać? Przecież pragnie jej tak bardzo, jak jeszcze nie pragnął żadnej kobiety.

- Jeśli jesteś na to zdecydowana, to przenieśmy się do sypialni - zaproponował.

- Dobrze. - Caitlyn była zadowolona.

Rafaelo spodziewał się, że ona jednak stchórzy i powie mu, że popełniła błąd. Kiedy wstał i skierował się w stronę sypialni, ona wzięła go za rękę i poszła razem z nim. Słyszał jej urywany oddech.

Kiedy weszli do sypialni, Rafaelo usiadł na ogromnym łożu. Caitlyn stała przed nim. Jej szlafrok wciąż był rozchylony. Miał przez chwilę wrażenie, że ona chce się wycofać, a on już wcale tego nie pragnął. Z trudem zdołał utrzymać wzrok na poziomie jej twarzy, choć tak bardzo go kusiło, by patrzeć na jej nagie ciało.

- Dlaczego ja ciebie wcześniej nie spotkałam? - odezwała się nagle Caitlyn, a w jej oczach dostrzegł wyraz rozpacz.

- *Querida*, nie potrafię wymazać tego, co się zdarzyło w przeszłości. Mogę ci jednak obiecać, że ta noc dostarczy ci rozkoszy.

Ta obietnica rozplómięła Caitlyn. Jednak nadal odczuwała potrzebę mówienia o tym strasznym incydencie w wytwórni.

- Nie wydarzyło się nic naprawdę złego. Nie zostałam zgwałcona, tylko zaatakowana. Ale on mnie dotykał. - Wzdrygnęła się na to wspomnienie.

Rafaelo siedział bez ruchu, choć wrzał w nim gniew.

- Gdybym tylko dostał go w swoje ręce...

- Joshua się tym zajął. Nie wiem, co między nimi zaszło, wiem tylko, że natychmiast wyrzucił go z pracy.

- Chodź do mnie.

Caitlyn usiadła na brzegu łóżka. Była spięta. Rafaelo delikatnie przyciągnął ją do siebie i przytulił policzek do jej włosów.

- Wiem, że mnie nie skrzywdzisz. Wiem, że dasz mi przyjemność i nie sprawisz bólu. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - Chcę, żebyś mnie dotykał.

- *Querida*, będę cię dotykał i napawał się każdym skrawkiem twojego ciała. - Rafaelo zrzucił koszulę i położył się na łóżku. - Chodź tutaj - wyszeptał i pociągnął ją na siebie.

Początkowo ta pozycja onieśmiała Caitlyn, ale bijące od niego ciepło wzmogło jej pożądanie. Pochyliła się nad nim i rozchyliła wargi do pocałunku. Pocałunki Rafaela były tak namiętne, że dreszcz przenikał jej ciało. Potem poczuła jego ręce na swoim ciele. To było boskie uczucie. A kiedy dłonie Rafaela dotknęły jej obnażonych piersi, a jego palce zacisnęły się na stwardniałych sutkach, Caitlyn całkowicie skupiła się na tym dotyku.

Westchnęła cicho, rozczarowana, kiedy zabrał dłonie z jej ciała i zsunął ją z siebie.

Otworzyła oczy i spojrzała w pałające oczy Rafaela. Czekwała. Z jej ust wydobył się jęk rozkoszy, kiedy jego wargi zacisnęły się na jej wrażliwym sutku. To było cudowne uczucie, kiedy dotykał jej piersi, ale to, czego teraz doświadczała, było nieporównywalne z niczym. Nie zauważyła nawet, kiedy wyciągnął spod niej szla-

frok. To nie miało już żadnego znaczenia. Chciała leżeć przy nim naga, pragnęła, by jego wargi dostarczały jej tej niewypowiedzianej rozkoszy.

Rafaelo przesuwiał dłońmi po jej ciele, każde dotknięcie przejmowało ją dreszczem. Po chwili dotknął tego najbardziej wrażliwego miejsca.

- Och, Rafaelo. - Caitlyn uniosła biodra.

- Poznawaj smak rozkoszy - uśmiechnął się do niej.

Kiedy poczuła jego palec w sobie, ogarnęła ją fala upojenia, którego istnienia nawet nie przeczuwała. Z trudem łapała oddech, a kiedy Rafaelo wsunął drugi palec w wąską szczelinę między jej udami, myślała, że serce wyskoczy jej z piersi. Coraz wyżej unosiła biodra, a jego palce wsuwały się coraz głębiej.

- Przestań - wykrztusiła. - Bo już nic nam nie pozostanie.

- To zaczniemy od początku. - Na te słowa poczuła, jak oblewa ją fala gorąca.

- Powinieneś zdjąć ubranie. - Caitlyn była naga, a on nadal miał na sobie spodnie.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Popatrzyła na niego przez chwilę.

Tak bardzo go kochała.

- Nie chcesz, żebym przestał?

- Nie. Pragnę tego wszystkiego.

- Chciałem się tylko upewnić. - Usłyszała, jak Rafaelo rozpina suwak spodni i odrzuca je na bok razem z bielizną.

Położył się na niej. Poczowała dotyk tego, czego najbardziej pragnęła i trochę się obawiała. Jego męskość była miękka jak aksamit i twarda jak gład.

Caitlyn wczepiła dłonie w jego silne ramiona, a on zaczął w nią wchodzić, bardzo ostrożnie i powoli. Kiedy napotkał opór, oplótł ją ramionami i chwilę odczekał. Potem znów wchodził w nią i z wolna się wycofywał, a jej ciało wibrowało z trudną do opisanego rozkoszą. Poddawała mu się tak skwapliwie, że pogrążał się w niej coraz głębiej. Wreszcie wbił się w nią tak głęboko, jak tylko zdołał, nie myśląc

już o tym, że mógłby ją przestraszyć, pragnąc tylko osiągnąć w niej spełnienie. Po chwili wstrząsnął nimi spazm rozkoszy.

Caitlyn w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że to mogło być tak doskonale, tak naturalne...

- Wyjdiesz za mnie?

Caitlyn odsunęła się od Rafaela i okryła szlafrokiem. Usiadła na łóżku.

- Co?

- Czy wyjdiesz za mnie? - powtórzył.

To było bardzo kuszące. Chciała za niego wyjść. Ale to nie było rozsądne.

- To nie byłoby dla mnie dobre - zaczęła tłumaczyć. - Gdybym cię poślubiła, musiałabym zostawić pracę, którą kocham, i ludzi, którzy są mi bardzo bliscy.

- Oni nie są twoją rodziną.

- Saxonowie są mi tak bliscy jak rodzina. - Caitlyn spojrzała na zachmurzoną twarz Rafaela.

- Byłabyś ze mną - stwierdził zniecierpliwiony. - Ja byłbym twoją rodziną.

Gdyby ją kochał, to by jej to wystarczyło. Ale tak nie było.

A nawet gdyby ją kochał, ale odkrył, że ona ma rękopisy, na których mu tak bardzo zależy, i że przyczyniła się do sukcesu Saxonów, jaki osiągnęli, produkując wzmocnione wino, to i tak wszystko między nimi byłoby skończone.

Westchnęła ciężko.

Lepiej zakończyć to od razu, zanim stanie się zbyt bolesne.

- Przeciąganie tej rozmowy nie ma sensu - stwierdziła, kierując się do drzwi.

- Dokąd idziesz? - spytał.

- Zaraz wracam.

Poszła do swojej sypialni, wzięła torbę do ręki. Po chwili wahania wróciła do Rafaela. Wyciągnęła zawiniątko z torby i rzuciła je na łóżko.

- To jest to, czego szukasz. Otwórz pokrowiec.

Rafaelo usiadł na łóżku, nie starając się ukryć swojej nagości. Caitlyn usiłowała nie patrzeć na niego. Wyjął rękopisy z pokrowca.

- Skąd to masz? - spytał.

Caitlyn nie odpowiedziała.

- Są po hiszpańsku. Matka mi o tym nie wspomniała. Znasz hiszpański?

Skinęła głową.

- Więc to nie Phillip. To ty...

Caitlyn wiedziała, że do końca życia nie zapomni wyrazu jego oczu.

- To ty przeczytałaś rękopisy i zastosowałaś metody Fernanda do produkcji wina?

- Tak. - Nie kłamała.

Nie próbowała się też usprawiedliwiać. Było na to o wiele za późno.

Rafaelo siedział na łóżku. Przeczesał palcami włosy, sięgnął po spodnie i włożył je, zanim się podniósł. Caitlyn czuła, że coraz bardziej się od niej oddala.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - spytał, przeszywając ją wzrokiem.

- Początkowo nie zdawałam sobie sprawy, jakie to jest dla ciebie ważne. Kiedy się o tym przekonałam, to wiedziałam już, jak bardzo nienawidzisz Saxonów. Jak bardzo zależy ci na tym, by skrzywdzić Phillipa. Nie mogłam na to pozwolić.

- On ukradł je mojej matce. - Rafaelo stał pośrodku sypialni i patrzył na nią. Ten mężczyzna nie miał już w sobie nic z jej niedawnego kochanka.

- On ich nie ukradł. - Caitlyn nie chciała, żeby całą winą obarczył Phillipa. - Kupił je od twojej matki.

Rafaelo obrzucił ją chłodnym spojrzeniem. Był teraz w każdym calu wyniosłym hiszpańskim arystokratą.

- To nieprawda - wycedził.

- Uważasz, że kłamię? - Na twarzy Caitlyn pojawił się smutny uśmiech.

- Nie twierdzę, że kłamiesz. Pewnie okłamano ciebie. Musi być jakieś inne wytłumaczenie.
- Nie ma innego wytłumaczenia, Rafaelo. - Caitlyn ścisnęła sobie serce. Chciała podbiec do niego, zarzucić mu ręce na szyję i powiedzieć, że go kocha. Ale nie mogła tego zrobić. - Twoja matka sprzedała je Phillipowi. Przez prawie trzydzieści lat leżały w jego biurze. Dopiero kiedy ja je przeczytałam, zorientował się, jak są ważne.
- Mówiłaś, że zawsze się fascynowałaś produkcją sherry.
- A dzięki temu mogłam wyrobić sobie nazwisko w przemyśle winiarskim. Dziewczyna znikąd stała się głównym technologiem w prestiżowej wytwórni win. - Z każdym jej słowem pogłębiała się przepaść pomiędzy nimi.
- Rozumiem twoje ambicje. Te rękopisy spadły ci z nieba. Pomogły ci w karierze. - Twarz Rafaela nie wyrażała żadnych emocji, mówił lodowatym tonem.
- Przykro mi - szepnęła Caitlyn.
- Kiedy mówiłem, że żądam swoich udziałów i że mam zamiar je sprzedać, dlaczego się wtedy nie odezwałaś?
- Chciałam, ale Phillip rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie. Powiedział mi później, że kupił te rękopisy od twojej matki. Obawiał się, że jeśli się o tym dowiesz, sytuacja stanie się jeszcze trudniejsza. Martwił się o Kay. Był pewien, że mu nie uwierzysz. Nie wiedziałam co zrobić. To było dla mnie bardzo trudne.
- Znalazłaś się między młotem a kowadłem. - Wzrok Rafaela złagodniał nieco.
- Ale kiedy ty szukałeś jedynie zemsty, kiedy chciałeś odzyskać swoje udziały i sprzedać je, tylko dlatego, żeby zaszkodzić tej rodzinie, łatwiej mi było traktować cię jak wrogię przybysza.
- To co będzie teraz? - Rafaelo przeczesał dłonią swoje czarne włosy.

Zapadła głucha cisza. Caitlyn nie chciała nawet o tym myśleć. W jego ramionach doznała niewyobrażalnego szczęścia, byli wtedy jednością. Teraz to wszystko minęło i pozostała pustka.

- Jednak wciąż chcę się z tobą ożenić - usłyszała.

Odżyła w niej nadzieja. Czy to możliwe, że on ma dla niej tyle uczucia, ile ona dla niego?

- Dlaczego? - spytała.

Znów zapanowała cisza. Caitlyn zrozumiała, że wykonał jedynie rycerski gest, którego ona nie może przyjąć, bez względu na to, jak bardzo tego pragnie.

- Nie wiem, skąd się bierze to pożądanie - odezwał się wreszcie. - Nie przyjechałem do Nowej Zelandii w poszukiwaniu żony.

- Nie. Przyjechałeś szukać zemsty... i rękopisów.

- Może. Dlatego nie chcesz za mnie wyjść. Poślubiając mnie, zdradziłabyś swoją ukochaną rodzinę Saxonów.

- Nie wierzę, żebyś mógł ich skrzywdzić. - Caitlyn stanęła do walki. - Biorąc pod uwagę twoje postępowanie z Diabłem i delikatność okazaną mnie, nie sądzę, żebyś mógł odebrać Saxonom coś, co tak wiele dla nich znaczy, i sprzedać to komuś, kto da ci najwięcej pieniędzy

- Mógłbym. - Rafaelo zacisnął szczęki.

- Ale tego nie zrobisz. Nie skrzywdzisz Kay, Megan, Joshuy i Heathy, nie każesz im płacić za grzechy Phillipa.

- Nie zrobię tego, jeśli za mnie wyjdiesz.

- Nie. - Caitlyn gwałtownie potrząsnęła głową. - Nie szantażuj mnie. Jeszcze nawet nie masz tych udziałów, a nawet gdybyś je miał, to na moją głowę nikt jeszcze nie nałożył ceny. Wyszłabym za mąż tylko pod jednym warunkiem.

- Co jest tym warunkiem? - spytał szybko.

- Miłość - odparła cichym głosem. - Nie zobowiązanie, nie cena za moje dziewictwo i nie szantaż. Tylko miłość.

Rafaelo ściągnął brwi. Potem odwrócił się od niej.

- W takim razie masz rację. Przeciąganie tej dyskusji nie ma sensu.

Wyczuła w jego głosie frustrację i gniew. Ale jego postawa wyraźnie dawała do zrozumienia, że to już koniec.

Kiedy zabrał rękopisy i wyszedł bez słowa, Caitlyn pomyślała, że teraz jej nienawidzi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Caitlyn piekły oczy z niewyspania. Ostatniej nocy, mając na sobie tylko szlafrok Rafaela, wybiegła z domku gościnnego i została przyjęta w domu Saxonów bez żadnych zbędnych pytań.

Rano pożyczyła od Megan spodnie i podkoszulek, by móc iść do pracy, ale Phillip nalegał, żeby wzięła wolny dzień.

Po lunchu Megan zawiozła ją do Napier na zakupy. Caitlyn, która przez lata nie odwiedzała sklepów, teraz została zmuszona, by częściej w nich bywać.

Po powrocie zobaczyła na podjeździe Rafaela. Czekał na nią.

- Przyszedłem, żeby sprawdzić, jak się czujesz - powiedział.

Był wyraźnie zaniepokojony.

Caitlyn zrobiło się ciepło na sercu, dopóki nie przypomniała sobie, że on jej nie kocha. Zanim zdążyła coś powiedzieć, podjechał samochód policyjny, z którego wysiadło dwóch funkcjonariuszy.

- Caitlyn Ross? - zwrócił się do niej jeden z nich.

Skinęła głową.

- Gdzie moglibyśmy porozmawiać?

Zaprowadziła ich do wytwórni, do małego pomieszczenia, które służyło jej za biuro. Nie zdziwił jej widok Rafaela, który zatrzymał się w drzwiach.

- Chcemy rozmawiać z panną Ross bez świadków - odezwał się starszy policjant.

- W takim razie będziecie rozmawiać z nią w obecności jej adwokata - stwierdził Rafaelo.

- Panna Ross nie potrzebuje adwokata. Musi tylko złożyć oświadczenie - powiedział pojednawczym tonem młodszy policjant.

Rafaelo pozostał na miejscu.

- Czy ma pani wrogów, panno Ross?

Caitlyn potrząsnęła przecząco głową.

- Mamy poszlaki wskazujące na to, że ten pożar nie wybuchł przypadkowo - stwierdził starszy funkcjonariusz.

- To było podpalenie? Ale dlaczego?

- Właśnie tego chcemy się dowiedzieć. Pani mieszka nad stajniami, prawda?

Ponownie skinęła głową.

- A strażnik? - To była okropna myśl. - Czy został zraniony celowo?

- Jeszcze tego nie wiemy. To dopiero początek dochodzenia.

- Wytypowaliście jakichś podejrzanych? - spytał Rafaelo, ale żaden z policjantów mu nie odpowiedział.

- Może byli jacyś narzeczeni, z którymi się pani rozstała w gniewie? - spytał Caitlyn młodszy policjant.

- Nikt mi nie przychodzi do głowy.

- Ktoś, kto jeździ na czarnym motorze?

Już chciała zaprzeczyć, ale zastanowiła się przez chwilę. Czarny motocykl...

- Czarny motocykl pojawił się na padoku kilka tygodni temu. Wystraszył konie.

Nie robili wrażenia zdziwionych. Caitlyn miała wrażenie, że mówi im rzeczy, o których już dobrze wiedzą.

- Powiedz im o Tommym.

- Tommy Smith?

Policjanci wykazali zainteresowanie, a Caitlyn zacisnęła nerwowo dłonie. Rzuciła okiem na Rafaela.

- Przecież on jest w więzieniu.

- Powiedz im.

Zrobiła to. Kiedy opowiedziała tę historię dwóm obcym, robiącym notatki policjantom, poczuła się dziwnie oczyszczona. W końcu podziękowali jej za informacje i odjechali.

- Jeśli to było podpalenie, to mam nadzieję, że złapią tego, kto to zrobił - zwróciła się do Rafaela.

- Kiedy pomyślę, co się mogło wydarzyć... - Przyciągnął ją do siebie.

Tego wieczoru Rafaelo zjawił się razem z Caitlyn w domu Saxonów. Nie miał już wiele czasu. Musiał wracać do Torres Carreras. Zanadto przedłużył swój pobyt w Nowej Zelandii. Położył trzymaną w ręku paczkę na stoliku i podeszedł do Phillipa, który stał w otoczeniu swoich synów - z prawego łóża.

Po raz pierwszy nie odczuwał zwykłej niechęci. Skinął głową Joshui i Heathowi, a ci podeszli do niego z serdecznym powitaniem.

- Caitlyn, mam dla ciebie kieliszek pinot gris. A co podać tobie, Rafaelo? - spytał Joshua.

Rafaelo był zdumiony.

Miał uczucie, jakby wszedł do innego świata - świata pełnego ciepła i akceptacji, które jeszcze się pogłębiły, kiedy Heath zaczął rozmawiać z nim o uprawie winorośli. Zobaczył serdeczny uśmiech Phillipa i zrozumiał, że coś jest nie w porządku.

- Co się stało? - spytał.

- Chcieliśmy ci podziękować za to, co zrobiłeś.

- A co ja zrobiłem?

- Uratowałeś Caitlyn. - Megan uściskała go serdecznie. - Ona jest częścią naszej rodziny.

- Jestem ci niewypowiedzianie wdzięczny - dodał Phillip.

Rafaelo popatrzył na zgromadzonych. Wszyscy uśmiechali się do niego. Kochali Caitlyn. Dlaczego przedtem nie potrafił tego zrozumieć? Nie chciał przyjąć do wiadomości, że tu był jej dom i rodzina, do której należała. Caitlyn patrzyła na niego z uśmiechem, a jej jasne oczy błyszczały.

Uśmiechała się do niego.

- Świetnie dawała sobie radę. Wyszłaby z tego bez mojej pomocy - powiedział wreszcie.

- Ale ja się modliłam o to, żeby ktoś pospieszył mi na ratunek - powiedziała Caitlyn, patrząc na niego ciepłym wzrokiem.

Rafaelo uznał, że jest to wyraz wdzięczności.

Podano kolację, na której pojawiła się również Amy. Ona także powitała Rafaela serdecznym uśmiechem. Po posiłku, kiedy wszyscy przeszli do salonu, zaczęto podawać kolejny gatunek wina, *Flores fino*. Rafaelo siedział na kanapie obok Caitlyn i tym razem nie potrafił odmówić. Było wspaniałe.

W pewnej chwili Phillip zaklaskał w dłonie. Ucichły rozmowy.

- Mam prezent, którym chciałbym obdarować Rafaela.

Rafaelo wstał z kanapy i wziął paczkę, którą, wchodząc, zostawił na jednym ze stolików.

- Ja też mam coś dla was. To nie jest prezent. To i tak należy do was. - Przeczytał w nocy wszystkie rękopisy Fernanda. To była cudowna lektura. - Dowiedziałem się od swojej matki, że wam to sprzedała.

- Od matki? - szepnęła zaskoczona Caitlyn.

- Przed kolacją zatelefonowałem do niej, żeby ją zawiadomić, że mam tu jeszcze kilka spraw do załatwienia. Wtedy powiedziała mi, że sprzedała rękopisy,

bo potrzebowała pieniędzy. Mówiłaś prawdę - zwrócił się do Caitlyn. - Rękopisy są waszą własnością - oznajmił Phillipowi.

- Nie. - Phillip Saxon potrząsnął głową. - Fernando był twoim krewnym. Zawarte w nich przepisy należą do ciebie. Zachowaj je, mój synu.

Mój synu. Te słowa spowodowały, że ciężar nienawiści, jaki dźwigał Rafaelo, stał się o wiele lżejszy. Pojawiły się nawet pierwsze nieśmiałe oznaki czułości dla stojącego przed nim mężczyzny, jego biologicznego ojca.

- Dziękuję. - Rafaelo zawahał się przez chwilę. - To jest dla mnie bardzo trudne i jeszcze nie jestem na to gotowy, jednak chciałbym kiedyś nazywać cię ojcem, jeśli pozwolisz.

Oczy Phillipa zaćmiły łzy. Podszedł do Rafaela i wziął go w objęcia.

Rafaelo zeszywniał, ale rozluźnił się po chwili i poklepał Phillipa po ramieniu. Zauważył wyraz ulgi, który pojawił się na twarzy Caitlyn. To była jej zasługa. Ona doprowadziła do tego, że mógł zaakceptować Phillipa jako swojego ojca.

- To był piękny prezent - powiedział do Phillipa.

- Mam dla ciebie jeszcze coś innego - oświadczył zażenowany Phillip.

Rafaelo wrócił na swoje miejsce na kanapie obok Caitlyn i wziął ją za rękę. Megan, Joshua i Heath patrzyli na Phillipa, z zaciekawieniem.

- Co chcesz podarować Rafaelowi? - spytała, przytulona do Joshuy Alyssa.

- To niespodzianka - uciszyła ją Megan.

Phillip odczekał chwilę. Chciał, by jego oświadczenie zabrzmiało uroczyście.

- W podziękowaniu za uratowanie Caitlyn i wszystkich naszych koni chcę ci podarować tego diabelskiego konia.

- Dziękuję. - Rafaelo był wzruszony. - To bardzo cenny prezent.

- Jak go przetransportujesz do Hiszpanii, to już twoja sprawa. - Szorstkim tonem Phillip usiłował ukryć swoje widoczne wzruszenie.

- Ale przecież... - zaczęła Megan.

- Bądź cicho - skarcił ją Phillip. - Jesteście zbyt niecierpliwi. Chodźcie tutaj.

Joshua, Megan i Heath stanęli przed kanapą, na której siedział Rafaelo obok Caitlyn. Rafaelo odczuwał nieobecność Kay. W oczach Phillipa zauważył ból. Tęsknił za żoną.

- O odbyliśmy naradę - zaczął Phillip - i wszyscy doszliśmy do porozumienia. Nawet Heath się nie sprzeciwiał. Nawet Kay - dodał po chwili przerwy. - Rafaelo, chcę ci dać udziały w winiarni Saxonów równe udziałom innych moich dzieci.

Rafaelo zeszywniał. Caitlyn wstrzymała oddech. Wreszcie Rafaelo wstał.

- Kay się na to zgodziła? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak. Rozmawiałem z nią o tym. - Phillip skinął głową. - Uważa, że masz pełne prawo do udziałów w wytwórni Saxonów.

Rafaelo zdawał sobie sprawę, że ta rozmowa musiała być niełatwa dla Phillipa. Może jednak ten telefon był pierwszym krokiem do zgody?

- Nie potrafię powiedzieć, jak wiele to dla mnie znaczy. - Rafaelo spojrzał w czarne oczy Joshuy, potem przeniósł wzrok na Heatha. Wszyscy trzej mieli identyczny kolor oczu.

- Wspaniale jest mieć trzeciego brata. - Megan zarzuciła mu ręce na szyję. - I to takiego przystojnego.

Rafaelo roześmiał się głośno. Caitlyn patrzyła na niego spokojnym wzrokiem. Ufała mu. Wiedziała, że nie sprzeda otrzymanych przed chwilą udziałów. Teraz te zrodzone z nienawiści plany wydawały się prehistorią.

- Rafaelu, synu - Phillip był wzruszony - jestem ci winien przeprosiny. Przeprosiłem też Marię.

- Dziękuję. - Rafaelo wiedział już o tym od matki.

To wiele dla niego znaczyło.

Czekał, co będzie dalej.

- Przepraszam, że nie potrafiłem wziąć za ciebie odpowiedzialności. Za to, że uznałem, że suma, jaką zapłaciłem Marii, zwalnia mnie od ojcowskich obowiązków.

ków. - Phillip westchnął ciężko. - Wtedy nie wiedziałem, że była w ciąży. Kiedy po pewnym czasie postanowiłem łożyć na twoje utrzymanie, straciłem z nią kontakt.

Jego matka była już markizą de Las Carreras i nie potrzebowała pieniędzy Phillipa. Nigdy o nich nie myślała. Potrzebowała jego miłości, a to okazało się niemożliwe.

Spojrzał na Caitlyn. Przyjechał tu z nienawiścią w sercu, rozprawiając o honorze. A ona uczyniła z niego lepszego człowieka. Dzięki niej podróż do Nowej Zelandii nabrała głębszego sensu. Dopiero teraz potrafił przyznać sam przed sobą, że jechał z nadzieją, że usłyszy od ojca prośbę o wybaczenie.

Nie przewidział jednak, że będzie w stanie mu wybaczyć, nawiązać z nim więź, jak również ze swoim przyrodnim rodzeństwem... a także z Kay. Podejrzał, że markizowi właśnie o to chodziło - by odnalazł rodzinę.

- Dziękuję za propozycję - zwrócił się do Phillipa. - Bardzo ją sobie cenię, ale... - Znow spjrzał na uśmiechniętą Caitlyn. Ich miłość jednak była możliwa. - Ale nie mogę jej przyjąć - dokończył zdanie.

Zapanowała głucha cisza. Phillip nachmurzył się, Megan otworzyła usta, nawet Joshua wyglądał na zdezorientowanego.

- Ale mój adwokat... - zaczął Phillip.

- Wydałem polecenie mojemu adwokatowi - przerwał mu Rafaelo - by powiadomił go, że negocjacje zostały już zakończone. Nie pragnę już ani udziałów w wytwórni Saxonów, ani też zemsty. Ale chciałbym zabrać ze sobą coś bardziej dla mnie wartościowego niż udziały w wytwórni Saxonów.

- Co może być bardziej wartościowego? - spytała zdumiona Megan.

- Waszego głównego technologa.

Caitlyn potrząsnęła głową, ale Rafaelo był zdeterminowany. Uklęknął przed nią i ujął jej dłoń.

- Czy uczynisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie?

Z jej warg wyczytał pytanie. Dlaczego?

- Nie dlatego, że jesteś piękna i seksowna. - W tym momencie usłyszał, jak Megan głośno złapała oddech. - Nie dlatego, że cieszy mnie każda rozmowa z tobą. - Teraz Alyssa zaczęła się śmiać. - Nie dlatego, że chciałbym produkować najlepsze *finos* sherry na świecie. - Na to stwierdzenie Phillip jęknął głucho, a Heath wybuchnął śmiechem. - Nie dlatego też, że pragnę cię bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety, z którą się zetknąłem.

- Rafaelo! - Twarz Caitlyn oblał rumieniec, ale oczy jej błyszczały. - Bądź rozsądny.

- Rozsądek mnie nie interesuje. Wiem, że proszę cię o wielką rzecz, o to, żebyś zostawiła wszystko, co tak bardzo kochasz, i pojechała ze mną do Hiszpanii. Jest tylko jeden powód mojej prośby: kocham cię.

Rafaelo umilkł. W salonie zapanowała cisza. Ale jego uwaga koncentrowała się wyłącznie na Caitlyn.

- Kochasz mnie? - spytała zdziwiona.

Uprzedziła go przecież, że wyjdzie za mąż tylko z miłości.

- Tak - odpowiedział krótko na jej pytanie.

- W takim razie odpowiedź również brzmi: tak.

Rafaelo zerwał się, chwycił ją w ramiona, uniósł w górę i pocałował w usta. Kiedy ją uwolnił, Caitlyn nie mogła złapać tchu.

- Musimy zaczerpnąć trochę powietrza - powiedziała, pociągając go w stronę wyjścia do ogrodu.

Wtuliła się w jego ramiona.

- Ja też cię kocham - wyszeptała.

- Tak myślałem. Inaczej nie zgodziłabyś się na to, bym cię dotykał i kochał się z tobą.

Caitlyn roześmiała się. Musnęła koniuszkiem palca jego dolną wargę i widniejącą pod nią maleńką białą szramę, która zawsze ją fascynowała. Nigdy go o nią nie pytała, ale to stare skaleczenie dodawało mu uroku tajemniczego macho. A on

będzie teraz jej mężem. Przepelniały ją duma i radość. Nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa.

Był późny wieczór. Leżeli na łóżku w domku gościnnym, a Rafaelo obsypywał ją pocałunkami.

- Dziękuję, że ofiarowałaś mi tyle bezcennych skarbów - powiedział po chwili.

- Jakie skarby masz na myśli? - Caitlyn spojrzała na niego zdziwiona.

- Nową rodzinę, braci i siostry. A przede wszystkim siebie. - Przesuwał wargami po jej szyi. - Jesteś pewna, że chcesz opuścić wytwórnię Saxonów? - spytał po chwili.

- Mój dom jest tam, gdzie ty jesteś, Rafaelo - odparła. - A jeśli to oznacza zamieszkanie w Jerez, bliskość Atlantyku i produkowanie *finos* sherry, to brzmi to naprawdę wspaniale.

- Tak sądziłem - wyznał Rafaelo. - Możemy tu często przyjeżdżać. Poza tym wytwórnia Saxonów mogłaby importować prawdziwe sherry z Torres Carreras.

- To wspaniały pomysł. Porozmawiamy o tym jutro z Megan i Phillipem - ucieszyła się Caitlyn. - Nie mogę się doczekać chwili, kiedy zobaczę Torres Carreras i spotkam twoją matkę.

- Ona też się ucieszy. Wiele razy opowiadałem jej przez telefon o tobie, mówiłem jej, jaka jesteś wspaniała i jak bardzo pragnę, byś za mnie wyszła.

- Nie byłeś pewny, że się zgodzę?

- Nie. Nie wiedziałem, czy się zdecydujesz na to, żeby opuścić na zawsze wytwórnię i rodzinę Saxonów.

- Martwię się tylko o to, że pozostaną bez technologa. Sądzę jednak, że Heath mógłby się tym zająć. Dałby sobie radę i ze swoją, i z ich wytwórnią, poza tym mieszka bardzo blisko. - Caitlyn zamyśliła się.

- Mogę z nim o tym porozmawiać - zaofiarował się Rafaelo.

- Nie mogę w to uwierzyć, że rozmawiacie ze sobą - roześmiała się Caitlyn.

- Pokonaliśmy dzielącą nas przepaść - stwierdził Rafaelo.

- Wiesz, byłam chyba bardzo głupia - powiedziała Caitlyn.

- O czym mówisz?

- Sądzę, że wmówiłam sobie, że jestem zakochana w Heacie, żeby mieć tarczę, która mnie ochroni przed innymi mężczyznami, przed chodzeniem na randki.

- To wcale nie było głupie. To inteligentne posunięcie - oświadczył Rafaelo.

- W każdym razie nigdy nie odczuwałam takiego pożądania, jakie odczuwam przy tobie. - Caitlyn przesunęła palcami po jego wargach. - A przez tyle lat myślałam, że jestem w nim zakochana.

- Jesteś moja - szepnął Rafaelo, rozchylając jej wargi namiętym pocałunkiem.

Kiedy trochę ochłonęła, wróciła myślami do swojego zainteresowania Heathem. Może udawała, że jest zakochana, bo pociągał ją sam stan zakochania? Była tak zajęta nauką, że Heath, który nigdy się nią nie interesował, stał się idealnym obiektem marzeń. Po tym okropnym doświadczeniu z Tommym nie pragnęła romansu, a zadurzenie w Heacie stało się zwykłym przyzwyczajeniem.

Ale to już nie miało żadnego znaczenia. Liczył się tylko Rafaelo.

Caitlyn pochyliła się nad nim i pocałowała go, a potem dotknęła ustami szramy pod jego dolną wargą.

- Powiedz mi, skąd masz tę szramę?

- Kiedy miałem pięć lat, spadłem z roweru i skaleczyłem się o kierownicę.

- A ja myślałam, że to pamiątka jakiejś bójki. Albo walki byków. - Caitlyn była zawiedziona.

- Mam też i takie szramy. - W oczach Rafaela zapaliły się ogniki. - Chcesz je zobaczyć?

- Żartujesz sobie ze mnie.

- Zakładasz się?

- Nie - stwierdziła. - Nie chcę znów przegrać zakładu.

Nie przeciągali tej rozmowy. Rafaelo całował ją i delikatnie pieścił jej ciało, a ona oddawała mu pocałunki i poddawała się pieszczotom.

- Naprawdę masz takie ślady? - spytała po dłuższej chwili.

- Tak. - Rafaelo skinął głową. - Kiedy byłem bardzo młody, jak większość hiszpańskich chłopców marzyłem o karierze matadora. Ćwiczyłem z bykami, a jeden z nich uderzył mnie rogiem. Ta blizna jest w miejscu, którego się raczej nie eksponuje.

Caitlyn przeraziła się, że Rafaelo narażał się na tak wielkie niebezpieczeństwo. Choć była trochę zażenowana, zwyciężyła ciekawość.

- Mogę zobaczyć tę szramę? Dotknąć jej?

Rafaelo uśmiechnął się tylko i skinął głową.

Potem nie mieli już czasu na rozmowy.

